NR 28 (1901) 15 LIPCA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

WSZYSTKO MA SWOJE GRANICE

- JAK PORADZIĆ SOBIE Z UTRATĄ PRACY?
- PAŃSTWO SILNE WOBEC SŁABYCH

eprasa.pl 30b229dcd8

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

TERAZ TAKŻE W JĘZYKU ANGIELSKIM!

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 30b229dcd8

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Od miesięcy mieszkańcy pogranicza alarmowali o niepokojących działaniach niemieckich służb, które przerzucają migrantów przez granicę. Rząd milczał.

Brak odpowiedzi ze strony państwa doprowadził do sytuacji, w której obywatele, pozostawieni sami sobie, zaczęli działać na własną rękę. Powstał Ruch Obrony Granic. Jego lider Robert Bąkiewicz w rozmowie z Ludwikiem Pęziołem mówi: „Są to ludzie, którzy mają silne poczucie odpowiedzialności za kraj. To często zwykli obywatele z różnych części Polski, którzy pakują się, jadą kilkaset kilometrów, śpią w samochodach, działają za własne pieniądze, poświęcają swój czas i zostawiają swoje rodziny. Nie robią tego dla kariery, politycznych interesów czy korzyści. Po prostu czują, że tak trzeba".

Sytuacja na granicy nie świadczy jednak jedynie o poświęceniu, na które są gotowi zwykli Polacy. Niestety, unaocznia ona także jaskrawo zapaść instytucjonalną naszego państwa. Bo to rząd powinien być pierwszą linią obrony interesów Polski, a nie oddolne patrole czy aktywiści.

Rząd wybrał inną politykę. Od początku kadencji koncentruje się na politycznej zemście, walce z PiS-em i medialnych przedstawieniach. Władzy nie interesuje, co myślą zwykli Polacy. Nie słucha ich obaw. Mimo że rządząca koalicja ma w swoich szeregach Lewicę, zupełnie nie wykazuje się społeczną wrażliwością na realne problemy Polaków. Nie reaguje na zagrożenia. Sytuacja na granicy niemieckiej dobitnie to pokazuje. Rząd nie broni Polski ani bezpieczeństwa jej obywateli, tylko stara się przetrwać kryzysy wizerunkowe. Tak też odbierane jest niedawne wprowadzenie kontroli na granicy z Niemcami i Litwą.

Rząd nie broni Polski ani bezpieczeństwa jej obywateli, tylko stara się przetrwać kryzysy wizerunkowe.

Jak pisze w „TS" Stanisław Żaryn, dla wielu Polaków Donald Tusk to polityk, który wciąż działa w cieniu Berlina. Kryzys graniczny tylko ten obraz utrwala.

Kryzys na zachodniej granicy Polski odsłania jednak coś więcej niż tylko nieudolność administracyjną. Obnaża słabość państwa, które nie potrafi zadbać o własne interesy ani ochronić swoich obywateli. Przerzucanie migrantów przez niemiecką policję na terytorium Rzeczypospolitej to brutalna ilustracja tego, jak bardzo polski rząd utracił kontrolę nad bezpieczeństwem granic i swoją suwerennością.

Jaskrawo widać różnicę między takim podejściem a planami prezydenta elekta Karola Nawrockiego, który niedawno jasno zadeklarował: – Po 6 sierpnia polskie granice będą bezpieczne. Idzie prezydent, który zabezpieczy nasze granice!

Potrzebujemy państwa, które będzie działać w naszym interesie, a nie oglądać się na sąsiadów. Potrzebujemy rządu, który stanie po stronie obywateli.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**

eprasa.pl 30b229dcd8

15.07.2025
WYDANIE Nr
28

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Kryzys na granicy

8	**Kontrole przywrócone**
12	**Wielki niepokój. Rozmowa z R. Bąkiewiczem**
16	**Granica, przestrzeń sakralna**
20	**Dinozaury nie chcą wymrzeć**
23	**Rządowy kryzys, graniczna panika**
26	**Imigranci to broń lewicy**

KRAJ

Zamach stanu, który się nie wydarzył 30
Państwo silne wobec słabych. Rozmowa z M. Majkowską 33
Polski merkantylizm w erze Trumpa? Rozmowa z K. Mroczkowskim 36

ZAGRANICA

Nowe wojny religijne? Jak eschatologia kształtuje konflikty na Bliskim Wschodzie 42
Ciemności nastają w Europie 45

SPOŁECZEŃSTWO

Jak poradzić sobie z utratą pracy? Rozmowa z o. M. Szaforsem OMI 48

KULTURA

Lubię pęd. Rozmowa z S. Maselik 52
Wycieczki do złej dzielnicy 56

ZWIĄZEK

Co w związku 64

SPORT

Za nami 36. Międzynarodowy Wyścig Kolarski „Solidarności" i Olimpijczyków 66
Sport to pasja, nie interes. Rozmowa z M. Nowickim 68

FELIETONY:

WOŚ	11
OKRASKA	15
GAC	19
KRYSZTOPA	51
MAŁKOWSKA	61
PŁUŻAŃSKI	71

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA	29
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO	40
KARUZELA Z BLOGERAMI	60
PRAWO	72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto:
Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Krzysztof Karnkowski, Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl 30b229dcd8

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

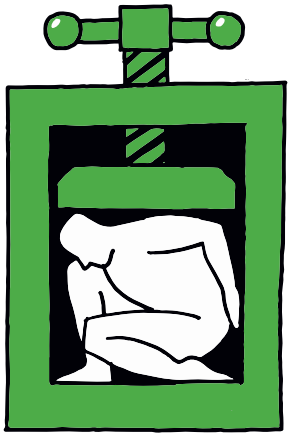

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 30b229dcd8

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
١	٢	٣	٤	٥

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl 30b229dcd8

45 SOLIDARNOŚĆ TYLKO RAZEM

Bądźmy obecni przy zaprzysiężeniu prezydenta

Członkowie i sympatycy Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”! Drodzy Przyjaciele!

Jako przewodniczący Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, a przede wszystkim jako obywatel czynnie korzystający z prawa wyborczego, z rosnącym niepokojem obserwuję proces radykalizacji środowisk skupionych wokół obecnej władzy. Chociaż mienią się oni „demokratami” i głośno krzyczą, że walczą o praworządność, ich działania nie mają nic wspólnego ani z demokracją, ani z praworządnością.

Ludzie uznający się za autorytety szczują jednych Polaków przeciwko drugim, nawołując do łamania prawa. Uznają się za „elity”, a obrażają tych, z którymi się nie zgadzają i w zadziwiająco zbieżny z obcymi interesami sposób kwestionują fundamenty istnienia państwa, pociągając za sobą tych, których udało im się zmanipulować. Tak jakby samo istnienie Polski niezwykle im ciążyło. To bardzo niebezpieczne zjawisko, które doprowadziło już nie tylko do destrukcji wielu najważniejszych instytucji, ale również do znaczącego obniżenia poziomu bezpieczeństwa Polaków, a nawet kwestionowania ich demokratycznego wyboru.

Wybory wygrał Karol Nawrocki. Kandydat obywatelski popierany przez Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Stwierdzają to zgodnie z prawem Państwowa Komisja Wyborcza i Sąd Najwyższy. Absurdu kontestowania tej rzeczywistości dopełnia to, że ten fakt kwestionowany jest przez środowiska związane z obecną władzą. Tą samą władzą, która proces wyborczy kontrolowała na wszystkich poziomach. Począwszy od samorządowego, poprzez Państwową Komisję Wyborczą, a skończywszy na centralnym. Tą samą władzą, która bezprawnie odebrała finansowanie obecnej opozycji. Tą, która przedstawicieli obecnej opozycji bezprawnie przetrzymywała w aresztach wydobywczych. Tą samą, której machlojki wyborcze wylicza raport Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Solidarność jest cierpliwa. Solidarność nie jest partią polityczną i nie bierze udziału w bezpośredniej walce politycznej, ale cierpliwość naszego Związku ma swoje granice. To właśnie Solidarność, związek zawodowy, ale zarazem ruch społeczny wolnych Polaków, doprowadzając do upadku komunizmu, zmieniła nie tylko Polskę, ale również świat. Dlatego ma świadomość swojej odpowiedzialności i niezmiennie od 45 lat pozostaje wierna ideałom, które znalazły się u podstaw jej powstania, stojąc na straży suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej i obrony praw obywatelskich. Jeśli komuś się wydaje, że apelując do członków i sympatyków NSZZ „Solidarność” podczas przemówienia wygłoszonego do uczestników XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów – „Pilnujmy Polski!” – rzucałem słowa na wiatr, to się może grubo przeliczyć. Jeśli zajdzie taka potrzeba, Solidarność stanie na wezwanie Polski. Jestem głęboko przekonany, że tak jak w 1980 roku razem z Solidarnością staną miliony Polaków.

Pokażmy swoją siłę i wsparcie dla Karola Nawrockiego, przybywając 6 sierpnia do Warszawy. Bądźmy obecni przy zaprzysiężeniu go na prezydenta Rzeczypospolitej. Razem pilnujmy Polski.

Szczęść Boże!

Piotr Duda

eprasa.pl 30b229dcd8

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Kontrole PRZYWRÓCONE

Od wiosny 2024 roku koncentruję dużą część mojej pracy na zdobywaniu informacji na temat imigrantów wydalonych z Niemiec do Polski w celu ujawnienia skali i szczegółów tego procederu. Moja praca skupia się na zbieraniu danych, analizie dokumentów oraz bezpośrednich kontaktach z instytucjami po obu stronach granicy.

Aleksandra Fedorska

Fot. Lisi Niesner / Reuters / Forum

eprasa.pl 30b229dcd8

Jednym z moich kluczowych osiągnięć w pierwszym okresie eskalacji problemu było z pewnością uzyskanie konkretnych danych od niemieckiej policji federalnej (Bundespolizei). W czerwcu 2024 roku opublikowałam informację, że od stycznia do kwietnia 2024 roku do Polski zawrócono 3578 osób, które nielegalnie przekroczyły granicę polsko-niemiecką, spośród 5621 zarejestrowanych prób nielegalnego przekroczenia granicy. W późniejszych miesiącach ustaliłam, że liczba ta wzrosła, a w całym 2024 roku wydalono ponad 9000 migrantów, co potwierdziły oficjalne statystyki niemieckie.

Właściwie moja praca to głównie pytania do niemieckiej policji federalnej oraz polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji (MSWiA). Z pewnością wielu Czytelników oczekiwałoby, że praca nad takim tematem jest bardziej ekscytująca niż wertowanie interpelacji parlamentarnych i kronik policyjnych. Ale tak to właśnie wygląda – w tej sprawie diabeł tkwi w detalach, a walczy się z nimi z poziomu biurka.

Gdy już udało się ustalić większość liczb i kwestii prawnych związanych z wydalaniem imigrantów, pomogło mi nieco szczęście, bo weszłam w posiadanie cennych dokumentów, takich jak protokół przesłuchania osoby określanej jako „Jammal", wydalonej z Niemiec do Polski w maju 2024 roku. Z tego dokumentu wynikało, że mamy tu do czynienia z brakiem dowodów w decyzji o wydaleniu oraz faktem, że „Jammal" nie podpisał dokumentów, co narusza procedury prawne. Na podstawie tych dokumentów działanie Niemiec nabrało innego charakteru.

Od początku trzeba zwrócić uwagę na różnice w komunikacji i przedstawione dane pomiędzy polskimi a niemieckimi służbami. Na przykład niemiecka policja podała, że w okresie od stycznia do kwietnia 2024 roku zawrócono 3578 osób, podczas gdy polska Straż Graniczna raportowała przyjęcie jedynie 188 cudzoziemców w tym samym czasie. Zadałam wówczas pytanie, gdzie podziała się reszta tych osób, sugerując możliwe luki w procedurach lub brak koordynacji między służbami.

Niemcy od października 2023 roku wprowadziły wzmożone kontrole graniczne, a od września 2024 roku stałe, wyrywkowe kontrole na wszystkich swoich granicach, co obejmuje również od 8 maja 2025 roku migrantów, którzy złożyli wnioski o azyl w innych krajach UE, ale próbują dostać się do Niemiec. Te działania, w tym wydalanie migrantów do krajów sąsiednich, takich jak Polska, Austria, Czechy, Holandia, Belgia, Dania, Francja, Luksemburg i Szwajcaria, wywołały zróżnicowane reakcje w tych państwach.

Austriacki rząd, w tym minister spraw wewnętrznych Gerhard Karner, ostrzegł, że niemieckie wydalanie migrantów może wywołać „efekt domina" w regionie, prowadząc do podobnych działań w innych krajach. Austria już wcześniej, od 2015 roku, utrzymuje kontrole na swojej granicy z Niemcami, ale nowe niemieckie środki zaostrzyły napięcia. W odpowiedzi Austria zapowiedziała wzmocnienie własnych kontroli granicznych, aby ograniczyć napływ migrantów odsyłanych z Niemiec.

Czeski rząd krytykował Niemcy za jednostronne podejście do migracji, szczególnie za odsyłanie migrantów na mocy rozporządzenia Dublin III, które mówi, że kraj pierwszego wjazdu do UE odpowiada za rozpatrzenie wniosku azylowego. Czechy, jako kraj tranzytowy, obawiały się zwiększonego obciążenia swoich służb migracyjnych.

Również holenderskie władze, w tym minister sprawiedliwości i bezpieczeństwa Dilan Yeşilgöz-Zegerius, ostrzegły, że niemieckie działania mogą prowadzić do „domino effect". W odpowiedzi Holandia zapowiedziała własne kontrole graniczne, które zaczęły się w czerwcu 2025 roku jako reakcja na napływ migrantów odsyłanych z Niemiec.

> Czeski rząd **krytykował** Niemcy za jednostronne podejście do migracji, szczególnie za odsyłanie migrantów na mocy rozporządzenia Dublin III.

W czerwcu 2025 roku Belgia wprowadziła kontrole graniczne, zarzucając Niemcom łamanie zasad Schengen. Belgijskie władze argumentowały, że niemieckie wydalanie migrantów zwiększa presję na ich system migracyjny, szczególnie w kontekście osób odsyłanych z Niemiec.

W odpowiedzi na niemieckie działania Dania zapowiedziała w czerwcu 2025 roku wzmocnienie kontroli na swojej granicy z Niemcami. Duński rząd, kierowany przez premier Mette Frederiksen, od dawna prowadzi restrykcyjną politykę migracyjną i postrzega niemieckie deportacje jako potencjalne zagrożenie dla stabilności regionu.

Luksemburg, jako kraj silnie wspierający integrację europejską, ostrzegł przed „efektem domina" w wyniku niemieckich deportacji. W odpowiedzi na działania Niemiec Luksemburg zasygnalizował możliwość

eprasa.pl 30b229dcd8

wprowadzenia własnych kontroli granicznych, choć w mniejszym zakresie niż inne kraje.

Niemcy wydaliły do Szwajcarii 4813 osób w okresie od stycznia do maja 2024 roku, co czyni ją jednym z głównych odbiorców migrantów odesłanych z Niemiec. W całym roku było to blisko 14 000 osób.

Francja, podobnie jak inne kraje, obawiała się, że niemieckie działania mogą prowadzić do zaostrzenia polityki migracyjnej w całej UE, co mogłoby skomplikować unijną współpracę. W odpowiedzi Francja wzmocniła kontrole na swoich granicach, szczególnie w regionie przygranicznym z Niemcami.

Nagłaśnianie problemu w mediach

„Tygodnik Solidarność" jest od samego początku pierwszym medium, w którym ukazują się najważniejsze sprawy, do których docieram w temacie wydaleń z Niemiec. To nie znaczy, że nie współpracuję także z innymi rzetelnymi mediami, takimi jak Radio Wnet, TV Republika, BiznesAlert oraz Radio Maryja.

Szczególną radość i uznanie wiążę z tegorocznym wyróżnieniem reportażu, w którym po raz pierwszy opisałam sytuację migrantów, np. w noclegowniach w Zielonej Górze, prowadzonych przez Janusza i Bartosza Sulczewskich. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich w Wielkopolsce wyróżniło ten tekst jako szczególnie wartościowy społecznie.

Z pewnością reportaż ten zwrócił uwagę na rolę i los imigrantów wydalonych z Niemiec do Polski od strony międzyludzkiej, społecznej, prawnej, ale także międzynarodowej. Staram się zawsze jak najlepiej oddać atmosferę miejsc przerzutu imigrantów i obiektywnie opisać sytuację ludzi wysyłanych wbrew ich woli do Polski.

W trakcie pracy nad reportażem w Zielonej Górze nie zabrakło jednak postaci ambiwalentnych. Kontakt z Romą Muchą, działaczką fundacji „Miejsce na Ziemi", która pomagała migrantom w Zielonej Górze, był bardzo cenny, ale wskazywał jednocześnie na komplikacje i różnorodność światopoglądową w tym temacie. Mucha informowała o przeciążeniu Straży Granicznej, która czasem kierowała migrantów do prywatnych domów działaczy z braku innych możliwości.

Na późniejszym etapie opublikowałam informacje o młodym mężczyźnie określonym jako „Marokańczyk", który miał nawiązywać kontakty z migrantami z Maghrebu w Polsce i Niemczech. Według świadków osoba ta, posługująca się biegle językiem polskim, budziła strach wśród migrantów i mogła być związana z grupami przestępczymi. Ten specyficzny wątek był następnie podstawą do rozmów i dyskusji oraz wymiany zdań z ekspertami od bezpieczeństwa, prawnikami oraz dziennikarzami, którzy pracują nad tematami stricte z wymiaru bezpieczeństwa.

Po roku jest sukces

Po ponad roku pracy w tym trudnym obszarze uważam, że poza sukcesem stricte zawodowym można zwrócić także uwagę na to, że udało się osiągnąć znacznie więcej na poziomie społecznym i politycznym.

Polska wprowadziła kontrole 7 lipca br. jako reakcję na działania Niemiec, które od października 2023 roku stosują wzmożone kontrole graniczne na granicy polsko-niemieckiej, mające na celu ograniczenie nielegalnej migracji i przestępczości transgranicznej. Niemcy według doniesień regularnie zawracają migrantów na terytorium Polski, co nasz kraj uznaje za jednostronne i problematyczne. Premier Donald Tusk podkreślał, że brak kontroli po polskiej stronie umożliwiał Niemcom odsyłanie migrantów bez odpowiednich procedur, co obciążało polskie służby i administrację

Rządzący wskazali na istnienie szlaku migracyjnego przez Białoruś i Polskę w głąb Unii Europejskiej jako jeden z głównych powodów przywrócenia kontroli. Chociaż polska Straż Graniczna skutecznie uszczelnia granicę wschodnią, Niemcy przedłużają swoje kontrole, argumentując, że migranci wciąż próbują przedostać się do Niemiec przez Polskę. Nasz kraj, wprowadzając własne kontrole, chce lepiej monitorować i kontrolować ten przepływ z Niemiec do Polski.

> Holenderskie władze ostrzegły, że niemieckie działania mogą prowadzić do **„domino effect"**.

Polski rząd argumentuje, że kontrole mają na celu ochronę bezpieczeństwa państwa i obywateli, minimalizując negatywne skutki dla mieszkańców pogranicza. Premier Tusk zaznaczył, że Straż Graniczna otrzymała zadanie przeprowadzania kontroli w sposób, który nie będzie nadmiernie utrudniać życia mieszkańcom i podróżnym.

Decyzja Polski była również odpowiedzią na rosnącą presję społeczną i polityczną w kraju, wywołaną m.in. doniesieniami o skali wydalania migrantów z Niemiec do Polski. Działania dziennikarzy, w tym moje, oraz krytyka ze strony opozycji (np. PiS) i mieszkańców pogranicza, takich jak burmistrz Zgorzelca Jakub Woliński, zwiększyły nacisk na rząd, by podjąć bardziej zdecydowane kroki w celu ograniczenia niewłaściwych decyzji niemieckich.

eprasa.pl 30b229dcd8

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Dlaczego Tusk przegra z obrońcami granic

Donald Tusk jest szalenie przewidywalny. W przeszłości zawsze było tak, że gdy natrafiał na spontaniczny i oddolny sprzeciw organizacji społecznych wobec swojej polityki, to umiał reagować jedynie agresją oraz szykanami. Tak przegrał w czasie swojej pierwszej kadencji z kibicami czy związkowcami. Tak samo przegra dziś z Ruchem Obrony Granic. Zobaczycie.

Pamiętacie, jak Tusk próbował obwinić związki zawodowe o to, że nie chcą jego antyspołecznych deform (bo przecież nie reform) rynku pracy i nieskonsultowanej z nikim (prócz własnych klakierów) podwyżki wieku emerytalnego? Tusk myślał sobie wtedy, że wystarczy wypuścić medialnych zagończyków na Solidarność, a oni już ogłoszą w swoich gazetach i TVN-ach, co ludzie mają myśleć. Ale się przeliczył. Miarka się przebrała, bo ludzie mieli już dość wszechobecnych umów śmieciowych, wiecznego brania przez rząd strony pracodawców i przekonania, że każdy postulat poprawy warunków pracy i płacy to „roszczeniowość związkowego warcholstwa". W efekcie obóz Tuska przegrał wybory roku 2015 i na długich osiem lat poszedł do opozycyjnej oślej ławki.

Dziś mamy nową sytuację i nowe problemy. A migracja jest bez wątpienia jednym z nich. Polki i Polacy nie są naiwni ani słabo poinformowani. Dobrze znają historię minionych dekad, gdy bogate zachodnie społeczeństwa zbyt długo zamiatały pod dywan problemy społeczne związane z napływem coraz większej liczby migrantów z Azji oraz Afryki. W pewnym momencie masa krytyczna została jednak przekroczona i problemy wybuchły tamtejszym demokratycznym politykom prosto w twarz. W efekcie w zasadzie wszystkie zachodnie kraje od Włoch i Hiszpanii przez Austrię po Niemcy, Francję i Skandynawię mają olbrzymie kłopoty z bezpieczeństwem publicznym oraz wielkie i idące po liniach etnicznych napięcia w rywalizacji o (kurczące się) zasoby państwa dobrobytu (miejsca pracy, dostęp do usług publicznych czy tanich mieszkań).

Polki i Polacy patrzą na to i mówią swoim demokratycznym politykom bardzo wyraźnie: nie chcemy popełniać tych samych błędów u nas. W efekcie sprzeciw wobec napływu migrantów do Polski jest olbrzymi i w dużym stopniu także ponadpartyjny. Panuje również przekonanie, że swój wkład w rozwiązywanie regionalnych napięć humanitarnych Rzeczpospolita już wniosła, przyjmując około miliona obywateli Ukrainy po wybuchu wojny z Rosją. Na wieść, że teraz będziemy zmuszeni uczestniczyć w ratowaniu kryzysu migracyjnego wywołanego fatalną i z nikim niekonsultowaną polityką kanclerz Niemiec Angeli Merkel z roku 2015, polskie społeczeństwo (nie będzie chyba przesadą tak twierdzić) reaguje zdecydowanym sprzeciwem.

Donald Tusk na użytek wewnętrzny potrafi zgrywać antyimigracyjnego twardziela. Na forum unijnym brakuje mu jednak odwagi i determinacji, by taką politykę w praktyce prowadzić. Zbyt mocno jest zależny od poparcia Niemiec i Brukseli, by móc otwarcie przeciwstawić się ich polityce migracyjnej. Cóż więc robi Tusk? Przez półtora roku swych rządów pracowicie zamiata temat pod dywan. Licząc, że jakoś się to ułoży. Niemcy pozostaną zadowoleni, a Polacy się nie połapią. Ten plan psuje mu jednak Ruch Obrony Granic. I znów polski premier ma na tę dolegliwość jedno tylko lekarstwo. Ponownie w ruch idą opowieści o niebezpiecznych warchołach, politycznych sługusach PiS-u i niebezpiecznych bojówkach.

Tusk znów się jednak przeliczy. Przeliczy się, bo obawa przed migracją jest w Polsce realna. A obrońcy granic wyrażają to, co uważa większość społeczeństwa. Nawet jeśli boją się tego powiedzieć wprost. W efekcie akcja wzbudzenia nienawiści do obrońców granic się nie uda. A Tusk przegra. Tak samo jak przegrał w roku 2013. Tuż przed swoją ucieczką do Brukseli.

eprasa.pl 30b229dcd8

Wielki niepokój

– Solidarność od początku angażowała się w sprawy społeczne. A masowa migracja to właśnie problem społeczny, który może oznaczać spadek bezpieczeństwa i komfortu życia obywateli – mówi lider Ruchu Obrony Granic **Robert Bąkiewicz** w rozmowie z **Ludwikiem Pęziołem**.

– Odbiorcy mediów mogą dziś czuć się zagubieni – raz przedstawia się Was jako „bojówki", innym razem niemal jak bohaterów. Jak Ty sam postrzegasz ludzi tworzących Ruch Obrony Granic?

– Są to ludzie, którzy mają silne poczucie odpowiedzialności za kraj. To często zwykli obywatele z różnych części Polski, którzy pakują się, jadą kilkaset kilometrów, śpią w samochodach, działają za własne pieniądze, poświęcają swój czas i zostawiają swoje rodziny. Nie robią tego dla kariery, politycznych interesów czy korzyści. Po prostu czują, że tak trzeba. I w moim odczuciu – choć może to zabrzmi górnolotnie – to jest pewien rodzaj bohaterstwa. Nie chodzi o heroizm w sensie historycznym – walkę z bronią w ręku. Bardziej o coś, co dziś rzadko się spotyka – bezinteresowną gotowość do działania na rzecz wspólnoty. W czasach powszechnej obojętności to naprawdę wiele. Nie mówię tu o sobie – ja tylko staram się robić, co mogę. Ale gdy patrzę na tych ludzi, którzy z taką determinacją przyjeżdżają, by działać na granicy, mam poczucie, że uczestniczymy w czymś wyjątkowym. Nie pamiętam ruchu rosnącego tak szybko i tak dy-

eprasa.pl 30b229dcd8

Fot. Jakub Porzycki / Forum

namicznie. Przypomina mi się tylko jedna podobna sytuacja: spontaniczna obrona kościołów. Ale skala tego, co dzieje się dziś, reakcja na masową migrację, a także opór wobec tego zjawiska – to rzecz bez precedensu. I to też wywołało ogromny niepokój po drugiej stronie – wśród elit liberalno-lewicowych, które dotąd czuły się bezpieczne. Okazało się, że są w Polsce ludzie, których nie da się złamać ani medialnym naciskiem, ani presją finansową. I którzy są w stanie wywrzeć realny wpływ – nawet wtedy, gdy jeszcze niedawno większość mówiła, że to niemożliwe.

– Jak wygląda Twój dzień na granicy? A właściwie – noc, bo to wtedy najczęściej działacie...

– Rzeczywiście, głównie nocą. Zwykle kładę się spać o czwartej, piątej rano, czasem jeszcze później. Bywa, że śpię cztery godziny, czasem tylko dwie. Niekiedy śpimy w samochodzie – godzinę, półtorej – i dalej w teren. Na co dzień jeżdżę po naszych punktach, spotykam się z ludźmi z patroli, rozmawiam, pomagam rozwiązywać problemy, instruuję, jeśli trzeba. Czasem sam też biorę udział w działaniach patrolowych. Lubię szczególnie te trudniejsze rejony – bardziej zalesione, rzadziej uczęszczane. One są po prostu ciekawsze. Dużą rolę odgrywa sprzęt, z którego korzystamy – drony, termowizja, elektronika. To pozwala objąć obserwacją ogromny teren w krótkim czasie. I daje nie tylko przewagę operacyjną, ale też zwyczajnie satysfakcję z dobrze wykonanej pracy. Oprócz tego dużo czasu pochłaniają rozmowy z mediami – zarówno krajowymi, jak i zagranicznymi. Staram się tłumaczyć, prostować przekaz, który bardzo często jest wobec nas nieprzychylny. W mediach liberalno-lewicowych jesteśmy przedstawiani jako ludzie skrajni, niezrównoważeni, oderwani od rzeczywistości. Taki obraz ma później uzasadniać ataki – medialne, a być może i prawne. To klasyczna taktyka: najpierw trzeba stworzyć obraz ludzi szalonych, złych i niemających poparcia... żeby łatwiej było ich zneutralizować.

– Koalicja Obywatelska wyraźnie traci w sondażach i wydaje się, że Wasza aktywność na granicy też ma na to wpływ. Spodziewacie się, że będzie chciała Was powstrzymać?

– Tak, spodziewamy się tego. Tego typu działania medialne to często preludium do dalszych kroków – represji, nacisków. W demokracji łatwiej przeforsować kontrowersyjne środki, jeśli wcześniej wykreuje się zagrożenie – jakąś grupę, którą trzeba „opanować". Dlatego zmieniamy nieco taktykę. Staramy się działać bardziej elastycznie, schodzić „z pola strzału". Proszę naszych wolontariuszy, żeby w sytuacjach, gdy funkcjonariusze – Policja czy Straż Graniczna – wzywają do opuszczenia danego miejsca, po prostu to robić. Nie wchodzić w konfrontację. Jeśli trzeba, nagrywamy zdarzenia, dokumentujemy, ale bez niepotrzebnego napięcia. W najbliższych dniach spodziewamy się większej presji medialnej ze strony rządu – szczególnie na dużych przejściach granicznych. Dlatego teraz bardziej koncentrujemy się na innych odcinkach – takich, gdzie obecność państwowych służb jest mniejsza. Tam, według informacji od mieszkańców, najczęściej dochodzi do prób nielegalnych przekroczeń granicy. I tam chcemy być.

– Co odpowiedziałbyś osobom, które uważają całą sprawę z przerzucaniem migrantów przez Niemców za teorię spiskową?

– Najlepszą odpowiedzią są same słowa strony niemieckiej. Są dokumenty i publikacje, w których Niemcy przyznają wprost, że kiedy polska Straż Graniczna odmawia przyjęcia migrantów w jednym miejscu, to wywożą ich na przejście graniczne, gdzie nie ma naszych funkcjonariuszy ani ochrony granicy. To nie są domysły, tylko opisy sytuacji, które pojawiają się w niemieckich mediach. Sama niemiecka policja opisuje, co robiła. A z naszej strony mamy na przykład oficjalny wpis polskiej Straży Granicznej sprzed kilku dni, w którym

eprasa.pl 30b229dcd8

dowódca jednej z placówek informuje, że odmówił przyjęcia migrantów od strony niemieckiej i wyraźnie dał do zrozumienia, że Polska nie wyraża zgody na tego typu działania. To są konkrety, nie insynuacje. Do tego dochodzą nagrania – relatywnie dużo jest ich w internecie – które pokazują takie sytuacje na granicy. Ale najważniejszym dowodem jest chyba samo przywrócenie kontroli granicznej. Gdyby nie było powodu, nie byłoby też politycznej presji ani decyzji. Sama ta decyzja potwierdza, że problem jest realny.

– A co sądzisz o pomyśle spisania wspólnego kontraktu przedwyborczego – niezależnie od partii – w którym opozycja zobowiązałaby się do powstrzymania masowej i nielegalnej migracji?

– To bardzo dobry pomysł. Uważam, że to wręcz konieczne. I media, i społeczeństwo obywatelskie, i wszyscy ludzie dobrej woli powinni wywierać presję, by taki kontrakt rzeczywiście powstał. Tu chodzi o jedno z największych zagrożeń, które mogą nas dziś spotkać w czasie pokoju – zagrożenie niosące ze sobą nie tylko obniżenie bezpieczeństwa, ale też ryzyko rozmycia naszej wspólnoty narodowej. A to już nie są rzeczy, które da się łatwo odwrócić.

– Czy świat pracy i związki zawodowe powinny mocniej włączyć się w kwestie migracyjne?

– Zdecydowanie tak. Część tych migrantów będzie wchodzić na rynek pracy i może to wpłynąć na sytuację polskich pracowników. Stawki mogą przestać rosnąć, a w niektórych branżach – jak transport, logistyka czy usługi – pojawi się po prostu konkurencja. To z kolei osłabia pozycję pracowników wobec pracodawców. Jeśli pracodawcy będą mieć stały dopływ taniej siły roboczej, to zabraknie im bodźców, żeby inwestować w automatyzację, technologie czy nowoczesne rozwiązania, które poprawiają wydajność. A to przecież leży w interesie nie tylko pracowników, ale też całej gospodarki. Związki zawodowe powinny się temu przyglądać i protestować przeciwko takim rozwiązaniom. Przecież nie zajmują się wyłącznie płacami czy umowami – wystarczy przypomnieć sobie, że Solidarność od początku angażowała się również w sprawy społeczne. A masowa migracja to właśnie problem społeczny, który może oznaczać spadek bezpieczeństwa i komfortu życia obywateli. Jestem przekonany, że w NSZZ „Solidarność” istnieje bardzo duże poparcie dla naszych działań.

JESTEM PRZEKONANY, ŻE W SAMYM NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” ISTNIEJE BARDZO DUŻE POPARCIE DLA NASZYCH DZIAŁAŃ.

MIGRANCI BĘDĄ WCHODZIĆ NA RYNEK PRACY, CO MOŻE WPŁYNĄĆ NA SYTUACJĘ POLSKICH PRACOWNIKÓW.

Widzimy to choćby po rozmowach z działaczami i zwykłymi członkami Związku.

– A jak osoby, które popierają Wasze działania, ale do tej pory były nieaktywne, mogą Wam pomóc?

– Możliwości jest sporo – nie tylko na granicy, ale też w całej Polsce. Choć nazywamy się Ruchem Obrony Granic, to prowadzimy działania również wewnątrz kraju: wspieramy uchwały podejmowane przez rady miast, powiatów czy sejmików wojewódzkich. Organizujemy też manifestacje – największe odbyły się w Warszawie – i budujemy lokalne struktury. Jeśli ktoś chciałby dołączyć, powinien wejść na naszą stronę: ruchobronygranic.pl. Tam można zostawić swoje dane kontaktowe, zapisać się do patrolu. Albo skontaktować się z nami mailowo czy telefonicznie. Odpowiadamy w miarę sprawnie i staramy się znaleźć odpowiednią formę zaangażowania dla każdego. Można nas również wesprzeć finansowo – bardzo wiele osób pomaga nam, przekazując środki na sprzęt, wyposażenie czy logistykę. Działamy w pełni samodzielnie, więc każda pomoc daje nam większe poczucie bezpieczeństwa i pozwala planować działania z wyprzedzeniem.

Robert Bąkiewicz to działacz społeczny i były prezes Stowarzyszenia Marsz Niepodległości. W ostatnich latach angażował się w obronę kościołów podczas protestów Strajku Kobiet czy organizację Marszu Powstania Warszawskiego. Obecnie pełni funkcję lidera Ruchu Obrony Granic.

eprasa.pl 30b229dcd8

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Wakacje ze związkami

Miliony Polaków już ruszyły lub lada moment ruszą w kierunku miejsc odpoczynku. Będą beztrosko cieszyć się wolnymi chwilami z pensją wpływającą na konto, mimo że nie będą wówczas w miejscach zatrudnienia. Warto pamiętać, komu to zawdzięczają.

Przypomnę od razu: to wielki dorobek m.in. związków zawodowych. Tego, że w wielu krajach świata przez dekady domagały się, protestowały, żądały. Że były „roszczeniowe". Łatwo o tym zapomnieć, gdy dostaje się wszystko na tacy.

Długie lata Polski balcerowiczowskiej i liberalnej to epoka opluwania związków zawodowych. Ględzono, że są złe, niepotrzebne, szkodliwe. Istnieją, nie wiadomo po co, a raczej wiadomo: dla „ciepłych posad" ich działaczy.

Całe potoki takich bzdur wylewały się z liberalnych mediów, z wywodów „liderów opinii", ze słowotoku rzekomo bezstronnych naukowców czy analityków. Taki był trend, to było w modzie, tak wypadało twierdzić na salonach.

Było to korzystne dla biznesowych przyjaciół wspomnianych kręgów. Im słabsze związki i im mniej pracowników zrzeszają, tym łatwiej wyciskać ludzi jak cytryny i zarabiać na tym grubą forsę.

Opowiadano więc o „nierobach" i „cwaniakach". Albo o „homo sovieticus", który tylko „wyciąga rękę". W rzeczywistości związki zrzeszają ludzi ciężko pracujących. I nie są wynalazkiem żadnych „sovieticusów", lecz zrzeszeniami powszechnymi w krajach Zachodu. Tamtejsze związki miały różne korzenie, ale większość była starsza od sowieckich realiów i krytyczna wobec nich.

Wiele antyzwiązkowej propagandy trafiło do przekonań zwykłych ludzi. Okazały się one nieprawdą szkodliwą właśnie dla nich. Bez związków trudniej wywalczyć podwyżki, premie, lepsze warunki zatrudnienia. Łatwiej kogokolwiek zwolnić, skrzywdzić, przestawiać z kąta w kąt jak przedmiot.

Przede wszystkim kraj bez związków byłby krajem bez wielu zdobyczy korzystnych dla ogółu pracujących. Bez płatnych urlopów. Bez pensji w czasie zwolnienia lekarskiego, czyli bez środków do życia w momencie, gdy jesteśmy chorzy, czyli najsłabsi. Bez dbałości o bhp. Bez odpraw czy okresów wypowiedzeń, gdy tracimy zatrudnienie. Bez uregulowanego i egzekwowanego rozsądnego czasu pracy.

Tak wyglądał świat bez związków zawodowych. Tak wygląda do dzisiaj tam, gdzie związków nie ma, a państwo umywa ręce od ochrony słabszych. Zatrudnionych na przykład na umowach śmieciowych i rozmaitych „kontraktach".

One czasami wydają się korzystne. Ciut więcej pieniędzy do ręki, brak „papierologii". Wydaje się, że to wolność i swoboda. A później rozwozisz paczki czy sprzątasz świątek i piątek od rana do wieczora. Złamiesz nogę lub masz zapalenie płuc – nie dostajesz nic. Jesteś na okrągło pod telefonem. Tracisz pracę natychmiast i po jednym e-mailu. Nie wstawi się za tobą nikt i nigdy.

A gdy wybierzesz się – jeśli będzie to w ogóle możliwe – na wakacyjny odpoczynek, to każda jego godzina i każdy dzień oznaczają brak dochodów.

Warto o tym pamiętać podczas letnich plażowań i wojaży. A także zawsze, gdy ktoś pomstuje na związki zawodowe.

eprasa.pl 30b229dcd8

Fot. Michał Niedziejko / Forum

Granica, przestrzeń sakralna

Granica ma w naszej świadomości charakter rzeczy świętej, bogatej w symbole i mity narodowe. Rząd oddał zachodnią granicę Niemcom. Polacy takiej hańby **nie wybaczają**.

Jakub Pacan

Cała nasza rzeczywistość społeczno-polityczna opowiadana jest za pomocą symboli i znaków. Polityka utkana jest z mitów. Jeden słup graniczny, budka z polską Strażą Graniczną, samochody z napisem „Policja", a kilka metrów dalej samochody z napisem „Polizei" uruchamiają lawinę kodów kulturowych głęboko zakorzenionych w naszej narodowej pamięci. Nagle się okazuje, że zakurzone symbole znowu zaczynają pulsować życiem i stają się czymś drogim w naszej codzienności.

Mundur sprofanowany

„Powiada się, że symbole są odbiciem rzeczywistości, objawiają coś podstawowego, starają się ujawnić początek, genezę zjawisk i zawrzeć całościowy obraz świata, są wielo-

eprasa.pl 30b229dcd8

wartościowe, wyrażają modalność rzeczy i sensu [...]. Widzialna strona symbolu – znacząca – jest zawsze przeładowana konkretnością. Z kolei druga, niewidzialna strona symbolu, niewysłowiona, dotycząca świata wyobrażeń pośrednich, nieadekwatnych alegorii – tworzy osobny porządek" – pisze prof. Wojciech Burszta w książce „Antropologia kultury".

Słup graniczny ma w naszej wspólnotowej wyobraźni miejsce szczególne. W czasie niewoli pod zaborami wśród Polaków krążyły legendy, że ktoś odkrył zagubiony słup graniczny I Rzeczpospolitej Obojga Narodów, odkopał go i pieczołowicie zachował. Traktowano te słupy jak relikwie po dawnej potędze Polski, były niemymi świadkami wielkiej historii. Taki słup do dziś stoi w Prostkach w powiecie ełckim, pochodzi z 1545 roku i upamiętnia spotkanie komisji granicznych Prus i Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Stoi na styku trzech granic: Korony, Litwy i Prus, i ma kształt, co znamienne, kapliczki.

Wymiar ikoniczny ma propagandowe zdjęcie z hitlerowskich Niemiec, na którym uśmiechnięci żołnierze Wehrmachtu wyłamują szlaban na przejściu granicznym między Wolnym Miastem Gdańsk a Gdynią 1 września 1939 roku. Wszystkie pokolenia Polaków od czasów zakończenia II wojny światowej patrzyły na to zdjęcie w podręcznikach do historii.

TO RUCH OBRONY GRANIC – FORMALNIE NIEUZBROJONY, A WIĘC NIESTANOWIĄCY ZAGROŻENIA – NAJBARDZIEJ ZASKOCZYŁ NIEMCÓW.

Na obrazie „Pożegnanie Europy" pędzla Aleksandra Sochaczewskiego widać zesłańców syberyjskich, którzy mijają w zamieci śnieżnej słup graniczny między Europą a Azją. Stefan Żeromski w „Dumie o Hetmanie" z wyrzutem podkreśla, jak trudno zebrać żołnierza, by „nieprzyjaciela odepchnąć stos" od „nagich granic ojczyzny". W „Popiołach" zaś pisze, jak Austriacy na mocy porozumienia z Rosją dzień i noc z pochodniami w ręku pilnowali, by młodzi Polacy nie przechodzili na rosyjską stronę, by walczyć z caratem.

PATRIOCI ZJAWILI SIĘ NA GRANICY W IMIĘ ŚWIĘTYCH POWINNOŚCI. SĄ TAM, BY ZMIERZYĆ SIĘ Z MITEM ZAGROŻONEJ OJCZYZNY, SIŁĄ POLSKIEJ LEGENDY.

Siła symbolu

Granica ze swoimi symbolami, klarownym podziałem na „my – oni", tworzy nie tylko więzi obywatelskie, w naszej historiografii tworzy wręcz więzi sakralne. Samoidentyfikacja względem innych, obcych, a już szczególnie Niemców, jest jednym ze wskaźników konstytuujących nasze mity narodowe.

Mit ochrony zagrożonej granicy tworzy infrastrukturę dla oddolnych inicjatyw obronnych powoływanych w tych dniach. Ruch Obrony Granic wpisuje się idealnie w ten polski schemat. W setkach, a może już tysiącach filmów publikowanych przez polskich ochotników znad granicy z Niemcami widać falę wznoszącą. Patrioci się policzyli i bez obaw, że robią coś niewłaściwego, zatrzymują nielegalnych imigrantów, przepytują polską i niemiecką policję. Oni zjawili się na granicy w imię świętych powinności. Są tam, by zmierzyć się z mitem zagrożonej ojczyzny, siłą polskiej legendy. Mit polsko-niemieckiej granicy spina różne czasy, daje możliwość syntetyzowania czasu przeszłego z teraźniejszym i przyszłym.

Święte powinności

I mają silną legitymizację w społeczeństwie, ponieważ weszli w „serce" kultury narodowej. W ich trwaniu na przejściach granicznych ucieleśnia się cały system wyobrażeń i znaczeń, dzięki którym Polacy utrwalają swoje dziedzictwo. Są w zainteresowaniu mediów i władzy, tej drugiej może nawet bardziej, ponieważ państwo zawiodło tutaj po całości. Państwo

eprasa.pl 30b229dcd8

poniżyło polski mundur i orzełka na czapce, nakazując funkcjonariuszom słuchać poleceń Niemców.

„Nasze miejsce, przestrzeń, w której egzystuje naród, widziano zawsze nie jako miejsce konkretne, fizyczne, lecz przede wszystkim jako miejsce szczególne, święte, wyznaczające narodowi jego funkcje, jego stosunek do rzeczywistości [...]. Zawsze byliśmy jakimś przedmurzem, zawsze wiązała się z tym jakaś określona misja do spełnienia; zawsze też lepiej lub gorzej spełniając tę misję, oczekiwaliśmy od historii rewanżu nadzwyczajnej zapłaty za niezwykłe zasługi" – pisze Tadeusz Biernat w książce „Mit polityczny". A prof. Marcin Król w pracy „Konserwatyści a niepodległość" nazywał tę postawę obroną „polskiego Zbaraża" i tłumaczył ogromną siłę postawy obronnej wobec zagrożenia z zewnątrz.

Słup graniczny, kiedy po drugiej stronie są niegrający fair Niemcy, nadał bardzo wysoką rangę emocjonalną działaniom ludzi z Ruchu Obrony Granic. Znowu na pierwszy plan wysuwają się takie wartości jak ofiara, honor, heroizm i przyjaźń. Polscy ochotnicy na granicy z Niemcami wyznaczają w tym momencie witalność polskiego patriotyzmu. W tej atmosferze napięcia czuć echo pieśni, „Warszawianki" z 1831 roku: „Hej! Kto Polak na bagnety!". To naprawdę jest tak patetyczne. Ten mit ma funkcje mobilizujące, pozwala łatwo zorganizować ludzi zaniepokojonych wlewającą się niekontrolowaną imigracją w jedno plemię i jasno pokazuje, kto wróg, a kto przyjaciel.

Ten ruch w krótkim czasie stał się tak silny, że nawet strona liberalno-lewicowa, choć go krytykuje, to już nie w sposób znany nam z krótkiej historii III RP. Cywilni obrońcy granic są traktowani poważnie także przez przeciwników. Nie ma lekceważącej, prześmiewczej pogardy. Pogarda nawet, gdy jest, to nie ma takiej mocy, by obrońców granic zbanalizować, a nawet gdy tak się dzieje, to te próby są sztuczne. Skąd taka zmiana w podejściu liberalno-lewicowych elit?

MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH TOMASZ SIEMONIAK GNĘBI ADMINISTRACYJNIE POLSKICH PATRIOTÓW ZA OBRONĘ GRANIC KU UCIESZE ADMINISTRACJI PRUSKIEJ.

Otóż misja obrońców granic jest poważna, ich aktywność nie jest już niebezpiecznym marginesem „radykałów". Te działania odwołują się do porządku wyższego. Kwestia imigracji zagrażającej spoistości społecznej na elementarnym poziomie narodu to rdzeń agendy spraw najważniejszych, i to nie tylko w Polsce, ale też w Europie. Noże, maczety, pistolety. Kolumbijczycy, Wenezuelczycy, Somalijczycy. Tutaj ideologia przegrywa z faktami.

Ruch Obrony Granic – formalnie nieuzbrojony, niemogący w żaden sposób korzystać z legalnej administracyjnej przemocy państwa zarezerwowanej dla służb mundurowych, a więc niestanowiący zagrożenia – zaskoczył Niemców. Dopóki Polacy nadzorujący granicę nie byli w zainteresowaniu niemieckiej opinii publicznej, dopóty rząd Donalda Tuska za bardzo nie reagował. Ale w jednej chwili wszystko się zmieniło, nagle zaczęły się sypać mandaty, pojawiły się zakazy lotów dronami nad granicą. To znaczy, że oddolny zryw Polaków stał się na tyle ważny dla samych Niemców, że zobligowali usłużny sobie polski rząd do spacyfikowania tego ruchu.

Okazuje się, że największą przeszkodą dla Niemiec nie są polskie służby mające chronić nasze granice, lecz polski patriotyzm, świadomość narodowa i siła naszego morale. Przeciw temu podjęli środki administracyjne rękoma polskiego rządu. Ale tutaj paradoksalnie znowu wracamy do polskiej legendy i oporu przeciw Niemcom. Potrafimy być przekorni i tak jak wszyscy Polacy mają w pamięci fotografię wyłamywania szlabanu granicznego w 1939 roku, podobnie znają z podręczników historii „wóz Drzymały". Michał Drzymała, chłop z Poznańskiego, prowadząc spór z administracją pruską o pozwolenie na budowę domu, grał z nią w kotka i myszkę. Omijał niemieckie zakazy, przesuwając wóz w różne miejsca. Znamienne, że w 1928 roku, na wniosek ministra spraw wewnętrznych, prezydent RP Ignacy Mościcki w uznaniu zasług walki o polskość z germanizacją przyznał Drzymale jednorazowo kwotę 10 460 zł na zakup ziemi. W III RP minister spraw wewnętrznych Tomasz Siemoniak gnębi administracyjnie polskich patriotów za obronę granic ku uciesze administracji pruskiej.

eprasa.pl 30b229dcd8

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Jaka Polska?

Kryzys na naszej zachodniej granicy z całą mocą przypomniał nam o problemie migracji. To idealna okazja, by zacząć dyskusję nie tylko o polityce migracyjnej, której de facto nie mamy, ale przede wszystkim o przyszłości Polski w ogóle. Inaczej skutki będą opłakane.

Nasz kraj zmienia powoli swoje oblicze, co widać zwłaszcza w największych miastach, ale władze udają, że problemu nie ma. W efekcie mamy politykę unikania, a rządzący zachowują się tak, jakby migracja była zjawiskiem chwilowym, a nie cywilizacyjnym wyzwaniem, na które powinniśmy odpowiedzieć. Jednocześnie Polski cały czas przybywają kolejni imigranci – coraz częściej z Bliskiego Wschodu i Afryki, co powoli staje się odczuwalnym problemem.

Niestety, wbrew rozsądkowi, wciąż nie mamy jakiejkolwiek realnej strategii. Kto przyjeżdża do Polski? Po co? Na jak długo? Właściwie nie wiadomo. Polska dryfuje i przyjmuje praktycznie każdego, jak leci. Nie dziwmy się zatem, gdy tragiczne informacje będą coraz częściej obiegać polskie media.

Rządzący traktują ten temat jak gorącego kartofla i reagują doraźnie, a nie długofalowo. Życie nie znosi jednak próżni i każdego dnia nasze granice przekraczają kolejni imigranci. I będzie tak dalej. Chyba że Polacy się obudzą.

O konsekwencjach nielegalnej imigracji oraz obecnej sytuacji na granicy z Niemcami nawet nie piszę. Nie dlatego, że to sprawa nieistotna, bo jest wręcz przeciwnie, ale dlatego, że jest oczywista. Tymczasem w debacie publicznej praktycznie nie występuje temat imigracji legalnej, a przecież ona również niesie za sobą koszty. I tu warto wrzucić spory kamień do ogródka PiS, który wpuścił do naszego kraju strumień imigrantów. Cóż z tego, że „do pracy", jeśli później nikt nie bierze za tych ludzi żadnej odpowiedzialności? A dużemu biznesowi zawsze będzie mało.

W efekcie już teraz mamy w Polsce dziesiątki, jeśli nie setki, tysięcy ludzi, którzy pracują najczęściej na czarno, mieszkają po kilkanaście osób w jednym lokalu, nie uczą się języka i nie uczestniczą w życiu społecznym. A to już prosta droga do napięć społecznych. Zwłaszcza że tam, gdzie państwo nie działa, pojawia się chaos.

Nie da się wiecznie chować głowy w piasek, a skutki bierności państwa będą opłakane. W związku z tym powinniśmy wymagać ogólnonarodowej debaty na temat kierunku rozwoju naszego kraju i zastanowić się przy okazji, jakim państwem chcemy być. Czy w imię wygody, jak np. dostawy jedzenia czy przewóz osób, jesteśmy w stanie zrezygnować z bezpieczeństwa i kilku innych aspektów? A może lepiej być nieco mniejszym narodem, ale bez problemów Zachodu? Takich pytań nikt nie stawia, a szkoda. Jeśli nic się nie zmieni, prędzej czy później obudzimy się w państwie bez kontroli, bez porządku i bez wspólnoty.

eprasa.pl 30b229dcd8

Dinozaury nie chcą wymrzeć

Piotr Skwieciński

Obumrzyj ojczyzno
pier...ol się zgnilizno
przestań być pomnikiem
i uwolnij glebę od ciężkich cokołów
pozwól tutaj wzrosnąć
czarnym pokoleniom
tych co pamiętają
bezpowrotną drogę.

Jarosław Mikołajewski, „Komunikat prasowy"

To motto dobrze oddaje fakt, iż narracja strony prorządowej w kwestii kryzysu migracyjnego (czy raczej – kryzysu zaufania do państwa związanego z zaufaniem do ochrony granicy zachodniej) nacechowana jest gigantyczną hipokryzją. Na czym polegającą?

Otóż na tym, że część prorządowa (celowo nie mówię tu o stronie rządowej, politycy bowiem zachowują się inaczej, zbierając za to cięgi ze strony najbardziej głośnej części własnego zaplecza) z jednej strony powtarza bez przerwy, jak to działania „patroli obywatelskich" są bezsensowne, gdyż na granicy nie dzieje się nic szczególnego i żadnego wzrostu odsyłania migrantów z Niemiec do Polski nie ma. W tej narracji zdarzają się zresztą lapsusy każące podawać tę wersję rzeczywistości w wątpliwość. Oto np. dziennikarka „Gazety Wyborczej" pyta często wypowiadającego się na tych łamach profesora Witolda Klausa:
– Z jakiegoś powodu władze obawiają się pokazania prawdziwych danych. Pokazują liczby związane z procedurą Dublin III i readmisją, ale unikają liczb dotyczących zawracania migrantów w trybie obowiązującego w Niemczech od maja zarządzenia, które pozwala tamtejszej policji odsyłać migrantów bez sprawdzania? Na co ten odpowiada: – Co sprawia, że pojawia się coraz więcej pytań. Nie wiem, dlaczego rząd tak robi. Naprawdę, nie jest mu to na rękę.

Pospolite ruszenie na granicy zachodniej (na zdjęciu uczestnicy Ruchu Obrony Granic na przejściu w Lubieszynie) jest zrozumiałe. Nawet jeśli liczby migrantów wciąż nie są alarmujące. Bo lepsza prewencja niż równia pochyła.

Fot. Michał Niedzielski / Forum

eprasa.pl 30b229dcd8

Takie epizody każą zachować ostrożność przy uznawaniu powszechnie powielanej tezy, jakoby ruch migrantów z Niemiec do Polski naprawdę pozostawał na stałym, niskim poziomie. Wprawdzie według niemieckiego MSW od 8 maja na polską stronę na mocy zarządzenia z 7 maja odesłano na naszą stronę ok. 1300 osób, co oznaczałoby wzrost w porównaniu z przeciętną z okresu poprzednich 16 miesięcy, ale to wciąż nie byłby dramat. Również globalna liczba cudzoziemców w Polsce nie jest obecnie zastraszająca i również dotąd nie stało się nic w dużej skali dramatycznego (w Warszawie, gdzie cudzoziemców jest najwięcej, nie widać oznak powstawania gett, „no-go zones" itd.).

Tylko że nie o obecne liczby bezwzględne tu przede wszystkim chodzi. I to nie one przede wszystkim drażnią tych, którzy zdecydowali się patrolować granice. Chodzi o coś innego, wyczuwanego bardziej na poziomie intuicji niż analizy. Ale wyczuwanego słusznie.

Najpoprawniejsza Polska

Po pierwsze idzie o dynamikę zjawiska. Gdyby – teoretycznie – spetryfikować stan obecny, nie zaistniałoby nic, co mogłoby zbulwersować kogoś poza największymi ksenofobami, i dla wszystkich poza nimi nadwyżka plusów nad minusami obecności imigrantów byłaby – tak jak dotąd – bezdyskusyjna.

Tylko że dynamika zjawiska nie pozwala na założenie, że sytuacja pozostanie constans. Uczy tego znany Polakom przykład Zachodu. Tam przecież też nie od razu osiągnięto dzisiejszy, krytyczny stan. Zaczynano od liczb małych, pozornie niegroźnych i dla stanu bezpieczeństwa, i dla kulturowo-etnicznej tożsamości społeczeństw.

Ale ten stan zmieniał się, bo imigracja z roku na rok postępowała. Postępowała na skutek kilku wzajemnie dopełniających się czynników. Realnych potrzeb ekonomicznych krajów, a zarazem przemożnej chęci skutecznie lobbującego przemysłu ograniczenia wydatków na płace. Humanitarnej zgody na łączenie rodzin, które szybko przestało być ograniczone do sytuacji rodzic – współmałżonek – dzieci. Wreszcie – motywacji ideologicznych części rządzących, a jeszcze bardziej wspierającego ich zaplecza intelektualnego – chęci zapewnienia, drogą migracji, trwałej przewagi wyborczej dla partii „postępowych" oraz świadomego dążenia do burzenia dotychczasowej tożsamości społeczeństw – jako „wstecznej" (o takiej motywacji ówczesnej zmiany prawa imigracyjnego wspominał m.in. autor przemówień czołowych polityków brytyjskiej Partii Pracy okresu rządów Tony'ego Blaira Andrew Neather).

Warto zwrócić uwagę na ten ostatni element. Bo poparcie dla masowej, obcokulturowej imigracji nie mimo, tylko właśnie dlatego, że jest ona obcokulturowa, bije z wielkiej części wypowiedzi i tekstów tych, którzy lamentują nad tolerowaniem przez obecny rząd aktywności „patroli obywatelskich". Vide choćby cytowany w motcie wiersz Mikołajewskiego. Vide radosna zapowiedź Agnieszki Holland: „Co będzie potem? Myślę, że upadek naszej cywilizacji, porównywalny z upadkiem Rzymu. «Barbarzyńcy» i tak napłyną w końcu do Europy z Południa i przemienią państwa, które dziś znamy, w coś innego. Może piękniejszego i lepszego, kto wie... po wymarciu dinozaurów ostatecznie przecież zaistniały zwierzęta równie fajne albo nawet fajniejsze od nich". Takie przykłady można mnożyć.

Bardzo wielu ludzi czuje tę postawę narracyjnie dominującej części elit instynktownie. I trudno im się dziwić, że nie godzą się na zaplanowaną dla nich rolę dinozaurów.

Trudno też dziwić się temu, że instynktownie nie ufają postawie obecnych polskich władz. Jest prawdą, że politycy rządzącej koalicji zrewidowali postawę wobec masowej imigracji. Trochę dlatego, że widzą, iż pogląd na to zjawisko większości wyborców nie jest, mówiąc eufemistycznie, wzięty z „Zielonej Granicy" cytowanej wyżej p. Holland. Trochę dlatego, że skoro atakuje się poprzedników (PiS) właśnie za dopuszczenie do pojawienia się w Polsce masy ciemnoskórych posiadaczy wiz i za ograniczoną skuteczność bariery wybudowanej na granicy

POLITYCY RZĄDZĄCEJ KOALICJI ZREWIDOWALI POSTAWĘ WOBEC MASOWEJ IMIGRACJI. TROCHĘ DLATEGO, ŻE WIDZĄ, IŻ POGLĄD NA TO ZJAWISKO WIĘKSZOŚCI WYBORCÓW NIE JEST, MÓWIĄC EUFEMISTYCZNIE, WZIĘTY Z „ZIELONEJ GRANICY".

eprasa.pl 30b229dcd8

z Białorusią, to trzeba zachować minimum narracyjnej spójności.

Głównie zaś dlatego, że postawa zmienia się też na Zachodzie, co ośmiela zakompleksionych Polaków. Bo jak zarzucić „niezachodniość" np. takiej Danii, obecnie wzorca twardej polityki migracyjnej, której socjaldemokratyczny rząd współpracuje w tym zakresie ściśle z altprawicową premier Włoch Giorgią Meloni i odsyła nielegalnych imigrantów do Rwandy i Kosowa, a której minister ds. cudzoziemców nie boi się powiedzieć, iż odsetek przybyszy z Bliskiego Wschodu, którzy popełniają przestępstwa, jest cztero-, pięciokrotnie wyższy niż duńska średnia?

Na tle – powtórzmy, socjaldemokratycznej – szefowej rządu z Kopenhagi Agnieszka Holland jawi się jako anachronizm. Używając jej języka – jako dinozaur.

Polacy dobrze wyczuwają jednak, jak świeża i jak – być może – nietrwała jest ta zmiana podejścia do omawianej kwestii polskich władz. I można zrozumieć ten sceptycyzm, kiedy czyta się np., jak kierownik niemieckiego centrum deportacyjnego w Eisenhüttenstadt Olaf Jensen (w rozmowie z Wirtualną Polską) chwali postawę Warszawy w sprawie imigrantów („Polska jest jednym z najkonkretniejszych, najpoprawniejszych i najsprawniejszych państw w Europie w tej kwestii: odpowiada szybko, zgodnie i zawsze korzystnie"). W pozbyciu się tego wrażenia nie pomagają też działania Donalda Tuska, możliwe do zinterpretowania jako skierowane na uniemożliwienie obserwowania tego, co dzieje się na granicy (zakaz używania dronów czy – potencjalnie – fotografowania przejść granicznych).

WEDŁUG NIEMIECKIEGO MSW OD 8 MAJA NA POLSKĄ STRONĘ NA MOCY ZARZĄDZENIA Z 7 MAJA ODESŁANO NA NASZĄ STRONĘ OK. 1300 OSÓB, CO OZNACZAŁOBY WZROST W PORÓWNANIU Z PRZECIĘTNĄ Z OKRESU POPRZEDNICH 16 MIESIĘCY.

Wunderwaffe coraz mniej cudowna

Osobną kwestią jest język, w którym zaplecze rządu krytykuje patrole obywatelskie. Język zdradzający silne zaangażowanie ideologiczne, bezpośrednio nie związane z migracją, ale pokazujące jak dalece jest ona wprzęgana w realizowanie szerszego projektu cywilizacyjnej rewolucji. Np. w poświęconym teoretycznie temu zjawisku tekście Katarzyny Wojnickiej i Julii Kubisy w „Gazecie Wyborczej" chyba częściej niż słowa „migranci" czy „patrole" pojawia się słowo „mężczyźni" – bo walka z patrolami Roberta Bąkiewicza to ewidentnie tylko narzędzie dla realizacji ostatniego konika „Wyborczej". Czyli zwalczania męskości tzw. toksycznej, którym to terminem określana jest męskość tradycyjna, czyli po prostu zwykła.

Odrębną kwestią jest bardzo popularny wśród wzmożonych promigracyjnie publicystów argument ad Putinum. Czyli ciągłe, natrętne sugerowanie, jakoby przeciwnicy migracji byli czy to świadomym, czy to nieświadomym narzędziem Moskwy.

Nikt, kto zna moje teksty, nie może mi zarzucić prorosyjskości. Ale intensywność, a przede wszystkim jednowymiarowość łączenia wszelkiego sprzeciwu wobec prób ustanowienia światopoglądowej hegemonii obozu lewicowo-liberalnego z Moskwą każe postawić zasadniczy znak zapytania nad ich szczerością.

A także pytanie, ile w tym fanatyzmu, a ile cynizmu? Przedstawicielom tej szkoły wydało się w pewnym momencie, że dostają do ręki Wunderwaffe w postaci możliwości zadania oponentom pytania, które według nich musi rozbroić wszelki opór: „No to jak, decyduj się – czy gej/migrant, czy Ruski?". Nie przewidzieli, że nawet w Polsce odpowiedzią na taki prostacki szantaż może coraz częściej stać się wzruszenie ramion. Albo i odpowiedź: „No jeśli tak – to w takim razie Ruski".

Jako kogoś, kto od zawsze ostrzegał przed moskiewskim ekspansjonizmem, smuci mnie to – ale cyniczne nadużywanie tego taranu przez progresywistów usiłujących instrumentalnie skojarzyć wszelkie formy tradycjonalizmu z Kremlem doprowadziło niestety do takiego rezultatu. Również zmiana nastawienia części Polaków wobec Ukrainy ma – między innymi – także tę przyczynę.

Reasumując, pospolite ruszenie na granicy zachodniej jest zrozumiałe. Nawet jeśli liczby migrantów wciąż nie są alarmujące. Bo lepsza prewencja niż równia pochyła.

eprasa.pl 30b229dcd8

Rządowy kryzys, graniczna panika

Kryzys na granicy z Niemcami wywołał ogromne poruszenie wśród Polaków oraz zachwiał rządem Donalda Tuska. Ta sprawa skutkowała wręcz paniką wśród polityków obecnej koalicji. **Sytuacja rządu jest bardzo trudna**, od przegranych wyborów układ mocno trzeszczy. Ale jest i inny powód. Kryzys na granicy skupia jak w soczewce słabości obecnej ekipy, które dla Polaków są coraz lepiej widoczne.

Stanisław Żaryn

Patrol Straży Granicznej na przejściu między Polską a Niemcami

Fot. Dariusz Gorajski / Forum

W Kancelarii Premiera panika, tak samo w MSWiA. Nie wiedzą, co z tym robić – takie głosy „z rządowych korytarzy" dochodziły pod koniec czerwca. Rzeczywiście rząd znalazł się pod bardzo silną presją powstałą wskutek aktywności obywateli i mediów. Przez wiele miesięcy rządzący nie reagowali ani nie odczytywali społecznych nastrojów, które nabrzmiewały w związku z sytuacją na granicy z Niemcami. Media tymczasem informowały o mieszkańcach kolejnych miasteczek na zachodzie Polski zaniepokojonych praktykami policji RFN, która pojawiała się w naszym kraju i podrzucała nam migrantów. Rząd nie czytał emocji społecznych i bagatelizował niemieckie praktyki, choć były wprost wymierzone w interesy RP. Niemieccy politycy mówili o tym zresztą otwarcie – jeszcze na etapie rozmów koalicyjnych obecna większość w Bundestagu zapowiadała nową politykę migracyjną. Było oczywiste, że Berlin będzie odsyłał osoby nielegalnie przebywające w Niemczech do krajów pochodzenia, a część do krajów sąsiednich. Gdy ten plan zaczął być realizowany, rząd Tuska okazał się bezradny. Nie tylko nie przygotował Polski na zmianę polityki niemieckiej, ale także nie zrozumiał, że Polacy są realnie zaniepokojeni.

W związku z brakiem odpowiedzi rządu i abdykacją państwa w tej sprawie Polacy zaczęli brać sprawy w swoje ręce. Coraz więcej osób jeździło na granicę, media skupiały się na relacjonowaniu sytuacji na styku polsko-niemieckim. Szybko w sprawę zaangażowali się politycy Konfederacji, później PiS-u, którzy zaczęli stawiać pytania o politykę rządu Donalda Tuska. Kryzys migracyjny – tym razem widoczny na granicy zachodniej RP – stał się jednym z głównych tematów debaty publicznej. Rząd poczuł zaniepokojenie. Wydaje się, że rządzący zrozumieli, że emocji społecznych nie wygaszą ani nie będą w stanie nimi zarządzać

eprasa.pl 30b229dcd8

– a sprawa jest trudna do obrony. Z materiałów dziennikarskich, sygnałów ze Straży Granicznej oraz opinii komentatorów i ekspertów jawił się obraz wycofania państwa z polityki migracyjnej oraz bezpieczeństwa na granicy z RFN. Niemcy zaś rozpoczęli praktyki niestosowane wcześniej. Przygotowali się na systemowe i masowe rozwiązywanie problemów migracyjnych kosztem sąsiadów. I robią to bez umocowania w dotychczasowych procedurach. Właśnie dlatego sprawa odbiła się tak poważnym echem w Polsce. Niemiecka policja zaczęła przekierowywać migrantów do Polski, nie przekazując nam dokumentacji w ich sprawach, nie prezentując dowodów, że mają oni jakikolwiek związek z Polską. Na wielu filmikach z granicy widać, że niemiecka policja nawet nie nawiązuje kontaktu z polskimi funkcjonariuszami. Migranci po prostu wysiadają z radiowozów i są instruowani, dokąd iść. W ten sposób Polska jest zalewana ludźmi, których Niemcy nie chcą u siebie. Dzieje się to poza systemem i bez kontroli ze strony Polski. Do dziś nie wiadomo właściwie, jaka jest skala tego zjawiska, rządy niemiecki i polski dysponują innymi danymi. Wskazywał na to wiele razy choćby wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak, który wizytował w jednostkach Straży Granicznej na zachodzie Polski. Dotychczasowe procedury, takie jak Dublin III czy readmisja uproszczona, zostały zastąpione „zawracaniem migrantów" z granicy, co jest możliwe dzięki zmianom przepisów przyjętych w Niemczech kilka miesięcy temu. Problem w tym, że definicja jest podatna na manipulacje, a do „zawracania" migrantów może dochodzić również w przypadku zatrzymania takich osób przez niemiecką policję w głębi kraju. Nikt tego nie kontroluje. Co więcej, mamy często do czynienia z osobami, które jedynie oświadczają – być może instruowane przez niemieckich funkcjonariuszy, że były w Polsce. To dziś wystarczy, by niemiecki patrol wysłał migranta do nas. Przez wiele miesięcy – Niemcy kontrole graniczne przywrócili jesienią 2023 roku – rząd przymykał na to oczy, a na granicy z Polską panowała wolna amerykanka, na co wskazywał nawet cytowany w niemieckich mediach przedstawiciel związkowców z policji. Apelowali oni do rządu w Berlinie, by wypracował z Polską procedury i sposób działania na granicy RFN – RP, co oznacza, że sami niemieccy policjanci widzą działania pozasystemowe narzucone Polsce przez Niemcy. Zapewne byłoby tak dalej, gdyby nie silny nacisk społeczny i spóźnione działania podjęte przez rząd Donalda Tuska.

Emocje społeczne stały się napięte, gdy w Polsce doszło do głośnych zbrodni popełnionych przez przebywających u nas cudzoziemców. Gwałt i morderstwo kobiety, zasztyletowanie innej osoby – to wzbudziło silne emocje społeczne, które rząd odczytał jako zagrożenie. Sytuacja w sposób jednoznaczny dowodzi bowiem tego, o czym krytycy rządu mówią od dawna – że ta władza nie ma wyczucia społecznego, nie interesuje się nastrojami, nie czyta emocji Polaków. To nie wzięło się znikąd. Rząd Tuska od samego początku skupia się na małej garstce swoich głośnych radykalnych zwolenników, którym wystarczy walka z PiS, rewanżyzm i ciągła agresja wobec oponentów. Szukanie i niszczenie wroga miało zastąpić prace programowe i rządzenie państwem. Szybko te mechanizmy się wypaliły, ale rząd nie umie znaleźć nowych pomysłów na kierowanie sprawami polskimi. Nadal tkwi w samobójczej politycznie taktyce zamykania oczu na obiektywne problemy i wyzwania. Sprawa granicy jest tak niebezpieczna dla rządu, ponieważ udowadnia, że krytycy obecnej władzy i premiera mają rację – ten rząd sprawami Polaków się nie interesuje.

W tym przypadku widać jednak więcej podobnych zjawisk. Premier Tusk osobiście i całe jego zaplecze polityczne musieli w 2023 roku wejść w nie swoje buty. To środowisko nigdy nie skupiało się na polityce bezpieczeństwa, w czasie rządów PO – PSL prowadzono nawet procesy likwidacji jednostek wojskowych i policyjnych, redukcję armii, a także prorosyjską politykę zagraniczną. W momencie objęcia teki premiera Donald Tusk musiał dostosować swoje priorytety do wymogów chwili. Stąd zmiana stanowiska i poparcie dla zabezpieczenia granicy z Białorusią, kontynuowanie polityki bezpieczeństwa z czasów PiS, a przede wszystkim – próba budowy wizerunku męża stanu i gwaranta bezpieczeństwa.

NIEMIECKA POLICJA ZACZĘŁA PRZEKIEROWYWAĆ MIGRANTÓW DO POLSKI, NIE PRZEKAZUJĄC NAM DOKUMENTACJI W ICH SPRAWACH, NIE PREZENTUJĄC DOWODÓW, ŻE MAJĄ ONI JAKIKOLWIEK ZWIĄZEK Z POLSKĄ.

eprasa.pl 30b229dcd8

Dla wielu ludzi pamiętających politykę Donalda Tuska sprzed lat ten obraz jest zupełnie niewiarygodny. A swoją sztucznością nawet odpychający. Przy okazji kryzysu na granicy z Niemcami te oceny się potwierdzają. Rząd pokazał, że nie umie zarządzać polityką bezpieczeństwa, czego nie udaje się przykryć topornymi chwytami propagandowymi. Te sytuacje pokazują fałsz obrazu rządu dbającego o bezpieczną Polskę.

Sytuacja na granicy z Niemcami umocniła jeszcze jeden groźny dla Donalda Tuska obraz. Dla sporej części Polaków jest on politykiem mniej lub bardziej proniemieckim, a jego aktywność z lat PO – PSL oraz obecna, jest bardzo spolegliwa wobec RFN i niemiecko-centrycznej Unii Europejskiej. Polacy, widząc, co dzieje się obecnie na granicy, mają potwierdzenie tego wizerunku. Dziś nawet osobom odrzucającym takie oceny coraz trudniej wytłumaczyć, dlaczego Polska nie podejmowała żadnych kontrakcji wobec praktyk niemieckich. Dlaczego decyzja o wprowadzeniu kontroli granicznych przez Niemcy nie spotkała się z odpowiedzią? Dlaczego rząd nie stawiał Niemcom żądań, by praktyki na granicy zostały natychmiast zakończone i wróciły do działań zgodnych z procedurami? Brak takich decyzji legitymizuje te oceny, które wskazują, że rząd nie jest w stanie postawić się Niemcom. Jednocześnie ten kryzys podważa inną legendę, którą bardzo chętnie kolportują politycy Platformy Obywatelskiej od lat, przekonując, że rządy PO oznaczają większą sprawczość w polityce zagranicznej. Partia Donalda Tuska chlubiła się przez lata kontaktami zagranicznymi i prezentowała jako środowisko potrafiące załatwić dla Polski w Unii Europejskiej wszystko. Symbolem jest słynny już cytat z premiera Tuska: „Nikt mnie w Europie nie ogra". Okres obecnego rządu przeczy temu stwierdzeniu. Polska była wielokrotnie ogrywana, a sojusznik, na którego partia Tuska stawia bardzo mocno, spowodował realny kryzys bezpieczeństwa na granicy Polski i polityczny uderzający w rząd. Wszyscy mają świadomość, że dzisiejsze praktyki nabiorą znaczącego rozpędu, gdy w życie wejdzie tzw. pakt migracyjny, który – wbrew obietnicom rządu Tuska – zacznie obowiązywać w czerwcu 2026 roku. Sytuacja na granicy z Niemcami tym bardziej uderza w poczucie rządowej sprawczości na arenie międzynarodowej.

Kryzys na granicy pokazał, że rząd nie słucha i nie rozumie Polaków, nie potrafi zarządzać bezpieczeństwem państwa, a Polska jest jawnie poniżana przez zachodniego sojusznika. To przepis na katastrofę i tak mocno już osłabionego rządu. Jednak – co najgorsze, to przepis na bardzo niebezpieczny i groźny scenariusz – Polska podąży śladami krajów Europy Zachodniej i zostanie zalana nielegalną migracją, pogrążając się w chaosie. To dramatyczny scenariusz, który należy zatrzymać. Polska musi prowadzić własną, podmiotową i suwerenną politykę migracyjną, której nadrzędnym celem są kwestie bezpieczeństwa. W obecnych warunkach może tego dokonać rząd, który będzie prezentował dokładnie odwrotne cechy od tych widocznych u aktualnej władzy.

WSZYSCY MAJĄ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE DZISIEJSZE PRAKTYKI NABIORĄ ZNACZĄCEGO ROZPĘDU, GDY W ŻYCIE WEJDZIE TZW. PAKT MIGRACYJNY, KTÓRY – WBREW OBIETNICOM RZĄDU DONALDA TUSKA – ZACZNIE OBOWIĄZYWAĆ W CZERWCU 2026 ROKU.

RZĄD TUSKA OD SAMEGO POCZĄTKU SKUPIA SIĘ NA MAŁEJ GARSTCE SWOICH GŁOŚNYCH RADYKALNYCH ZWOLENNIKÓW, KTÓRYM WYSTARCZY WALKA Z PiS, REWANŻYZM I CIĄGŁA AGRESJA WOBEC OPONENTÓW.

eprasa.pl 30b229dcd8

Imigranci to broń lewicy

Przybysze pomagają lewicy zepchnąć prawicę na pozycję politycznego ekstremizmu. Dzięki nowym podziałom mogą zarzucać jej rasizm, ksenofobię i radykalizm. A to daje jej potężną przewagę.

Mariusz Staniszewski

Nie ma się co łudzić. Przywrócenie tymczasowych kontroli na granicy polsko-niemieckiej nie zatrzyma fali migrantów. W przyszłym roku zacznie obowiązywać pakt migracyjny i na jego podstawie do Polski będą relokowane dziesiątki tysięcy przybyszów z Afryki i Azji Środkowej.

Na nic zdadzą się patrole obywatelskie czy sprzeciw społeczny. Dopóki będzie rządziła obecna lewicowo-liberalna koalicja, dopóty nikt się nie powstrzyma od przysyłania do naszego kraju migrantów. Są ku temu dwa zasadnicze powody: Donald Tusk i jego formacja nie są zdolni do przeciwstawienia się Komisji Europejskiej, a po drugie – lewica potrzebuje imigrantów do rządzenia. Dzięki nim jest w stanie zapędzić prawicę i konserwatystów do narożnika.

Multi-kulti wiecznie żywe

Społeczeństwo wielokulturowe nie jest tylko wymysłem naiwnych lekkoduchów, którzy pragną wprowadzić w życie utopię rodem z piosenek Beatlesów. Nic bardziej mylnego. To precyzyjnie przemyślana koncepcja polityczna oparta na rozmywaniu narodu, który jest nośnikiem tożsamości, religii i historii, ale też gwarantem zdrowej demokracji. Tylko świadomy naród jest w stanie wybierać swoich przedstawicieli, by

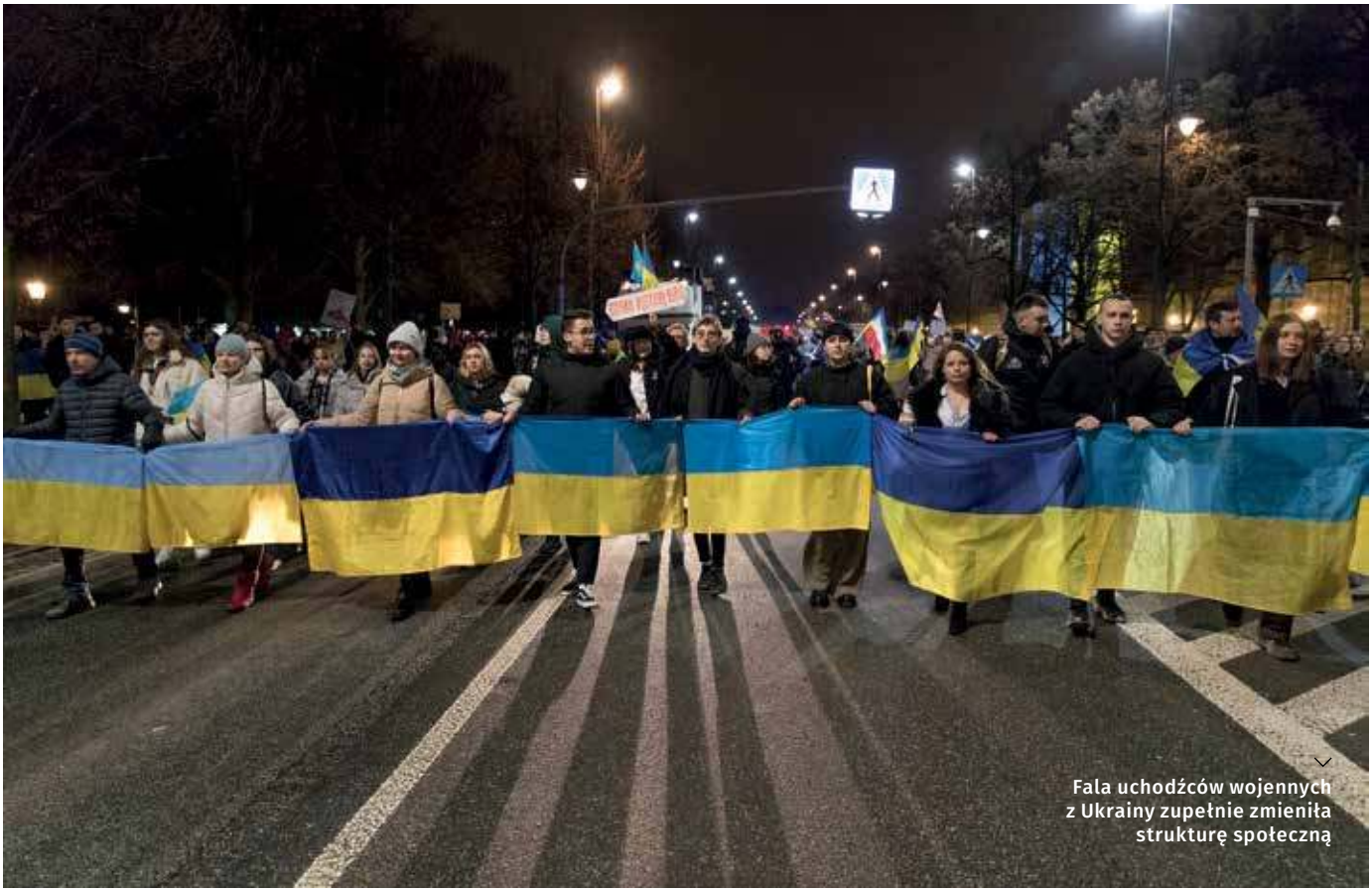

Fala uchodźców wojennych z Ukrainy zupełnie zmieniła strukturę społeczną

Fot. Wojciech Krynski / Forum

eprasa.pl 30b229dcd8

rządzili w imię wspólnego celu. Spaja go przecież następstwo pokoleń, doświadczenie dziejów, zwycięstw i klęsk, popełnionych błędów i wspaniałych osiągnięć, siła wybitnych jednostek oraz mrówcza praca bezimiennych mas.

Społeczeństwo zaś – pojęcie tak lubiane przez lewicę i liberałów – nie jest połączone podobnymi więzami. Składa się raczej z grup ze sobą konkurujących o dobra, zaszczyty czy pozycję społeczną.

Zamiana narodu w społeczeństwo powoduje, że władza staje ponad wyborcami. Uzyskuje możliwość konfliktowania, a nawet antagonizowania grup, by w ten sposób łatwiej sprawować rządy. Już nie w imię dobra wspólnego, ale własnego i środowisk, które reprezentuje.

Imigranci są narzędziem, które pozwala realizować ten plan. Stanowią odrębną grupę, która nie tylko z biegiem czasu uzyskuje prawa wyborcze, a przez to staje się bardzo pożądanym kąskiem politycznym, ale wywołuje także nowe zjawiska społeczne, wymagające ingerowania państwa coraz głębiej w życie społeczne.

Władza tworzy całe systemy integracji, socjalizacji, edukacji czy kultywowania odrębności, zachowania tożsamości i tradycji. Rozrastające się grupy – pracowników społecznych oraz samych imigrantów – stają się więc klientami władzy, a więc jej zapleczem politycznym. Z czasem coraz silniejszym i liczniejszym.

Napływ uchodźców wojennych

Z punktu widzenia rządu istotniejsze jest jednak tworzenie nowych podziałów. To kluczowa kwestia w technice zdobywania i utrzymywania władzy.

Polska, która do momentu wybuchu pełnoskalowej wojny na Ukrainie była krajem dość homogenicznym – mniejszości były w pełni zintegrowane i stanowiły raczej lokalny koloryt niż źródło konfliktów – niemal z dnia na dzień zmieniała się w państwo imigranckie. Fala uchodźców wojennych zupełnie zmieniła strukturę społeczną. W dużych aglomeracjach miejskich – na przykład we Wrocławiu – mniejszość ukraińska stanowi blisko dziesięć procent populacji.

Oczywiście Ukraińcy i Białorusini napływali do Polski też wcześniej, jednak w dużej mierze byli to ludzie pracujący sezonowo. Nawet jeśli spędzali w naszym kraju znaczną część roku, to główny nurt ich życia toczył się na Ukrainie, gdyż tam mieszkali ich bliscy.

Po 24 lutego 2022 r. do Polski przybywały całe rodziny z zamiarem osiedlenia się na kilka lat lub na stałe. W tej sytuacji ludzie ci musieli się tu jakoś urządzić, a więc siłą rzeczy zapuszczali korzenie.

Na to nałożył się napływ przybyszów z Indii i krajów ościennych oraz z Ameryki Południowej. O ile w tym drugim przypadku w znacznej części są to pracownicy kontraktowi, którzy po zakończeniu umowy mają wrócić do kraju, o tyle imigranci z Azji przybyli tu raczej z zamiarem zamieszkania na stałe.

W ten sposób struktura etniczna polskich miast zmieniła się zaledwie w ciągu kilku lat. Teraz dochodzi do tego dodatkowe zjawisko, czyli przerzucanie do Polski nielegalnych imigrantów z Niemiec. Choć rządowe statystki mówią o zaledwie kilkuset osobach, to w rzeczywistości jest ich tak dużo, że nie mieszczą się w ośrodkach dla imigrantów.

Bierność obecnego rządu nie jest przypadkiem, a planowym działaniem.

Upragniona walka z rasizmem

Wraz z pojawieniem się fali migrantów rośnie liczba drobnych i poważnych przestępstw. Pokazują to statystki wszystkich krajów europejskich i USA. Wraz z nasilaniem się negatywnych zjawisk narasta niechęć społeczna wobec przybyszów z innych krajów, szczególnie z tych bardziej odległych i egzotycznych.

I tu otwiera się okno możliwości dla lewicy. Za pomocą liberalnych mediów, think tanków, lewicowej w przeważającej większości kadry uniwersyteckiej zaczyna się tropienie i piętnowanie rasistów. Każda próba wyrażenia niezadowolenia z napływu migrantów, opisania odmienności kulturowych czy stylu życia jest traktowana jako rodzący się faszyzm.

Racjonalizm staje się ekstremizmem, zdrowy rozsądek radykalizmem, próba stosowania równych standardów wobec wszystkich brakiem tolerancji. W ten sposób partie konserwatywne albo muszą

SPOŁECZEŃSTWO WIELOKULTUROWE TO PRECYZYJNIE PRZEMYŚLANA KONCEPCJA POLITYCZNA OPARTA NA ROZMYWANIU NARODU, KTÓRY JEST NOŚNIKIEM TOŻSAMOŚCI, RELIGII I HISTORII, ALE TEŻ GWARANTEM ZDROWEJ DEMOKRACJI.

eprasa.pl 30b229dcd8

przyjąć lewicowy punkt widzenia – w skrócie polegający na uprzywilejowaniu grup mniejszościowych – albo zostają zakwalifikowane jako populistyczne i nacjonalistyczne. Zajęcie takiej pozycji odbiera im możliwość prowadzenia normalnego dyskursu politycznego, gdyż z faszystami się nie rozmawia.

Ostatecznie stają się albo niewybieralne, albo przejmują znaczną część lewicowych postulatów. Tyle tylko że zgniły kompromis powoduje ich dalszy upadek. Gdy wejdą na pole lewicowych antywartości, tracą tożsamość, a następnie zaufanie konserwatywnej, niezadowolonej ze zmian części społeczeństwa. To z kolei powoduje wzrost popularności partii otwarcie rasistowskich i radykalnych, co jeszcze bardziej wzmacnia lewicę i lewicowe centrum.

Tego rodzaju zjawiska widzimy w Niemczech, Holandii, Francji, Belgii, Hiszpanii, Austrii czy Szwecji. Dlaczego więc inaczej miałoby być w Polsce.

Mniejszość szczególnie cenna

Mniejszości, szczególnie odległe kulturowo od kraju, w którym mieszkają, mają tendencje do tworzenia enklaw. Odrębnych, hermetycznych społeczności, które rządzą się własnymi prawami, odrębnymi od tych zapisanych w państwowych kodeksach. To sprzyja powstawaniu grup przestępczych – np. Czeczeńców w Warszawie – do których nie są w stanie przeniknąć policja oraz służby specjalne.

Z biegiem czasu grupy o silnej tożsamości stają się elementem lokalnych społeczności. Ich głosy w wyborach w rzeczywistości ważą jednak więcej niż rdzennych mieszkańców. Ci wszak podzieleni są na prawicę i lewicę. Mniejszości dbają jedynie o interes własny, dlatego głosują na kandydatów, którzy zaproponują im więcej. Prawica i lewica zaczynają więc ścigać się na ustępstwa wobec mniejszości, by w ten sposób przeciągnąć je na swoją stronę. To jednak wystarcza tylko na jedne wybory. W kolejnych mniejszość może poprzeć innego kandydata. Wystarczy, że zaoferuje więcej.

Dlatego w Wielkiej Brytanii we władzach centralnych i lokalnych jest nadreprezentacja mniejszości. W okręgach, w których torysi i laburzyści notują podobne poparcie, jako kandydatów wystawiają hindusa czy muzułmanina – w zależności od tego, kto zamieszkuje dany okręg – by w ten sposób zyskać przychylność imigrantów lub ich dzieci i wnuków.

Ten klientelizm stał się normą polityki w krajach o dużym odsetku przybyszów. W dłuższej perspektywie prowadzi to nie tylko do destrukcji tożsamości, ale daje migrantom ogromny wpływ na politykę. Mogą wymuszać rozwiązania korzystne dla siebie, ale także dla krajów, z których pochodzą.

Z tego rodzaju realnym problemem mierzy się Francja, która kiedyś była strategicznym sojusznikiem Izraela, a dziś wspiera raczej państwa z nim walczące. Co zresztą spowodowało masową emigrację Żydów z Francji.

W nieco innym wymiarze dotyka to także Niemcy, które w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku przyjęły kilka milionów rodaków od wieków mieszkających w Rosji. To między innymi z tego powodu rząd w Berlinie tak długo ociągał się z pomocą dla Ukrainy – nadal zresztą zachowuje się dwuznacznie. Repatriowani Niemcy przez lata tworzyli enklawy, które wiedzę czerpały z rosyjskich mediów, i na co dzień posługiwali się dwoma językami. To oni organizowali w Dreźnie i Lipsku demonstracje antyukraińskie.

Zakładnikiem mniejszości jest także rząd w Tel Awiwie. Przez lata wielu polityków izraelskich nie tylko szczyciło się polskimi korzeniami i biegle posługiwało się językiem polskim, ale też za priorytet uznawało dobre relacje z Warszawą. Zmieniło się to w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, gdy – zresztą przy pomocy polskich służb specjalnych – do Izraela została przerzucona duża grupa rosyjskich Żydów.

Szybko się okazało, że nienawidzą Polski jak Rosjanie. Partia, która miała ambicję wygrać wybory, nie mogła już traktować Warszawy jak strategicznego sojusznika. To jedna z przyczyn pogorszenia się stosunków między dwoma krajami.

O tym jednak lewica zabiegająca o imigrantów nie myśli. Dla niej najważniejsze jest zepchnięcie prawicy na margines.

PRZY POMOCY POLSKICH SŁUŻB SPECJALNYCH DO IZRAELA ZOSTAŁA PRZERZUCONA DUŻA GRUPA ROSYJSKICH ŻYDÓW. SZYBKO SIĘ OKAZAŁO, ŻE NIENAWIDZĄ POLSKI JAK ROSJANIE.

eprasa.pl 30b229dcd8

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Wolny kraj zagubionych ludzi

Jan Wróbel

Jakby ktoś przegapił, to przypominam: pewien rolnik spod Łodzi skazany został przez sąd za zakłócanie spokoju sąsiadom. Sprawa jest obecnie w Sądzie Najwyższym, ale na dzisiaj mamy wyrok, w którym stwierdza się, że rolnik korzystał ze swojej nieruchomości „ponad przyjętą miarę" , zakładając chlewnię. Ma zapłacić, wraz z kosztami sądowymi, ponad sto tysięcy złotych.

W prawicowej kieszeni otwiera się scyzoryk. Zaraz, zaraz, po to rolnik ma gospodarstwo, by korzystać z niego, jak chce. W ogóle, jak coś jest moje, to jest moje. Mam ochotę grillować? Grilluję. Remontować? Remontuję. I tak dalej. Hodować? Hoduję. Wolny kraj!

Czy jednak kraj nie powinien też być wolny dla tych, którzy chcą spokojnie mieszkać na wsi? Prawdę mówiąc, w wielu krajach Europy funkcjonują przepisy znacznie ograniczające np. prawo do remontu własnego (!) mieszkania czy domu. Podanie z załączonym harmonogramem musi zostać złożone do odpowiedniej władzy i na dodatek czekać na zatwierdzenie. Jest też standardem, że istnieją odpowiednie przepisy w sprawie wycinania moich drzew na mojej działce (krótkotrwała wolnościowa aktywność Zjednoczonej Prawicy w tej sprawie przyniosła niepowetowane skutki – i na szczęście otrzeźwienie). Nie inaczej jest w kwestii uciążliwej działalności gospodarczej. Niech tam, skoro kupuję dom sąsiadujący np. z gospodarstwem hodowlanym, muszę się liczyć z zapachem i hałasem. Co jednak, jeśli kupię dom koło miłego hodowcy gołębi, ale ten odsprzedał gospodarstwo przedsiębiorczemu hodowcy norek? Albo wyjców pustynnych? Nie tak miało być, ma prawo pomyśleć sąsiad, który kupił sobie dom na wsi dla świętego spokoju, tak pięknie opisanego już przez Jana Kochanowskiego.

Francuzi w 2021 roku uchwalili rozbudowane prawo regulujące wiele obszarów możliwych napięć międzyludzkich i ludzko-zwierzęcych. Zdefiniowali „dziedzictwo sensoryczne" wsi. I tak na przykład zapach i hałas związany z produkcją rolną są pod prawną ochroną. Sąsiad nie może sąsiadowi wytoczyć skutecznie sprawy o to, że gospodarka rolna go uwiera, skoro kupił posiadłość obok gospodarstwa rolnego. Ale... może, jeżeli rolnik „istotnie" (to po naszemu jakby „ponad dopuszczalną miarę") zmieni, bez odpowiedniego zezwolenia, zasady swojej produkcji, zwiększając nasilenie niedogodności. Głośna była sprawa we francuskim sądzie, w której obwiniani byli posiadacze koguta Maurycego. Piał, bydlę, nad ranem, co chyba zaskoczyło sąsiadów. Kogut jednak oraz jego właściciele zostali uniewinnieni.

MAM OCHOTĘ GRILLOWAĆ? GRILLUJĘ. REMONTOWAĆ? REMONTUJĘ. I TAK DALEJ.

Prawdopodobnie niedługo doczekamy się polskiej ustawy inspirowanej francuskim prawodawstwem. W czasach, w których rosnąca liczba ludzi z miasta buduje sobie domy na słodkiej, cichej wsi, regulacja wyważająca racje jest tym bardziej konieczna. I tak pęka lubiany na prawicy mit o państwie prostego prawa nie krępującego wolności.

eprasa.pl 30b229dcd8

ZAMACH STANU,

który się nie wydarzył

To oni – według politycznych kulis – zatrzymali coś, co dziś coraz częściej nazywane jest nie „kryzysem konstytucyjnym", lecz „**planowanym zamachem stanu**". A jeśli tak rzeczywiście było, to polityczne konsekwencje ich wolty wbrew linii partii rządzącej mogą być dla nich bardzo bolesne.

Andrzej Gajcy

Gdy marszałek Sejmu Szymon Hołownia zapowiedział, że 6 sierpnia zbierze się Zgromadzenie Narodowe, by zaprzysiąc Karola Nawrockiego na prezydenta RP, stało się coś absolutnie fundamentalnego. Ta decyzja sprawiła, że „nie wydarzyło się to, co miało się wydarzyć" – nie doszło do nieuznania wyborów. Misterny plan, knuty po cichu w rządowych gabinetach, by zakwestionować legitymację wybranego prezydenta i podważyć wynik demokratycznego głosowania, legł w gruzach.

Ten ruch – formalny, niemal ceremonialny – wstrząsnął politycznym układem. W jednej chwili z twarzy rządzącej koalicji zniknął uśmiech. Donald Tusk i jego zaplecze, od tygodni nakręcający atmosferę spisku, sfałszowanych wyborów i „ruskiego tropu" w zwycięstwie Nawrockiego, zrozumieli, że przegrali. A skoro przegrali – ktoś musi za to zapłacić.

W polityce lojalność kosztuje. Zdrada – jeszcze więcej. A kto nie zna ceny sprzeciwu wobec Donalda Tuska, ten prędzej czy później się o niej przekona. Tyle że w Platformie obowiązuje zasada niezmienna od lat: „Tusk nie wybacza".

„Donald Tusk nigdy nie wybacza zdrady" – wie to każdy, kto choć raz zbliżył się do niego. Dziś premier nie udaje, że nic się nie stało. Jego wpisy w mediach społecznościowych brzmią nie jak komunikaty, lecz jak ultimatum: utrzymanie koalicji jest trudne i przebudowa rządu wymaga odwagi i lojalności. Przekaz jest jasny: albo jesteś z nami, albo jesteś przeciw nam.

Zdradzie przypisano konkretne twarze. Głównym winowajcą ma być Szymon Hołownia, który – zamiast dołączyć do „frontu oporu" – wybrał państwowość ponad partyjną lojalność. Wtórował mu w tych działaniach od samego początku lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz, dla którego także scenariusz podważania wyników wyborów należał do tych z gatunku szalonych i niezwykle groźnych.

Fot. Adobe Stock

To oni – według politycznych kulis – zatrzymali coś, co dziś coraz częściej nazywane jest nie „kryzysem konstytucyjnym", lecz „planowanym zamachem stanu". A jeśli tak rzeczywiście było, to polityczne konsekwencje ich wolty wbrew linii partii rządzącej, mogą być dla nich bardzo bolesne.

Dla Tuska – to zdrada.

Dla Giertycha – to wyrok.

Dla Silnych Razem – to moment, by „jechać z k...".

I już się zaczęło. Kuluary huczą od plotek o szantażach, groźbach i stawianym ultimatum. Według relacji Tusk miał zapowiedzieć, że „odbierze Hołowni partię", a jeśli dojdzie do wcześniejszych wyborów – to nie wejdzie ona do Sejmu. Paść miały także warunki: bezwzględna lojalność i posłuszeństwo. Hołownia miał odpowiedzieć krótko: „Jeśli tak się stanie, to będziesz siedział".

A co z Kosiniakiem-Kamyszem? Jego rola jest bardziej dyskretna, ale równie kluczowa. To on od początku mówił wprost, że podważanie wyborów to droga do katastrofy. To on wsparł decyzję Hołowni o zwołaniu Zgromadzenia Narodowego. To jego – jak głoszą plotki – próbowano szantażować rzekomymi taśmami obyczajowymi z czasów pierwszego małżeństwa. Czy Tusk je ma? Nie wiadomo. Ale politycy PO i PSL powtarzają: „Coś na Władka musi mieć. I musi to być coś grubego, skoro Donald ma na niego takie trzymanie".

Plan ma być następujący: Szymon Hołownia ma zostać ukarany, jego partia – Polska 2050 – rozbita, upokorzona i zniszczona. Takie sygnały płyną od kilku dni od polityków Platformy, które są następnie szybko dystrybuowane dalej, aby dotarły do wszystkich 33 posłów Polski 2050. A nocne rozmowy Hołowni z Kaczyńskim to tylko wygodny pretekst, choć traktowany jako koronny dowód na zdradę.

> „COŚ NA WŁADKA MUSI MIEĆ. I MUSI TO BYĆ COŚ GRUBEGO, SKORO DONALD MA NA NIEGO TAKIE TRZYMANIE".

Spotkanie w domu europosła PiS Adama Bielana, choć samo w sobie tajemnicze i bulwersujące, ma stać się medialnym gwoździem do trumny Hołowni. A raczej: gwoździem wykutym specjalnie dla niego przez politycznych kowali Platformy. Czy w czasie rozmowy lub rozmów z PiS-em (ta miała nie być jedyna) rzeczywiście rozmawiano o spisku? Czy padły nazwiska Radosława Sikorskiego, Rafała Trzaskowskiego, a może Kosiniaka-Kamysza jako potencjalnych premierów po Tusku? A może samego Hołowni, na poparcie którego zgodziłby się sam Jarosław Kaczyński, gdyby doszło do próby obalenia Tuska?

Tego nie wiadomo. Ale wiemy, że nie bez powodu przeciek do mediów o tym spotkaniu dotarł niczym lot błyskawicy do mediów sprzyjających obozowi władzy. Pewna plotka głosi, że za nim stał sam Adam Bielan, który już niejednokrotnie w swojej politycznej przeszłości wykonywał dla Jarosława Kaczyńskiego misję rozbijania partii, osłabiania jej lidera, by na końcu doprowadzić do jej marginalizacji i upadku.

W przypadku Hołowni i jego partii to może być właśnie taki scenariusz, bowiem nikt przy zdrowych zmysłach nie wyobraża sobie jakiejkolwiek koalicji czy współpracy na linii Kaczyński – Hołownia. A liderowi PiS na rękę jest granie na kryzys w koalicji i robienie z jednego z koalicjantów zdrajcy. A tym spotkaniem właśnie taki efekt udało się w zasadzie uzyskać.

Roman Giertych – nieformalny „numer dwa" w Platformie i głos emocji Tuska – nazwał Hołownię „dzieckiem we mgle". Wyrok zapadł. Plan? Taki sam jak niegdyś w przypadku Nowoczesnej Ryszarda Petru.

Nie byłoby tej historii bez jeszcze innego ważnego aktora – Michała Kamińskiego. Dziś senator PSL wraca w tej opowieści jako szara eminencja, duch z przeszłości PiS. Potrafi czarować i uwodzić ludzi, omotać, by uzyskać polityczny cel. Warto przypomnieć, że Kamiński wywodzi się z PiS i razem z Adamem Bielanem przed laty tworzyli duet spin doktorów Kaczyńskiego. Jego rola? Mentora, zausznika Hołowni, prowokatora. To on – mówią plotki – miał wciągnąć Hołownię w orbitę PiS-u i zaciągnąć do domu Bielana. Dlaczego?

Bo „Misiek", jak wciąż mówią o nim niektórzy w PiS, sam ma marzyć podobno o powrocie na polityczne łono Nowogrodzkiej, gdzie wciąż jednak pamiętają jego zdrady i wieszczenia o końcu PiS-u, ale – jak

wiadomo – polityczne grzechy bywają odpuszczane w zamian za spektakularne przysługi. A „głowa" Hołowni na tacy to przysługa idealna.

W tej całej politycznej układance najważniejsze jest jednak to, co planuje Donald Tusk. A plan ma być prosty: „rozbić Polskę 2050 i zagarnąć jej posłów". Innymi słowy lider PO widzi okazję, by Hołowni się pozbyć. A będąc precyzyjnym, zabrać mu partię lub ją zwyczajnie jak dobrą przystawkę pożreć.

Konsumpcja już się rozpoczęła – i wygląda na to, że będzie brutalna. Bo Hołownia musi zapłacić. Za to, że Nawrocki zostanie prezydentem. Za to, że nie stanął po stronie Tuska. I za to, że – rzekomo – spiskował z PiS-em.

Do posłów Hołowni mają już trafiać pierwsze propozycje – stanowiska w rządzie, synekury w spółkach. PSL również nie próżnuje – walczy po cichu o każdą „szablę". A w tle – medialna nagonka. Pierwszym celem stała się minister Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, lojalna wobec Hołowni. Zarzut? Zatrudnienie 21-letniej córki w... partii. Nie w ministerstwie, nie w spółce Skarbu Państwa – a w partii. Ale zarzut nepotyzmu rzucono celowo – by ugodzić w wizerunek ugrupowania, które miało być „nową jakością".

To sygnał: „Możemy uderzyć w twoich ludzi. Możemy ich ubrudzić. I odsuną się od ciebie sami". Tusk już wcześniej tak grał – choćby przed dwudziestu laty z Zytą Gilowską, którą politycznie zniszczono za zatrudnienie... narzeczonej syna. Wtedy Gilowska była wielką gwiazdą PO, profesor ekonomii, znaną z dowcipu i elokwencji, mającą szansę zostać nawet premierem. Dlaczego ją zniszczono? Bo była zagrożeniem dla samego Donalda Tuska. Lista podobnych politycznych „egzekucji" jest długa. Dziś w kolejce stoi Polska 2050.

Plotki mówią, że przy nadchodzącej rekonstrukcji rządu to właśnie Polska 2050 ma stracić najwięcej. Przekaz wówczas ma być następujący: „Krzyczą, bo nie chcą oderwać się od stołków. A najbardziej przyspawał się Hołownia – do fotela marszałka".

To strategia powolnego gotowania żaby. Presja, która ma zniechęcić, zmęczyć, zdemotywować. A może nawet złamać. Jeśli któryś z posłów się złamie – Tusk z otwartymi ramionami ich przyjmie. Z ofertą, z uśmiechem – i z posadą. Taka ma być dla Hołowni kara: wybicie politycznych zębów i pozbawienia wszelkich ambicji.

Dziś Szymon Hołownia, choć nadal marszałek Sejmu, wygląda na polityka osaczonego. Krążą plotki o jego zmęczeniu, rozczarowaniu, chęci odejścia. Jego partia trzeszczy – Tomasz Zimoch zawieszony za krytykę lidera, inni milczą, ale zgrzytają zębami. Komunikacja w środku ugrupowania przypomina szum w tunelu – każdy coś słyszy, ale nikt nic nie rozumie.

Politycy Polski 2050 mówią: „Szymon się zmienił. Idzie w stronę dyktatury partyjnej". Miał podobno nie poradzić sobie z upokarzającym wynikiem w wyborach prezydenckich. A zwycięstwo Karola Nawrockiego tylko pogłębiło frustrację. Wtedy miał zrozumieć, że znajduje się na statku, z którego może szybko wypaść lub zostać wypchniętym.

Ale przecież to Hołownia – paradoksalnie – może był tym, który uratował państwo. Powstrzymał coś znacznie groźniejszego niż przegrane wybory – powstrzymał ustrojowy kryzys. Nie zgodził się podważyć demokratycznego werdyktu. I to stało się jego największym przewinieniem.

Bo może naprawdę planowano nie uznać wyniku? Może rzeczywiście Tusk i jego ludzie chcieli zatrzymać zaprzysiężenie Nawrockiego? Jeśli tak – Hołownia i Kosiniak-Kamysz „uratowali demokrację". Jeśli nie – i tak postąpili wbrew logice partyjnej, ale zgodnie z zasadą państwowej odpowiedzialności.

JEDNO JEST PEWNE: „POLITYCZNY ZAMACH TRWA NADAL". ALE JUŻ NIE PRZECIW PREZYDENTOWI. TERAZ WYMIERZONY JEST W TYCH, KTÓRZY NIE CHCIELI GRAĆ W NIEBEZPIECZNĄ GRĘ. W HOŁOWNIĘ, W KOSINIAKA-KAMYSZA, W POLSKĘ 2050.

Jedno jest pewne: „polityczny zamach trwa nadal". Ale już nie przeciw prezydentowi. Teraz wymierzony jest w tych, którzy nie chcieli grać w niebezpieczną grę. W Hołownię, w Kosiniaka-Kamysza, w Polskę 2050. Może wkrótce także w PSL.

A gdy kurz opadnie, Karol Nawrocki wprowadzi się do Pałacu Prezydenckiego, a Platforma zliczy swoje porażki, historia może zapamięta nie tylko wybory. Zapamięta, że dwóch polityków odmówiło zabicia państwa w imię partyjnych interesów.

A zapłatą za ten akt odwagi – było wypowiedzenie im wojny przez ich własnych sojuszników. Bo w polskiej polityce najpierw zarzuca się zdradę, a potem ją wymusza.

eprasa.pl 30b229dcd8

Państwo silne wobec słabych

– Pani Magdalena to zwykła kobieta, która została w okrutny sposób potraktowana przez władzę. To powoduje, że bardzo wiele osób się z nią identyfikuje i współczuje jej po ludzku tego ogromnego dramatu, który ją spotkał. Niezgoda na państwo butne wobec słabych i słabe wobec silnych połączyła wielu Polaków – mówi adwokat **Magdalena Majkowska**, obrońca Magdaleny Woźnej, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. arch. M. Majkowskiej

– Przez Polskę przetoczyła się fala oburzenia spowodowanego odebraniem małych dzieci pani Magdalenie Woźnej i śmiercią jednego z nich w rodzinie zastępczej, a także sposobem potraktowania pani Magdy przez Służbę Więzienną. Co udało się wywalczyć na dziś, jaki jest stan wiedzy i działań w sprawie pani Magdaleny i jej córeczki?

– Obecnie pani Magdalena Woźna jest na wolności, odbywa karę w systemie dozoru elektronicznego. Jeśli chodzi o nasze działania, to skupiamy się teraz przede wszystkim na tym, aby jej trzyletnia córka Lena wróciła do domu. W tym celu dzień po wypuszczeniu pani Magdaleny z więzienia wystąpiłam z wnioskiem o uchylenie pieczy zastępczej dla małoletniej Leny. Niestety sąd w zeszłym tygodniu oddalił ten wniosek. Złożyliśmy wniosek o uzasadnienie tego postanowienia i będziemy je zaskarżać. Sąd bada obecnie sytuację rodzinną pani Magdaleny i tak naprawdę w każdym momencie może zmienić swoją decyzję o ustanowieniu pieczy zastępczej. Było przeprowadzone badanie więzi emocjonalnej matki z córką, sąd gromadzi materiał dowodowy, mam nadzieję, że po tym, kiedy upewni się, że sytuacja małoletniej w domu u pani Magdaleny była prawidłowo zabezpieczona, Lena w końcu wróci do domu.

– Jak się czują pani Magda i Lena?

– Pani Magdalena bardzo przeżywa śmierć jednego dziecka i rozdzielenie z drugim poprzez umieszczenie

eprasa.pl 30b229dcd8

go w pieczy zastępczej. Dla matki nie ma nic gorszego niż śmierć dziecka... Natomiast jest mocno przy tym wszystkim zdeterminowana do tego, aby odzyskać Lenę, to ją trzyma przy życiu. W sprawie małoletniej Leny nie mogę się wypowiedzieć.

– Czy pani Magda może się widywać swobodnie z córką?

– Tak, udało się zapewnić pani Magdzie kontakty z małoletnią Leną. Spotyka się z nią tak często, jak tylko na to pozwala grafik rodziny zastępczej. Już w przypadku pierwszego spotkania Lena bardzo pozytywnie zareagowała na mamę i tatę – bo tata również odwiedza córkę. Rodzice oczekują obecnie, aż dziecko na stałe do nich wróci. W najtrudniejszej sytuacji znajduje się obecnie ta mała dziewczynka oddzielona od rodziców.

– Jaka jest sytuacja prawna taty Leny? W niektórych mediach był on przedstawiany jako groźny przestępca.

– Tak, była też taka narracja, w myśl której tłumaczono, że na pogrzebie syna matka miała na sobie kajdanki zespolone rzekomo właśnie z uwagi na obawę, że pojawi się tam ojciec dziecka, który jest poszukiwany i którego trzeba będzie zatrzymać. Ojciec dziecka nigdzie się nie ukrywał, był obecny na pogrzebie. Mało tego, Służba Więzienna pozwoliła mu podejść i przywitać się z panią Magdą. Jeśli zatem chodzi o kwestię tego, że na pogrzebie miała być jakaś obława na groźnego przestępcę, którym miał być ojciec dzieci, to trzeba to wyprostować. Później rzeczywiście ojca zatrzymano, ale zaraz po przesłuchaniu został wypuszczony na wolność, czyli de facto on również mógł zająć się dziećmi. Nie był poszukiwany w celu odbycia kary pozbawienia wolności ani nie było wobec niego żadnego postanowienia o tymczasowym areszcie. Nic z tych rzeczy. Całkowicie niezrozumiałą dla mnie kwestią jest to, dlaczego dzieci w momencie zatrzymania pani Magdaleny nie zostały pod opieką jakiejś bliskiej osoby. Jeżeli nawet nie miałby to być ojciec, to byli inni członkowie rodziny, którzy deklarowali, że mogliby się zająć dziećmi – była babcia, prababcia.

Babcia dzieci ma około czterdziestu lat, więc kwestia wieku nie mogła być tu żadną przeszkodzą. To jest aktywna zawodowo kobieta, która z pewnością mogła zająć się swoimi wnukami.

– Nakaz sądowy dotyczący odebrania dzieci rodzinie wpłynął już po śmierci jednego z nich...

– Dzieci zapewne zostały umieszczone w pieczy zastępczej w trybie ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, która daje władzę policjantom czy pracownikom socjalnym do tego, aby samodzielnie decydowali o tym, że dzieci mają trafić do rodziny zastępczej. Dopiero później jest informowany o tym sąd. Instytut Ordo Iuris zresztą wielokrotnie krytykował tę ustawę za to, że daje zbyt dużą władzę pracownikom socjalnym. Tutaj taka była kolej rzeczy – najpierw zdecydowano o tym, żeby umieścić dzieci w pieczy zastępczej, a dopiero potem poinformowano o tym sąd.

– Przed czym de facto miały ochronić panią Magdę lub inne osoby kajdanki zespolone?

– To pytanie do Służby Więziennej.

RODZICE OCZEKUJĄ, AŻ DZIECKO NA STAŁE DO NICH WRÓCI. W NAJTRUDNIEJSZEJ SYTUACJI ZNAJDUJE SIĘ OBECNIE TA MAŁA DZIEWCZYNKA ODDZIELONA OD RODZICÓW.

ŚRODKI ZASTOSOWANE WOBEC PANI MAGDY BYŁY CAŁKOWICIE NIEPROPORCJONALNE, NIEADEKWATNE DEHUMANIZUJĄCE, TRAKTUJĄCE JĄ JAKO OBYWATELA DRUGIEJ KATEGORII.

eprasa.pl 30b229dcd8

Natomiast w naszej ocenie środki zastosowane wobec pani Magdaleny były całkowicie nieproporcjonalne, nieadekwatne dehumanizujące, traktujące ją jako obywatela drugiej kategorii. Zarówno założenie tych kajdanek zespolonych, jak i odzieży skarbowej, w ocenie prawników Instytutu Ordo Iuris, miało na celu jej upokorzenie. Kobieta nawet na pogrzebie własnego dziecka nie mogła otrzeć łez. Złożyliśmy zażalenie na czynności Służby Więziennej, zwłaszcza że dyrektor SW podobno obiecał wcześniej pani Magdalenie, że będzie mogła wystąpić na pogrzebie syna w stroju adekwatnym do sytuacji, czyli w czerni. W ostatniej chwili to zostało zmienione. Kazano jej założyć więzienny drelich.

W MOJEJ OCENIE PRZEDSTAWIENIE PANI MAGDALENY W STROJU WIĘZIENNYM I W KAJDANKACH ZESPOLONYCH MIAŁO NA CELU TO, ŻEBY SPOŁECZEŃSTWO SIĘ Z NIĄ NIE IDENTYFIKOWAŁO, ŻEBY POTRAKTOWAŁO JĄ JAKO GROŹNEGO BANDYTĘ.

– Jak ocenia Pani sprawę pani Magdy i jej dzieci z punktu widzenia nie tylko prawnika, ale kobiety, człowieka, obywatela naszego kraju?

– To jest jedna z najbardziej poruszających spraw, w której Instytut Ordo Iuris bierze udział. Praktycznie na każdym etapie zostały w naszej ocenie popełnione jakieś błędy, które mogły przyczynić się do tragedii i do głębokiego upokorzenia człowieka. Na każdym etapie tego postępowania wychodzi na jaw, że nawet zwykłe pouczenie mogłoby doprowadzić do tego, że dałoby się uniknąć tragedii, bo dzieci na przykład zostałyby z panią Magdaleną. Wystarczyło poinformować ją o tym, że ma prawo do odbycia kary wspólnie z dziećmi. W Polsce jest taka możliwość, jeżeli dziecko nie ukończyło trzeciego roku życia, a żadne z rodzeństwa nie osiągnęło jeszcze tego wieku. Do okropnego dramatu tej kobiety i całej rodziny doprowadziła niewiedza, nieznajomość swoich praw. To powoduje u mnie jako u prawnika wewnętrzną niezgodę na to, że takie rzeczy się dzieją i można tak skrzywdzić człowieka, wykorzystując to, że jest słabszy i że nie ma pełnej wiedzy prawniczej. Jednocześnie bulwersujące jest to, co stało się później, kiedy już doszło do tej tragedii, do śmierci Oskara, czyli próba zrobienia z pani Magdaleny jakiegoś groźnego przestępcy. W mojej ocenie temu właśnie służyło przedstawienie pani Magdaleny w stroju więziennym i w kajdankach zespolonych. Cel był taki, żeby społeczeństwo się z nią nie identyfikowało, żeby potraktowało ją jako groźnego bandytę. Natomiast ta cała sprawa całkiem inaczej się potoczyła, ponieważ właśnie to, że pani Magdalena to zwykła kobieta, która została w tak okrutny sposób potraktowana przez władzę, powoduje, że bardzo wiele osób się z nią identyfikuje i współczuje jej po ludzku tego ogromnego dramatu, który ją spotkał. Niezgoda na państwo butne wobec słabych i słabe wobec silnych połączyła wielu Polaków.

NA KAŻDYM ETAPIE POSTĘPOWANIA WYCHODZI NA JAW, ŻE NAWET ZWYKŁE POUCZENIE MOGŁOBY DOPROWADZIĆ DO TEGO, ŻE DAŁOBY SIĘ UNIKNĄĆ TRAGEDII.

Adwokat Magdalena Majkowska jest prawnikiem współpracującym z Centrum Interwencji Procesowej Instytutu Ordo Iuris oraz koordynatorem stażu z ramienia Centrum Interwencji Procesowej. Ukończyła z wyróżnieniem studia prawnicze na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego w 2017 r.

eprasa.pl 30b229dcd8

Polski merkantylizm w erze Trumpa?

– Można powiedzieć, że po raz pierwszy od bardzo dawna śmierć zajrzała Amerykanom w oczy. Przebudzenie, które nastąpiło w USA, jest więc oparte na dwóch mocnych filarach – bezpieczeństwa narodowego i ekonomicznego. Oczywiście nie zauważyły tego środowiska finansowe, dlatego to nie one są motorem zmian paradygmatu. Zauważyli to stratedzy zatroskani o rolę USA w przyszłym świecie i to oni pełnią dziś tę funkcję. To jest polityczny kontekst, bez znajomości którego nie zrozumie się dzisiejszej amerykańskiej strategii gospodarczej – mówi **Krzysztof Mroczkowski** w rozmowie z **Markiem Nowakiem**.

Fot. arch. K. Mroczkowskiego

– Zbliża się pół roku, od kiedy Donald Trump rozpoczął swoją drugą kadencję. Niezależnie od tego, jak oceniamy prezydenta USA i jego politykę, pojawia się coraz więcej głosów mówiących o tym, że głęboka zmiana paradygmatów amerykańskiej polityki będzie miała dalekosiężne konsekwencje dla całego świata. Podzielasz te opinie?

– Zdecydowanie. Zmiana, którą symbolizuje Donald Trump, to znaczący przełom zarówno w polityce, jak i w gospodarce. Zaawansowana forma kapitalizmu, którą mieliśmy od 1990 roku, karmiła nas pewną iluzją, że można rozpatrywać świat kapitału w oderwaniu od świata szeroko rozumianej polityki. W świecie funkcjonującym według tego paradygmatu to, że duże firmy w ramach optymalizacji kosztów przenosiły miejsca pracy na peryferia globalizacji, nie było żadnym niepokojącym zjawiskiem. Ot, zwykłe przesunięcie w ramach ekonomicznej kalkulacji. Pewne czynniki produkcyjne były w jednym miejscu, a teraz przesuwamy je w inne. Idąc dalej, można postawić pytanie: czy trzeba produkować cokolwiek we

eprasa.pl 30b229dcd8

własnym kraju, skoro mając pieniądze, można wszystko całkiem tanio pozyskać z innych części świata. Tak w dużej mierze funkcjonowały Stany Zjednoczone, których deficyt handlowy z roku na rok się zwiększał. Coraz mniej produkowały, ale mając dolara, który jest światową walutą, w miarę tanio mogły kupować towary z całego świata. Można by tu więc zapytać: ale w czym problem?

– Ale problem się jednak pojawił.

– Pierwszym ostrzeżeniem była pandemia COVID-19, która pokazała całą fasadowość tego modelu. Później pojawiły się kolejne sygnały. Amerykańscy stratedzy zauważyli, że powstają zręby alternatywnego systemu rozliczeń w obszarze handlu surowcami z rosnącą rolą juana, złota czy różnych lokalnych walut. Alternatywne systemy rozliczeniowe nie są upowszechnione, ale już istnieją. W tym sensie nie zastąpią dziś dolara, ale już powoli się do tego przygotowują. Do tego dochodzi, w realiach łańcuchów dostaw amerykańskiego sektora obronnego zależnych od Chin, coraz lepiej widoczne widmo konfliktu zbrojnego w Azji Południowo-Wschodniej, o którym często się mówi jako o pierwszym, tak realnym, militarnym zagrożeniu dla Stanów Zjednoczonych. Można więc powiedzieć, że po raz pierwszy od bardzo dawna śmierć zajrzała Amerykanom w oczy. Przebudzenie, które nastąpiło w USA, jest więc oparte na dwóch mocnych filarach – bezpieczeństwa narodowego i ekonomicznego. Oczywiście nie zauważyły tego środowiska finansowe, dlatego to nie one są motorem zmian paradygmatu. Zauważyli to stratedzy zatroskani o rolę USA w przyszłym świecie i to oni pełnią dziś tę funkcję. To jest polityczny kontekst, bez znajomości którego nie zrozumie się dzisiejszej amerykańskiej strategii gospodarczej.

– To stąd wychodzi dzisiejsza polityka Trumpa?

– Trump i otoczenie wokół niego wiedzą, że mają zamykające się okno możliwości na działanie. To ostatni moment, kiedy mogą poprzez globalny system finansowy używać różnych lewarów do wymuszenia rozmaitego rodzaju ustępstw na otoczeniu zewnętrznym. Warto zaznaczyć, że to nie jest drobna korekta systemu, ale jego gruntowna przebudowa. Nowa administracja amerykańska dała jasny sygnał, że świat musi się zmienić, i to USA muszą być siłą, która rozpocznie tę zmianę.

NOWA ADMINISTRACJA AMERYKAŃSKA DAŁA JASNY SYGNAŁ, ŻE ŚWIAT MUSI SIĘ ZMIENIĆ, I TO USA MUSZĄ BYĆ SIŁĄ, KTÓRA ROZPOCZNIE TĘ ZMIANĘ.

– Rozpoczęły z pewnością dość brutalnie.

– Nowa administracja Trumpa była już trochę nauczona doświadczeniem swojej pierwszej kadencji, czyli latami 2017–2021, w której partnerzy często oszukiwali i grali na czas. Stąd zapewne uznano, że należy postawić na metodę kija i kija. Tak gruntownej zmiany, jaką planuje ekipa Trumpa, nie da się przeprowadzić delikatnie. Do tego potrzebna jest bardzo duża nieprzewidywalność i przyzwyczajenie partnerów i rywali, że nie da się już dłużej grać na czas. Aby to osiągnąć, trzeba zacząć od szokujących ruchów, które ustawią poprzeczkę oczekiwań w odpowiednim miejscu. Rozmawiamy po około trzech miesiącach od momentu, kiedy Trump ogłosił nowe taryfy celne. W mediach pojawiły się różne analizy, jak to rzekomo Chińczycy „ograli Trumpa", „nauczyli sobie z nim radzić" itd. Tymczasem jeśli spojrzymy na fakty, to widać, że Trump ewidentnie już teraz zmienił warunki gry na swoją korzyść. Olbrzymi wolumen dóbr, które trafiają do USA, jest obłożony około 50-procentowymi cłami. Na początku roku to było 20%. Znacząco mniejszy wolumen towarów amerykańskich, które trafiają do Chin, jest obłożony 30-procentowymi cłami, a było to również 20%. Czyli z sytuacji wyrównania ceł wchodzimy w nową sytuację, kiedy dobra amerykańskie są znacząco preferowane. Szczególnie przy polityce osłabienia dolara, do czego (wbrew oficjalnym wypowiedziom) dąży administracja.

– Chiny zawsze mogą zmienić naklejkę celną na swoich towarach i wysyłać je do USA z innych terytoriów.

– Dlatego mamy cła nałożone na cały świat. Nawet na bezludną wyspę pingwinów (wyspy Heard i McDonalda), która była używana, żeby obchodzić cła i wysyłać do Stanów chińskie towary. Ten sposób działania pokazuje rozmach obecnej amerykańskiej polityki. Jest on konieczny – biorąc pod uwagę siłę przeciwnika. USA mają w tym momencie światową walutę

eprasa.pl 30b229dcd8

oraz finansowe rynki świata. Chiny z kolei są fabryką świata.

– Czy wobec tego Chiny nie są skazane na zwycięstwo w tej konfrontacji? Przemysł i wytwórczość to świat realny, to jest to, co jest naprawdę potrzebne do funkcjonowania.

– Jestem przekonany, że Trump wygra to starcie. Jak tylko ogłosił kwietniowe zmiany, to po szybkim rachunku sił nabrałem przekonania, że on to wygra. Ze względu na to, że posiada dwa argumenty, które są w tym momencie silniejsze niż inne, czyli z jednej strony niezastępowalny rynek zbytu, a z drugiej niemożliwą w tym momencie do zastąpienia walutę, stanowiącą finansową architekturę całego świata. W 9 na 10 przypadków powiedziałbym, że wygra ten, kto ma „fabrykę świata", nie ten, kto drukuje pieniądze. Ale to jest ten jeden przypadek, kiedy ktoś postanawia zagrać tak agresywnie, można powiedzieć va banque, grożąc odcięciem najatrakcyjniejszego rynku zbytu i jednocześnie poprzez wywieranie bezprecedensowego nacisku na nieprzygotowany do tego świat, odcinając drogi omijania ceł, że Ameryka jest w stanie wymusić korzystne dla siebie ustępstwa i że ostatecznie to Trump wyjdzie zwycięsko z tej rozgrywki. Dziś przygniatająca większość ekspertów zakłada, iż lider Chin już wygrał, a Trumpa czeka przegrana. Nie zdziwię się jednak, jeśli to kariera Xi Jinpinga ulegnie wykolejeniu. Jestem przekonany, że Trump wygra i że jego obóz będzie długo rządził w USA. W przypadku zwycięstwa nad Chinami – czyli trwałej istotnej zmiany warunków wymiany – będzie to ekipa stanowiąca obóz założycielski kolejnej Ameryki. Tak jak z czasem zorientowano się, że „drugą Amerykę" założył Abraham Lincoln, a trzecią Franklin Delano Roosevelt, tak uważam, że czwartą założy obóz Trumpa, jakkolwiek niewiarygodnie to dziś brzmi, biorąc pod uwagę cały pozbawiony powagi styl prezydenta showmana.

– Mówiliśmy już o tym, jak działania Trumpa zmieniają paradygmat amerykańskiej polityki. Spróbujmy jednak dokładnie naszkicować, czym się różni nowy paradygmat od poprzedniego.

– Według starego paradygmatu ekonomiczny dobrobyt podmiotów prywatnych na wolnym rynku był najważniejszym wyznacznikiem sukcesu polityki danego państwa. Według nowego – dobrobyt wspólnoty jest rzeczą dużo ważniejszą, ale zdecydowanie najważniejszą kwestią jest bezpieczeństwo. W tym kontekście prymat polityki wraca, można powiedzieć, „za kierownicę", zarówno w kwestiach społecznych, jak i gospodarczych. Ten nowy paradygmat według mnie należałoby opisać jako paradygmat merkantylistyczny, ponieważ de facto nawiązuje do merkantylistycznych początków Stanów Zjednoczonych. Stawia on na pierwszym miejscu nie wolny handel i zyski podmiotów prywatnych, lecz dobro i bezpieczeństwo wspólnoty. W mojej ocenie ten nowy model będzie promieniował na resztę świata, w tym na Europę i Polskę. W tym sensie to, do czego w tym momencie zmierzamy, to nie będzie już kapitalizm, globalizacja i liberalizm ekonomiczny, ale właśnie świat merkantylizmu.

– Co to oznacza w kontekście Polski i Unii Europejskiej?

– Najpierw omówmy kwestię UE. Przede wszystkim według mnie Europa musi się szybko dogadać ze Stanami Zjednoczonymi. Donald Trump jako merkantylista patrzy na wszystko razem. I na bezpieczeństwo, i na gospodarkę. Część Europejczyków chciałaby oddzielić te dwie rzeczy. Nadal korzystać z tego, że Stany Zjednoczone są dostarczycielem systemu finansowego, i tam z nimi konkurować na starych zasadach, a jednocześnie niech dalej zapewniają bezpieczeństwo, bo to przecież inna kwestia i odrębna dyskusja. Dla Donalda Trumpa to nie jest odrębna dyskusja. Dyskusja o gospodarce i dyskusja o bezpieczeństwie to jest jedna i ta sama dyskusja. Przestrzegałbym przed myśleniem o tym, że można się boksować z USA w jednym obszarze, a w innym pozostać z nimi w przyjaźni i chęci do współpracy i że ten system pozostanie taki, jaki był. Europa powinna, rzecz jasna, budować własną siłę militarną oraz ekonomiczną, ale robienie tego dziś z pozycji antagonistycznych względem USA uznałbym za szaleństwo.

DZIŚ PRZYGNIATAJĄCA WIĘKSZOŚĆ EKSPERTÓW ZAKŁADA, IŻ LIDER CHIN JUŻ WYGRAŁ, A TRUMPA CZEKA PRZEGRANA. NIE ZDZIWIĘ SIĘ JEDNAK, JEŚLI TO KARIERA XI JINPINGA ULEGNIE WYKOLEJENIU.

eprasa.pl 30b229dcd8

– Przejdźmy do Polski.

– Mamy w Polsce dodatkowy problem. Z powodu naszego położenia geograficznego jesteśmy bardziej niż kraje Europy Zachodniej narażeni na niebezpieczeństwo agresji rosyjskiej. Nasza obecna sytuacja przypomina trochę czasy Stanleya Baldwina, premiera brytyjskiego w połowie lat 30. On wiedział, że nadchodzi wojna i że należy się do niej przygotować, a jednocześnie warunki zewnętrzne, stabilność waluty, budżet, konieczność odpowiedzi na potrzeby wyborców spowodowały, że nie mógł w sposób wystarczający przygotować kraju do wojny. Zrobił tyle, ile mógł, ale to było za mało. My jesteśmy trochę w takiej sytuacji. Jesteśmy w czasie przedwojennym, więc potrzebujemy merkantylizmu na czasy przedwojenne, czyli robionego z wielkim rozmachem. Z wielkimi wydatkami w wielu domenach: w gospodarce, w sektorze podwójnego zastosowania, w przemyśle nowych technologii, a także, oczywiście, przemyśle obronnym. Musimy przejść od ery „just-in-time" do ery „just-in-case". Przestawić tok myślenia na „co by było gdyby" i być przygotowani na różne okoliczności. Tak gruntowna przebudowa gospodarki, rzecz jasna, kosztuje. Tymczasem po swojej stronie mamy ograniczenia, jeśli chodzi o poziom długu, wpisane w konstytucji na absurdalnym poziomie. Mamy ograniczenia, jeśli chodzi o możliwość pożyczania, ze względu na dużą pozycję rynków finansowych i taki, a nie inny rating kraju. Krótko mówiąc, nie jesteśmy w stanie wziąć na siebie takiego wysiłku, jaki powinniśmy. Stary świat ciągle przemawia do nas w języku mijającej epoki, mówiąc: „taki jest rating", „taki jest koszt długu" itd.

EUROPA POWINNA, RZECZ JASNA, BUDOWAĆ WŁASNĄ SIŁĘ MILITARNĄ ORAZ EKONOMICZNĄ, ALE ROBIENIE TEGO DZIŚ Z POZYCJI ANTAGONISTYCZNYCH WZGLĘDEM USA UZNAŁBYM ZA SZALEŃSTWO.

– Co wobec tego powinniśmy robić?

– To, co musimy zrobić w tym momencie, to przyspieszyć i przejść na drugą stronę lustra do świata, w którym to państwa decydują, co jest ważne, a nie rynki finansowe. I w którym to państwa są ostatecznym gwarantem finansowania potrzeb ludności. Zanim jednak stary świat się skończy, a nowy w pełni już zarysuje na naszych oczach, musimy wykorzystywać wszystkie te mechanizmy, które mamy. Naszym priorytetem na ten moment powinno być maksymalne dostosowanie architektury Unii Europejskiej do potrzeb Polski czasów przedwojennych, w konkretnych sprawach takich jak klasyfikacja wydatków w ramach instrumentu obronnego SAFE czy warunki pomocy publicznej dla projektu energetyki atomowej, a to dopiero początek listy. Musimy użyć wiarygodności finansowej zachodu Europy do swoich partykularnych potrzeb. Do tego potrzebna nam jest Unia i musi nam to dostarczyć. Jednocześnie budujmy obok tego odważne projekty w partnerstwach z państwami regionu i z krajami północnymi, nawet jeśli projekty te mogą być uznane za będące na granicy tego, co jest dozwolone w Unii Europejskiej, albo nawet te granice przekraczać. Musimy być parę lat do przodu, bo dla nas czas płynie inaczej.

MUSIMY PRZEJŚĆ OD ERY „JUST-IN-TIME" DO ERY „JUST-IN-CASE". PRZESTAWIĆ TOK MYŚLENIA NA „CO BY BYŁO GDYBY" I BYĆ PRZYGOTOWANI NA RÓŻNE OKOLICZNOŚCI.

Krzysztof Mroczkowski – publicysta, ekonomista i historyk, stały współpracownik „Nowego Obywatela". Członek Stowarzyszenia Pacjent Europa.

eprasa.pl 30b229dcd8

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

Deutschland kaputt?

Zdzisław Krasnodębski

Stosunek do Niemiec – podziw i podporządkowanie versus niechęć i bunt – dzieli Polaków. Jest także dobrym wskaźnikiem ogólnej postawy politycznej. Polacy są zapatrzeni w Niemcy – jak królik w kobrę – podlegają pewnego rodzaju paraliżującej ruchy hipnozie, która nie pozwala nam podejmować skutecznych i racjonalnych działań, co widać szczególnie w przypadku Donalda Tuska. Także ci, którzy Niemiec szczerze nie lubią, wykazują podobną fiksację. Znajomość Niemiec jest jednak dosyć słaba, pochodzi głównie z filmów wojennych, pracy na niższych stanowiskach bądź pracy dorywczej, sezonowej, z krótkich pobytów studialnych lub wakacyjnych. Także dobra znajomość języka niemieckiego nie jest rozpowszechniona. Ale prawie każdy Polak zna słowo „kaputt", podobnie jak polecenie „Hände hoch". Ostatnio ukazała się w polskim przekładzie książka pod tym tytułem napisana przez Wolfganga Münchaua, niegdyś dziennikarza „Financial Times", założyciela think tanku Eurointelligence (notabene – poprawna pisownia niemiecka tego słowa to „kaputt", książka ma tytuł „Kaput", zapewne przejęty z wydania angielskiego). W publikacji tej autor opisuje znane już obecnie szeroko słabości gospodarki Niemiec – nastawienie przede wszystkim na eksport, uzależnienie energetyczne, zapóźnienie cyfryzacyjne, koncentracja na przemyśle samochodowym i maszynowym, mała innowacyjność, braki kontroli medialnej. W przeciwieństwie jednak do tych, którzy sądzą, że jest to chwilowy kryzys, Münchau twierdzi, że to koniec całego modelu niemieckiego, którego początki sięgają powojennego ordoliberalizmu oraz polityki Ludwiga Erharda.

Charakteryzuje on ten model jako „neomerkantylny". Głównym celem neomerkantylizmu jest stworzenie dużej nadwyżki eksportowej, do tego dochodzą takie elementy jak: technofobia, konserwatyzm banków, korporacjonizm, przestarzały przemysł, ograniczenia imigracji pracowników wykwalifikowanych: „Merkantyliści, dawni i nowi, podejrzliwie patrzą na przełomowe technologie. Lubią obracać dobrami materialnymi. Merkantylistyczny sposób myślenia idzie w parze z technofobią. Wystarczy je ze sobą połączyć, dodać nieco konserwatyzmu fiskalnego i monetarnego, zastosować protekcjonistyczny model finansowy i proszę bardzo! Oto niemiecki model gospodarczy w pigułce. Wsparcie dla neomerkantylistycznego modelu rozciąga się poza obszar polityki i znajduje odzwierciedlenie w sposobie traktowania gospodarki przez media".

Ten neomerkantylizm to nie strategia polityczna, lecz trwały system, w którym panują nieprzejrzystość i brak odpowiedzialności. Dlatego też ta publikacja nie jest tylko książką o gospodarce, lecz o całym niemieckim społeczeństwie i niemieckim państwie. Niemal wszyscy w Niemczech ten system wspierali i budowali, w tym obie największe partie polityczne: chadecka i socjaldemokratyczna, często tworzące wspólny rząd „wielkiej koalicji".

> Bez „hinterlandu" Niemcy nigdy **nie uzyskałyby** swojej hegemonicznej pozycji w Europie.

Neomerkantylizm łączył się z korporacjonizmem – porządkiem społecznym i politycznym opartym na konsensie, na układach i porozumieniach między wpływowymi grupami, organizacjami społecznymi i partiami politycznymi. W szczególności dotyczy to polityków i przedsiębiorców: „Neomerkantylizm pojawia się tam, gdzie polityka spotyka się z biznesem za zamkniętymi drzwiami, w gabinetach, w których niegdyś było czarno od dymu cygar i papierosów". Rzeczywiście można wręcz mówić o „zblatowaniu się" elity politycznej, finansowej i przemysłowej, co widać na przykładzie skompromitowanej obecnie polityki wobec Rosji, uprawianej pod hasłem „Wandel durch Handel".

Ale ta zgoda obejmuje również media, a także naukę, ekspertów. Münchau pisze, że „w Niemczech mówienie władzom prawdy generalnie się nie opłaca". Rzeczywiście konformizm, obawa przed konfliktem i przed wyrażaniem zdania odrębnego to uderzające cechy tego apolitycznego w swej istocie społeczeństwa i jego mediów i intelektualistów.

Ów neomerkantylistyczny i korporacjonistyczny system był możliwy, bo bezpieczeństwo Niemiec gwarantowane było przez USA, a ryzyko finansowe związane z han-

eprasa.pl 30b229dcd8

dlem zagranicznym było minimalizowane przez państwo niemieckie: „Brak myślenia geopolitycznego jest bardzo powszechną cechą niemieckich elit politycznych, ponieważ jej przedstawiciele eksternalizują wszystkie aspekty ryzyka politycznego. Eksport jest w pełni ubezpieczony w ramach systemów kredytowania Hermes zarządzanych przez rząd, a za resztę odpowiada NATO".

Autor nie poświęca większej uwagi jednemu z najważniejszych czynników rozkwitu gospodarki niemieckiej w ciągu ostatnich dwudziestu paru lat – roli Europy Środkowo-Wschodniej, szczególnie Polski. Był to region dostarczający Niemcom wykwalifikowanych i pracowitych imigrantów, starających się jak najszybciej wtopić w niemieckie społeczeństwo, a także potulnych i skrzętnych robotników sezonowych. Był to region, w których przedsiębiorstwa niemieckie, w tym przemysł samochodowy, rozwijały swoją produkcję. Stał się również ważnym rynkiem zbytu niemieckich towarów, zwłaszcza niższej jakości. Bez tego „hinterlandu" Niemcy nigdy nie uzyskałyby swojej hegemonicznej pozycji w Europie.

Dlaczego jednak tak późno rozpoznano zagrożenia i słabości? Jeszcze niedawno pisano o Niemczech w samych superlatywach. Stały się one ulubieńcem zachodnich mediów. Pięć lat temu kolega Münchaua dziennikarz John Kampfner opublikował inną bestsellerową książkę pod tytułem „Why the Germans Do It Better" (2020), w której Niemcy są wzorem dla innych. Münchau twierdzi, że Niemcom sprzyjał trend światowy: „Przez pewien czas wszystko nagle zaczęło obracać się na korzyść niemieckiego przemysłu – gaz, kurs wymiany, globalizacja i rewolucja w globalnej logistyce. Entuzjaści w krajowych i międzynarodowych mediach okrzyknęli to nowym cudem gospodarczym". To tylko pokazuje, jak płytkie są tego rodzaju oceny, że opierają się na chwilowych nastrojach.

Ale rzeczywiście na tle innych spolaryzowanych społeczeństw Niemcy wydawały się oazą spokoju i rozsądku, szczególnie w erze Angeli Merkel. Model niemiecki preferowano w całej Europie, a nawet w USA w środowiskach liberalno-lewicowych. Skopiowano go i „ulepszono" w Unii Europejskiej. Opisy mechanizmów politycznych w książce Münchaua doskonale pasują do tego, co dzieje się w Brukseli. Ursula von der Leyen jest nieodrodnym dzieckiem tego modelu. Zahamowanie globalizacji w wyniku pandemii i napięcia między światowymi mocarstwami, ograniczenia handlu międzynarodowego przez cła i bariery było wielkim zaskoczeniem, odwróceniem trendu, który uznawano za nieodwracalny, za wyraz ducha dziejów.

Münchau mieszkający od wielu lat w Wielkiej Brytanii patrzy na gospodarkę niemiecką z anglosaskiej perspektywy, gdzie kładzie się nacisk na indywidualną przedsiębiorczość, konkurencyjności i ryzyko, otwarcie na innowacje techniczne, oddzielenie gospodarki od wpływów politycznych, na usługi, nie na przemysł. Należy się także zastanowić, na ile jest to krytyka aktualna we wszystkich aspektach. Obecnie nawet w USA mówi się o konieczności reindustrializacji, pojawił się „reshoring" – trend przenoszenia produkcji z powrotem do Stanów Zjednoczonych. W sytuacji zagrożenia wojną okazuje się, że ważna jest produkcja materialna, na przykład amunicji czy dronów. Münchau zastrzega więc, że nie samo postawienie na przemysł, lecz na jedną gałąź przemysłu – przemysł samochodowy – było błędem. Wydaje się, że to samo dotyczy wspierania przemysłu przez system bankowy i politykę państwa. Nie wsparcie jest problemem, lecz jego zakres i warunki, pod jakimi się go udziela. Niektóre rekomendacje zawarte w tej książce wydają się wątpliwe, np. wyraźny spadek zainteresowania samochodami elektrycznymi wynika ze słabości tego technicznego rozwiązania, a „zielone technologie" nie są panaceum na zastój gospodarczy. Także niektóre negatywne skutki cyfryzacji i nowych mediów nie są tylko wymysłem. Imigracja nie przynosi tylko samych korzyści, jeśli nie można jej skutecznie ograniczyć tylko do wysokiej klasy specjalistów. Autor zupełnie pomija fakt, że gwałtowna zmiana składu etnicznego ludności Niemiec jest jedną z przyczyn kryzysu, utraty konkurencyjności i narastania konfliktów społecznych.

Co więcej, merkantylistyczny jest także system gospodarczy i społeczny Chin, będący obecnie uosobieniem sukcesu. Münchau pisze, że niemiecki system finansowy nie różni się zbytnio od chińskiego, że oba kraje realizują podobną neomerkantylistyczną politykę, przy czym w Chinach system jest bardziej zcentralizowany. Dlaczego więc Chiny rozwijają się dynamicznie? Czy i one wkrótce pogrążą się w podobnym do niemieckiego kryzysie?

> Gwałtowna zmiana **składu etnicznego** ludności Niemiec jest jedną z przyczyn kryzysu, utraty konkurencyjności i narastania konfliktów społecznych.

W polskich reakcjach na książkę Münchaua dużo jest „schadenfreude". Pamiętajmy jednak, że z wielu kryzysów Niemcy wychodziły obronną ręką. Lepiej więc raczej myśleć, jak wykorzystać dla gospodarki polskiej ich chwilową słabość. A także, jak uniknąć ich błędów, co niestety już znajduje odbicie w naszej polityce imigracyjnej, w naszym braku innowacyjności, w braku czempionów, w małodusznej zachowawczości naszych przedsiębiorców, w sposobie zarządzania spółkami skarbu państwa.

eprasa.pl 30b229dcd8

Nowe wojny RELIGIJNE?

Jak eschatologia kształtuje konflikty na Bliskim Wschodzie

Jakie idee stoją za nieoczywistym sojuszem amerykańskich ewangelików i izraelskich syjonistów? I jak ich wizje przyszłości **współgrają – lub ścierają się** – z przekonaniami irańskich ajatollahów?

Patryk Stanik

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 30b229dcd8

Gdy media analizują konflikt Izraela, Stanów Zjednoczonych i Iranu, zwykle skupiają się na pragmatycznych przyczynach: napiętej sytuacji na Bliskim Wschodzie, roli jastrzębi w otoczeniu Binjamina Netanjahu czy powtarzanych przez Donalda Trumpa deklaracjach, że Iran trzeba powstrzymać za wszelką cenę przed zdobyciem broni atomowej.

Możliwe, że pragmatyzm ma pierwszorzędne znaczenie. Ale czy nie jest tak, że nawet w polityce międzynarodowej, a może szczególnie tej bliskowschodniej, to przekonania i wartości wpływają na to, co jest postrzegane jako pragmatyczne, a nie odwrotnie?

Chrześcijański syjonizm

Wśród amerykańskich ewangelików żywa jest wiara, że powrót Żydów do Izraela to zapowiedź nadchodzącego końca czasów. Ta wizja, zakorzeniona w specyficznych interpretacjach proroctw biblijnych, nosi nazwę chrześcijańskiego syjonizmu – ruchu, który łączy religijne przekonania z politycznym poparciem dla państwa żydowskiego i widzi w nim klucz do wypełnienia boskiego planu.

Ojcem tej teologicznej rewolucji był John Nelson Darby – anglo-irlandzki duchowny, urodzony w 1800 roku w Londynie. Jego rodzinne koneksje sięgały samego admirała Nelsona, lecz to nie morska tradycja, a oryginalne podejście do Biblii uczyniło go postacią przełomową.

Darby twierdził, że odkrył nowy klucz do odczytania Listu do Tesaloniczan, Księgi Daniela i Apokalipsy. W jego wizji powrót Izraela i odbudowa Świątyni Jerozolimskiej miały poprzedzić pojawienie się Antychrysta, który przez kilka lat będzie sprawował władzę nad światem. Dopiero wtedy, według Darby'ego, nastąpi powrót Mesjasza, który pokona zło i ustanowi tysiącletnie królestwo na Ziemi.

Darby był także twórcą dyspensacjonalizmu, protestanckiego systemu teologicznego, według którego należy dosłownie odczytywać Pismo Święte. Według tej interpretacji historii obecnie żyjemy w jednym z ostatnich okresów dziejów. Wejście do ostatniego rozpocznie wielka wojna.

W latach 30. i 40. XIX wieku Darby podróżował po Europie. W 1840 roku wygłosił w Genewie jedenaście wykładów, które stały się fundamentem jego nauczania. W latach 60. i 70. odbył kilka podróży misjonarskich m.in. do Ameryki, gdzie głosił swoje poglądy. Tam znalazł uważnego odbiorcę w osobie amerykańskiego teologia Cyrusa Ingersona Scofielda.

Scofield, zafascynowany naukami Darby'ego, wydał w 1909 roku Biblię Referencyjną – innowacyjne (przynajmniej dla protestanckich wydań Pisma) wydanie, które łączyło tekst biblijny z autorskimi komentarzami i systemem odnośników. To właśnie w tych przypisach Scofield popularyzował dyspensacjonalizm, czyniąc z niego jedną z najbardziej wpływowych idei amerykańskiego protestantyzmu. Jego Biblia stała się bestsellerem, a jej wpływ odczuwalny jest do dziś.

Wypełnienie biblijnych proroctw

Pod wpływem Darby'ego i Scofielda wielu amerykańskich ewangelików uznało, że odrodzenie Izraela w 1948 roku to nie tylko historyczny przełom, lecz także spełnienie biblijnych proroctw – znak, że apokaliptyczny zegar zaczął tykać. Zanim jednak Chrystus ustanowi Tysiącletnie Królestwo ze stolicą w Jerozolimie, świat czeka wielka wojna, której iskrą ma być odbudowa Świątyni Jerozolimskiej.

Dla żydowskiego syjonizmu centralną ideą jest „zgromadzenie wygnańców", których powrót postrzegany jest jako początek odkupienia. Przepowiada to np. Księga Powtórzonego Prawa. Po ich powrocie do Ziemi Świętej uruchomił się zegar apokaliptyczny, który doprowadzi do Armagedonu – wielkiej i ostatecznej bitwy dobra ze złem pod wzgórzem Megiddo w Izraelu.

Współczesny ruch chrześcijańskich syjonistów

Nieprzypadkowo to za prezydentury Donalda Trumpa Stany Zjednoczone oficjalnie uznały Jerozolimę za stolicę Izraela – decyzja, na którą nie odważyły się poprzednie administracje, obawiając się pogłębienia konfliktów religijnych i politycznych wokół tego świętego miasta.

> Dla żydowskiego syjonizmu **centralną ideą** jest „zgromadzenie wygnańców", których powrót postrzegany jest jako początek odkupienia.

Nie jest też przypadkiem, że dzisiaj ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Izraelu jest chrześcijański syjonista, kiedyś ewangelikalny pastor Mike Huckabee.

O ile poglądy Darby'ego i Scofielda nie cieszą się uznaniem w całym protestantyzmie (pewien prezbiteriański pastor nazwał je „najniebezpieczniejszą herezją w kręgach chrześcijańskich", a portal Catholic Herald przedstawił sylwetkę Darby'ego w swoim cyklu „Heretyk tygodnia"), to w Stanach Zjednoczonych mają oni miliony wyznawców.

eprasa.pl 30b229dcd8

„Chrześcijanie Zjednoczeni na rzecz Izraela”

Najbardziej prominentnym liderem tego ruchu jest teleewangelista John Hagee, założyciel organizacji „Christians United for Israel” (CUFI), uważanej za największą syjonistyczną organizację świata (należy do niej dziesięć milionów członków).

Od 1981 roku organizuje on „Noc oddawania hołdu Izraelowi”, a jego organizacja jest wpływowym proizraelskim lobby w Waszyngtonie. Misją szybko rosnącej organizacji jest „stworzenie stowarzyszenia, dzięki któremu każdy proizraelski Kościół, organizacja pozakościelna, służba lub osoba w Ameryce może mówić i działać jednym głosem we wspieraniu Izraela w sprawach związanych z kwestiami biblijnymi”. Na podstawie Księgi Rodzaju wierzą, że wspieranie Izraela przyniesie błogosławieństwo zarówno na poziomie indywidualnym, jak i narodowym. CUFI jest największą organizacją chrześcijańskich syjonistów otwarcie wspierającą żydowskie osadnictwo na terenach palestyńskich.

O ile niektórzy Republikanie dystansowali się do Johna Hagee (robił to m.in. John McCain), to dziś Hagee twierdzi, że Trump nie wygrałby ostatnich wyborów prezydenckich, gdyby nie głosy członków jego organizacji, natomiast premier Izraela wielokrotnie występował na wydarzeniach CUFI, którą nazwał „jednym z największych sojuszników Izraela”, a ambasador Izraela przy ONZ wygłosił dla członków organizacji wykład o ideologii Hamasu. Elise Stefanik, mianowana przez Trumpa na ambasadorkę USA przy ONZ, mówiła, że Izrael ma „biblijne prawo” do Zachodniego Brzegu Jordanu.

Irańska wizja końca czasów

Skoro niektórzy chrześcijanie i żydzi uważają, że budowa Trzeciej Świątyni na Wzgórzu Świątynnym doprowadzi do nadejścia Mesjasza, oraz politycznie i finansowo współdziałają w tym kierunku, to w co wierzą ajatollahowie?

Przekonania irańskich muzułmanów są zakorzenione w szyizmie Dwunastu Imamów, a pewne eschatologiczne poglądy są zbieżne z tymi chrześcijańskich i żydowskich syjonistów. Centralną postacią jest Dwunasty Imam, Muhammad al-Mahdi, który obecnie przebywa w ukryciu i ma powrócić jako „oczekiwany Mahdi”. Znany również jako al-Qa'im („ten, który powstanie”) przybędzie, aby pobić siły zła na Ziemi. Jego nadejście jest postrzegane jako odpowiedź na powszechną inwazję zła i zniszczenie sił światła przez siły ciemności, które grożą pochłonięciem całej ludzkości.

Dobro nie może zatriumfować nad złem inaczej niż poprzez siłę i przemoc, krwawo miażdżąc siły przeciwne, które zgodnie z niektórymi tradycjami będą dowodzone przez Dajjāla (islamskiego Antychrysta). Według jednej interpretacji Dajjāl jest postrzegany jako żydowski mesjasz, który działa na przestrzeni historii, aby siać spustoszenie. Współcześnie interpretuje się, że ta wielka bitwa może być III wojną światową toczącą się na Bliskim Wschodzie.

Przekonania chrześcijańskich i żydowskich syjonistów oraz irańskich szyitów są zatem podobne: Mesjasz przyjdzie na Ziemię po wielkiej wojnie. Ich eschatologie zbiegają się w oczekiwaniu na dramatyczne wydarzenia na Bliskim Wschodzie, które obejmują wojnę i ustanowienie globalnego, religijnego porządku, z Jerozolimą w centrum. Czy fakt, że ludzie podzielający te idee mają znaczny, a czasem całkowity wpływ na rządy Stanów Zjednoczonych, Izraela i Iranu, może być iskrą, która podpali świat? I że może im właśnie chodzić o to, by tę iskrę wykrzesać, a nie gasić?

W tradycyjnym nauczaniu katolickim Kościół jest postrzegany jako **„Nowy Izrael”**, w którym wypełniły się proroctwa Starego Testamentu.

Ostatnie słowo Kościoła katolickiego

Kościół katolicki odrzuca koncepcję powrotu Chrystusa jako ziemskiego króla, którą uznaje za herezję, potępioną już we wczesnym Kościele.

Dla katolików „Miasto Boże” (odwołujące się do Psalmu 46) nie ma nic wspólnego z żydowską imigracją do Izraela ani z trwającym konfliktem izraelsko-palestyńskim. Zamiast ziemskiej Jerozolimy nacisk kładą na niebiańską Jerozolimę. Kościół katolicki skupia się na Królestwie Bożym, które jest duchowe, a nie na ziemskich roszczeniach terytorialnych.

Zgodnie z Credo Nicejskim Jezus ma „przyjść w chwale sądzić żywych i umarłych; a Jego królestwu nie będzie końca”. Jest to pojmowane jako nagłe wydarzenie, podobne do „błyskawicy”, podczas którego Chrystus powróci, aby sądzić ludzkość. Nie ma mowy o ziemskim panowaniu przed tym sądem.

W tradycyjnym nauczaniu katolickim Kościół jest postrzegany jako „Nowy Izrael”, w którym wypełniły się proroctwa Starego Testamentu. Koncepcja, że Izrael i Kościół są dwoma osobnymi bytami, a proroctwa odnoszą się dosłownie do przyszłych dziejów Izraela (co jest kluczową ideą Johna Nelsona Darby’ego), jest dla Kościoła katolickiego obca.

Kościół katolicki odrzuca więc poglądy o tysiącletnim, ziemskim królestwie Chrystusa i polityczny charakter wypełniania proroctw w odniesieniu do współczesnego państwa Izrael, kładąc nacisk na duchowe aspekty eschatologii oraz jedność Kościoła jako prawdziwego spadkobiercy Bożych obietnic.

eprasa.pl 30b229dcd8

Ciemności nastają w Europie

Tegoroczne lato będzie **najtrudniejszym od dekad** sezonem dla europejskiej energetyki. Powód? Upały obnażyły słabość sieci elektroenergetycznych Starego Kontynentu oraz – co zaskoczyło ekspertów energetyki jądrowej, po raz drugi w historii Europy okrzykniętej najlepszym i najbezpieczniejszym źródłem taniej energii – słabość siłowni nuklearnych w zderzeniu z przyrodą i europejskim Zielonym Ładem.

Paweł Pietkun

Francja i Szwajcaria na pniu wyłączają swoje elektrownie atomowe, zaś kolejne europejskie stolice zmagają się z blackoutami. Największa awaria dotknęła nieodległą Pragę, gdzie postawione w stan najwyższej gotowości służby ratowały tysiące Czechów z wind, zablokowanych tramwajów i pociągów metra uwięzionych w tunelach pod Wyszehradem czy niedaleko zamku na Hradczanach.

Francuzi przedłużają gwarancje

Kilka godzin później problemy z energią elektryczną pojawiły się w Paryżu – atakując Francję, nie po raz pierwszy tego lata. Awaria prądu wyłączyła światło i komputery w budynkach Zgromadzenia Narodowego V Republiki, ale także znanej w Europie galerii handlowej Galeries Lafayette. Reakcja mieszkańców francuskiej stolicy była zaskakująco spokojna. Ale tu o energii elektrycznej mówi się przynajmniej od kwietnia, kiedy awaria hiszpańskiej sieci przesyłowej pozbawiła prądu nie tylko potomków Miguela Cervantesa, ale także całą Portugalię i pokaźną, południowo-zachodnią część Francji. Do tego doszły kłopoty z francuskimi elektrowniami atomowymi, które – w związku z europejskimi przepisami Zielonego Ładu – trzeba było ratować specjalną decyzją rządowego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Jądrowego, sławnego nad Sekwaną ASNR, wydłużającą poza przepisowy okres 40 lat termin eksploatacji reaktorów atomowych o mocy powyżej 1300 megawatów. Decyzja załatwiła sprawę dwudziestu elektrowni, których gwarancja mija w tym i w przyszłym roku.

ASNR zgodził się na wydłużenie czasu eksploatacji reaktorów o 10 lat. Zastrzegł, że będzie to wymagało podniesienia standardów bezpieczeństwa, by odpowiadały one tym, które dotyczą nowszych modeli. Urząd odpowiadający za kontrolę energetyki jądrowej zapewnił jednocześnie, że dla każdego reaktora opracuje i wyda konkretne wymogi bezpieczeństwa, zgodnie ze standardami narzuconymi przez Międzynarodową Agencję Energii Atomowej.

To dla Francuzów niemały problem, bo Republika postawiła na atom już w latach 70. i 80., budując rekordową liczbę 56 reaktorów we wszystkich 18 elektrowniach atomowych. Dzięki tej decyzji Francja zyskała – i utrzymuje do dzisiaj – względnie dużą niezależność energetyczną, bo bloki nuklearne odpowiadają za 70 proc. produkowanego nad Sekwaną prądu.

Jednak te, do niedawna stabilne, źródła francuskiej energii mają coraz poważniejszy problem z europejskim Zielonym Ładem, który – jak pokazały ostatnie dni – w połączeniu z atakującą Europę falą upałów może wpłynąć na wyłączenia również elektrowni atomowych.

> EKSPERCI ZGADZAJĄ SIĘ, ŻE ELEKTROWNIE FRANCUSKA I SZWAJCARSKA MOGĄ BYĆ DOPIERO POCZĄTKIEM SERII WYŁĄCZEŃ SIŁOWNI ATOMOWYCH W EUROPIE.

Bo woda była za ciepła

Oto na początku lipca szefowie elektrowni atomowej Golfech w departamencie Tarn i Garonna na południu Francji musieli wyłączyć elektrownię atomową

eprasa.pl 30b229dcd8

w całości, bo Garonna, rzeka, której wody wykorzystywano do chłodzenia reaktorów, okazała się zbyt... ciepła. To, że chłodzenie okazało się zbyt mało efektywne, było jednak połową problemu, bo woda wypuszczana z powrotem do rzeki miała już taką temperaturę, że stanowiła – zdaniem ekologów i urzędników europejskich – zagrożenie dla lokalnej flory i fauny. Zarządzający siłownią koncern EDF zapowiedział, że w związku z relatywnie niskim zapotrzebowaniem na energię elektrownia stanie w ogóle, a jeżeli jej praca będzie przywrócona, to wyłącznie w części. Nie zmienia to mocno sytuacji samej rzeki, bo reaktory – nawet niewykorzystane – wciąż trzeba chłodzić, a wodę po chłodzeniu odprowadzać dalej.

O tym, jak dużym może się to okazać problemem, kilkanaście godzin przed Francuzami przekonali się energetycy ze Szwajcarii, którzy również musieli sięgnąć po ostateczne rozwiązanie i wyłączyć pracę swoich reaktorów. Zarządzająca elektrownią w Beznau firma Axpo musiała podjąć podobną decyzję. Tu również problemem okazały się upały, ekolodzy i unijne przepisy środowiskowe. Przepływająca przez trzy szwajcarskie jeziora rzeka Aare, najbardziej zasobny w wodę i najdłuższy dopływ Renu, okazała się zbyt ciepła do efektywnego chłodzenia reaktorów w Beznau. I choć wpływ na efektywność chłodzenia miałoby zwiększenie poboru wody, znów pojawili się ekolodzy i urzędnicy unijni (Szwajcaria nie jest częścią Unii Europejskiej, jest jednak krajem z UE stowarzyszonym w ramach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, więc musiała implementować unijne przepisy środowiskowe), którzy zabronili wykorzystywania wody z Aare w związku z tym, że po wypuszczeniu jej z powrotem temperatura wody w rzece wzrastała do wartości przekraczających 25 stopni Celsjusza. Elektrownia najpierw zmniejszała moc, a kiedy to nie pomagało, sięgnęła do narzędzi najtrudniejszych i wyłączyła jeden z reaktorów. Po kilku dniach Szwajcarzy musieli wyłączyć kolejny, w ten sposób doprowadzając do wyłączenia elektrowni z krajowego systemu elektroenergetycznego w ogóle.

W opublikowanym już po wyłączeniu oświadczeniu właściciel elektrowni Axpo podkreślił, że wyłączenie reaktorów chroni faunę i florę rzeki, zauważając, że chłodzenie reaktorów jest jednym z kluczowych procesów w elektrowniach nuklearnych. W różnych typach reaktorów stosowane są różne metody chłodzenia, ale wszystkie wymagają skutecznego odprowadzania ciepła. Zwykle w dużych elektrowniach stosowane są chłodnie kominowe – nazywane przez postronnych „wielkimi kominami", choć „dym", który się z nich niemal zawsze wydobywa, jest po prostu parą wodną odprowadzaną w związku z procesem chłodzenia. Taka technologia załatwia sprawę odprowadzania zbyt ciepłej wody, jednak... europejscy ekolodzy boją się właśnie tych „kominów", przekonując w czasie protestów, że wydobywa się z nich faktyczny dym zanieczyszczający środowisko. To właśnie na nich najchętniej wieszają się w ramach swoich protestów i na nich wyświetlają swoje hasła oraz wieszają banery.

Początek problemów

Eksperci zgadzają się, że elektrownie francuska i szwajcarska mogą być dopiero początkiem serii wyłączeń siłowni atomowych w Europie. Będzie to prowadziło do coraz większych problemów z energetyką, szczególnie że europejskie sieci nie są przystosowane do przyjmowania

Fot. Adobe Stock

prądu z niestabilnych farm słonecznych czy produkujących prąd wiatraków. Problem z OZE od zawsze polegał na tym, że źródła te nie były dla żadnej sieci stałym źródłem energii elektrycznej. Ich produkcję trzeba było magazynować, w innym wypadku dochodziło do kuriozalnych sytuacji, gdy najwięcej prądu np. do oświetlania miast można było zużywać jedynie w piękne i słoneczne dni. Efekt tych wahających się wartości produkowanej energii poznali w kwietniu Hiszpanie, Portugalczycy i Francuzi z południa kraju kupujący prąd z hiszpańskiej sieci. Blackout w tych krajach był wywołany spadkiem napięcia w hiszpańskiej sieci, która zbyt wiele prądu czerpała wyłącznie z OZE (Hiszpania pozyskuje w ten sposób 50 proc. energii w ogóle). Przerwy w dostawie prądu, które nastąpiły 28 kwietnia w całej kontynentalnej Hiszpanii i sąsiedniej Portugalii, spowodowały chaos komunikacyjny w miastach, zatrzymanie pociągów i metra oraz odwołanie wydarzeń masowych. Postawiły na nogi także wszystkie służby, które zajęły się wyłącznie zabezpieczaniem infrastruktury krytycznej dla rządów oraz dla usług publicznych, tak, żeby w miarę bez problemów mogły działać szpitale, policja i straże pożarne.

Kilka tygodni później, w połowie czerwca, około 50 tys. osób zostało pozbawionych prądu w wyniku awarii na wyspie La Palma, wchodzącej w skład archipelagu Wysp Kanaryjskich. Po kilku godzinach operator informował o przywróceniu dostaw energii. Również tym razem powodem okazały się raz przeciążone, a raz niedociążone sieci elektroenergetyczne zasilane z elektrowni oraz odnawialnych źródeł energii. Jako głównego odpowiedzialnego za awarię rządowy raport wskazał administratora hiszpańskich sieci REE, który miał błędnie rozplanować zapotrzebowanie na energię i wyrównanie wahań mocy. Dokument obwinia również krajowych producentów energii, którzy nie wsparli operatora w potrzebie.

Strażak wyciąga z windy

Pierwszy weekend lipca blackoutem w swojej stolicy przywitali Czesi. Operator czeskiego systemu elektroenergetycznego CEPS w piątkowe południe informował, że w prawobrzeżnej Pradze zabrakło prądu, a straż pożarna zajęta była niemal wyłącznie uwalnianiem osób uwięzionych w windach i biurowcach. Niemal w całym mieście nie działały bankomaty, stanęły tramwaje, metro i trolejbusy.

Prądu zabrakło też w innych miastach Czech. Awaria dotknęła Rziczany koło Pragi, Uście nad Łabą, Cieplice, Kolin, Czeską Lipę oraz Mladą Boleslav. W tym ostatnim mieście przerwa w dostawach elektryczności dotknęła także fabrykę samochodów Škoda, co producent aut musiał odnotować w swoim bilansie.

To nie pierwszy praski blackout – w lipcu 2015 r. znacząca awaria dotknęła większą część centrum stolicy. W lutym 2023 roku dzielnice Praga 1 i Praga 2 znalazły się bez prądu z powodu uszkodzenia kabla podczas prac budowlanych. Kilka miesięcy później, w czerwcu, elektryczności zabrakło w części dzielnicy Praga 6 z powodu awarii urządzeń wysokiego napięcia.

Również tym razem przyczyną wyłączenia prądu w stolicy okazała się awaria, choć rząd nie sprecyzował, jakiego rodzaju. Czeski operator CEPS wydał jedynie komunikat, że sieci elektroenergetyczne są już bezpieczne oraz nie stanowią zagrożenia dla połączonych z nimi sieciami innych krajów, w tym Polski

Społeczeństwo

Jak poradzić sobie Z UTRATĄ PRACY?

Fot. Adobe Stock

– W latach 60. księdzu Dolindo Ruotolo objawił się Jezus i powiedział mniej więcej tak: „Wy, ludzie, jak macie jakiś problem, to chcecie go rozwiązać rozumem, a ja oczekuję od Ciebie tylko jednego, żebyś powiedział: «Jezu, zamykam oczy – Ty się tym zajmij»”. To jest potężna modlitwa ufności. Wyobrażam sobie, że jeżeli człowiek przyjmie taką postawę wobec Pana Boga, to trudno jest Mu odmówić. Takie zaufanie sprawia że ta interwencja przychodzi, jeśli jest to oczywiście zgodne z wolą Bożą – mówi o. **Marcin Szafors** OMI ze Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

eprasa.pl 30b229dcd8

– Moment utraty pracy jest jednym z najbardziej stresujących wydarzeń w życiu człowieka. Pojawiają się wtedy lęk, strach, niekiedy depresja czy załamanie psychiczne. Człowiek zadręcza się myślami i martwi się tym, jak poukłada swoje życie na nowo. Jak Ksiądz jako duszpasterz radziłby wesprzeć takie osoby?

– Jeśli spotkałbym takiego człowieka, to podstawową rzeczą jest wysłuchanie go. Taka jest ludzka natura, że dramatyzm sytuacji potęguje się przez obawy, lęki, co jest bardzo paraliżujące i może prowadzić do załamań nerwowych. Po drugie – niewątpliwie nie zostawiłbym go samego na zasadzie tylko wysłuchania i powiedzenia: rozumiem, że jesteś w trudnej sytuacji, ale musisz radzić sobie sam. Na pewno mógłby liczyć na moje wsparcie duchowne, modlitewne. Swoją drogą, jadąc samochodem, mijałem przed chwilą obraz Jezusa Miłosiernego. Dlatego – po trzecie – ukazałbym takiemu człowiekowi Pana Jezusa jako Tego, który potrafi wyprowadzić dobro nawet z tak trudnych sytuacji. Tak się też składa, że fragment Ewangelii z 1 lipca dotyczy uciszenia burzy na jeziorze. Apostołowie byli w bardzo trudnej sytuacji: na jeziorze rozszalała się burza, a Jezus spał w łodzi. Obudzili go, mówiąc: „Panie, ratuj, bo giniemy". Jezus wyciągnął rękę nad jezioro i powiedział: „Milcz, ucisz się". I wtedy wszystko się uspokoiło. Osoby, które straciły pracę, wsparłbym właśnie takim dobrym słowem przekonania o tym, że Pan Jezus nie zostawia człowieka, że przychodzi z pomocą i ma dla niego rozwiązanie.

Ale nie przypadkiem św. Ignacy z Loyoli zachęcał: „Ufaj tak, jakby wszystko zależało od Boga, ale rób tak, jakby zależało od Ciebie". Wspomniałbym zatem także o tym, że Chrystus oczekuje od nas konkretnej współpracy. Mamy więc ufać całkowicie Jezusowi, ale trzeba też wykazywać swoją inicjatywę: szukać, dowiadywać się, aplikować, jak trzeba, to się doszkalać. Inaczej mówiąc, zrobić wszystko, co w naszej mocy, by pracę znaleźć. Owszem, czasem może to być dla człowieka wymagające, ale Jezus nie zostawia nas samym sobie.

Mam przed oczami kobietę, którą znam, a która od kilku miesięcy zmaga się właśnie z brakiem pracy. Ale w bardzo dojrzały sposób to przeżywa: trwa w przekonaniu, że Jezus jej nie zostawi, ma ufność, ale też aplikuje w różne miejsca, rozmawia, szuka pracy, troszczy się o swój rozwój, podnosząc swoje kwalifikacje. Nie widziałem tam jednak załamania i zniechęcania, widzę u niej ciągle ufność, że Chrystus ją poprowadzi.

– W trudnej sytuacji życiowej o pomoc w znalezieniu pracy można zawsze poprosić świętego Józefa. Istnieje piękna nowenna do „Żywiciela Boskiego Dziecięcia". Ma Ksiądz swoją ulubioną modlitwę w ciężkich chwilach i zmaganiach duchowych albo proponuje takową wiernym?

– Niewątpliwie św. Józef jest wielkim patronem. Przez kilka lat byłem rektorem kościoła św. Józefa w Gdańsku, gdzie posługują Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej, a potem także dyrektorem Oblackiego Centrum Edukacji i Kultury. W związku z tym prowadziłem też nabożeństwa do św. Józefa, gdzie ludzie wypisywali swoje prośby i podziękowania na kartkach. Próśb było bardzo dużo, ale pojawiały się także podziękowania, bo św. Józef to rzeczywiście skuteczny patron.

Często też posługując w konfesjonale czy poza nim, daję przykład z objawień, które miał ks. Dolindo Ruotolo – obecnie toczy się jego proces beatyfikacyjny. W latach 60. objawił mu się Jezus i powiedział mniej więcej tak: „Wy, ludzie, jak macie jakiś problem, to chcecie go rozwiązać rozumem, a ja oczekuję od Ciebie tylko jednego, żebyś powiedział: «Jezu, zamykam oczy – Ty się tym zajmij»". To jest potężna modlitwa ufności. Wyobrażam sobie, że jeżeli człowiek przyjmie taką postawę wobec Pana Boga, to trudno mu odmówić. Takie zaufanie sprawia, że ta interwencja przychodzi, jeśli jest to oczywiście zgodne z wolą Bożą. Ale nie chodzi tylko o modlitwę, lecz także o postawę – postawę totalnego, całkowitego zaufania Chrystusowi. Jeszcze można dodać do tego słowa św. Pawła, który pisał w Liście do Filipian: „O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganiu z dziękczynieniem" (Flp 4,6). Proście z dziękczynieniem… Ktoś powie: ale jak to prosić z dziękczynieniem? Otóż ja nie muszę jeszcze mieć tej nowej pracy (jeśli pozostaniemy przy poruszonej przez nas wcześniej materii), ale proszę o nią z taką wiarą, że jestem przekonany, że już ją otrzymałem. I w związku tym za nią dziękuję. To zakłada żywą wiarę, że ta praca została mi dana,

ŚW. IGNACY Z LOYOLI ZACHĘCAŁ: „UFAJ TAK, JAKBY WSZYSTKO ZALEŻAŁO OD BOGA, ALE RÓB TAK, JAKBY ZALEŻAŁO OD CIEBIE".

eprasa.pl 30b229dcd8

ale doświadczę tego w konkrecie, wtedy kiedy Chrystus będzie chciał, aby to się w moim życiu realnie objawiło. Proście z dziękczynieniem. Taka postawa bardzo mnie przekonuje.

– W ubiegłym roku został Ojciec Honorowym Kapelanem Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego i Rolnictwa NSZZ „Solidarność”. w związku z 40. rocznicą męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Żeby przygotowywać się do tego spotkania, musiał Ksiądz przestudiować kazania ks. Jerzego. Było w nich coś, co Ojca szczególnie dotknęło, zaskoczyło?

– Wygląda na to, że te rekolekcje będą stałym elementem mojej posługi dla Sekretariatu Przemysłu Spożywczego i Rolnictwa. Przygotowując je, odnalazłem w internecie sporo fragmentów homilii, które ks. Jerzy głosił w trakcie Mszy Świętych za Ojczyznę. To, co na nowo do mnie dotarło i co odnosi się też do obecnej rzeczywistości, to nieustanne stawanie po stronie człowieka, który jest skrzywdzony, poniżony, któremu są odbierane prawa: do religii, wolności słowa, niejednokrotnie prawo do pracy. W takich sytuacjach aktualne jest przesłanie św. Pawła Apostoła, które powtarzał bł. ks. Popiełuszko: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!” (Rz 12,21). Zadziwiające było dla mnie to prorocze przeczucie, że on stanie się męczennikiem. Czytałem gdzieś, że koledzy czasem mu docinali, że ma „parcie na szkło” i jest jakby celebrytą, choć wtedy nie używano tego słowa. On odpowiadał na to: „No tak, ale ty będziesz żył normalnie, a mnie zabiją”. W przemówieniach ks. Jerzego widać to ujmowanie się za człowiekiem. On nie nawoływał do wychodzenia na ulice i chwytania za broń, ale właśnie do tej postawy, żeby zło dobrem zwyciężać. I to było powodem, że władza tak strasznie się go bała i ostatecznie go znienawidziła.

NIE CHODZI TYLKO O MODLITWĘ, ALE O POSTAWĘ – POSTAWĘ TOTALNEGO, CAŁKOWITEGO ZAUFANIA CHRYSTUSOWI.

Co skłoniło Księdza, by związać się ze środowiskiem ludzi pracy?

– Początki wychylenia w kierunku kapelaństwa Solidarności generalnie wiążą się z moją postawą, którą jest otwartość na człowieka, na środowisko ludzi pracy i potrzebę bycia z nimi. Drugim źródłem była moja posługa w kościele św. Józefa w Gdańsku, który należy do parafii św. Brygidy, a więc Bastionu Solidarności. W związku z tym często bywałem na różnych uroczystościach i wydarzeniach związanych z „S”.

Trzeci element to właśnie św. Józef. W 2021 roku przeżywaliśmy w Kościele Rok św. Józefa i pośród licznych wydarzeń, które wówczas były w naszym Kościele w Gdańsku, 1 maja odbyło się spotkanie dla Ludzi Pracy i Rzemiosła Gdańskiego pod auspicjami św. Józefa Robotnika. Tam też byli obecni przedstawiciele zarówno Solidarności, jak i Rzemiosła Gdańskiego. Święty Józef był człowiekiem pracy – ten element w życiu chrześcijańskim jest istotny i dlatego uważam, że trzeba ludziom pracy towarzyszyć.

– W Niepokalanowie poprowadził Ksiądz rekolekcje dla członków „S”

O. Marcin Szafors OMI – misjonarz ludowy (rekolekcjonista), święcenia kapłańskie przyjął w 2001 roku, w latach 2010–2014 pełnił funkcję wikariusza prowincjalnego ds. delegatur i Misji Polskiej Prowincji Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Był rektorem kościoła pw. św. Józefa w Gdańsku oraz dyrektorem Oblackiego Centrum Edukacji i Kultury w Gdańsku. Jest honorowym kapelanem Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego i Rolnictwa NSZZ „Solidarność”.

SKARGA **MICHALSKI**

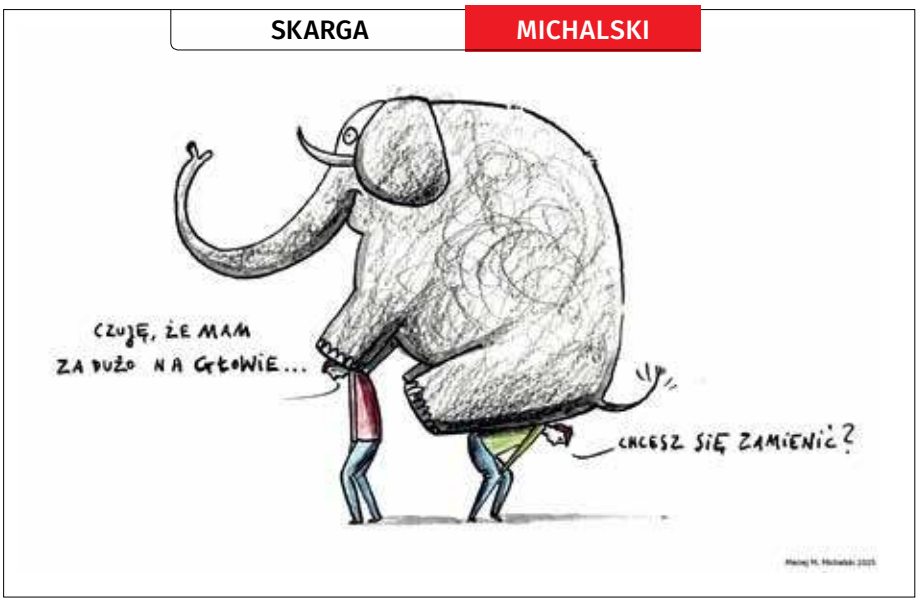

eprasa.pl 30b229dcd8

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Ciocie idą do nieba

Rodzicielstwo to ciężki kawałek chleba. Przede wszystkim trening cierpliwości. Po latach czasem odnoszę wrażenie, że we mnie nie ma już czego ćwiczyć, ale na szczęście jest to również radość z zauważalnych postępów latorośli w różnych dziedzinach.

Jednym z aspektów, które wydają mi się najbardziej pasjonujące, jest szeroko pojęta duchowość. Myślę, że mogę się pochwalić tym, że ani mojego Najstarszego Syna, ani Średniego nie musimy gonić do modlitwy czy do kościoła. No, średniego może trochę w niedzielę, ale generalnie sami czują taką potrzebę. A też od małego mają różnego rodzaju własne eschatologiczne przemyślenia.

Na przykład Średni, w wieku bodaj lat pięciu, stwierdził ku konsternacji mojej, Żony i Teściowej ni z tego, ni z owego – „Wszyscy umrzemy, zejdzie nam skóra i będziemy szkieletami". Nie mieliśmy pojęcia, skąd to wziął, do dzisiaj zresztą potrafi zaskoczyć poziomem swoich przemyśleń. Na początku byliśmy trochę wstrząśnięci, ale z czasem dotarło do nas, że zwyczajnie ma rację, i choć brzmi to w ustach pięciolatka szokująco, to przecież jest najprawdziwsza prawda.

A teraz podobny proces obserwujemy z Żoną w przypadku Najmłodszego. Najmłodszy któregoś razu zapytał o Babcie. A że obydwie nie żyją (Teściowej, naprawdę złotej kobiecie, która miała ambicję być moją drugą matką, się niestety zmarło kilka lat temu. Moja śp. Mama zmarła, kiedy miałem 15 lat), a inne dzieci są czasem z przedszkola odbierane przez babcie, to trzeba było tę różnicę wyjaśnić. No więc Żona wyjaśniła mu, że Babcie są teraz w niebie i że jeśli kogoś nie ma z nami, to idzie do nieba. Według relacji Żony ta informacja wywołała w nim widoczny na buzi złożony proces myślowy.

Jakiś czas później, kiedy odbierała go z przedszkola, Najmłodszy oznajmił z przejęciem, że jego dwie ulubione ciocie (chodzi o panie przedszkolanki, dzieci zwracają się do nich per „ciocie"), są... w niebie. Po chwili konsternacji Żona połączyła znane jej fakty i doszła do wniosku, że chodzi o panie, które z różnych powodów są teraz na zwolnieniu i od kilku tygodni nie pojawiają się w przedszkolu.

Na warstwę wiedzy o tym, że „ludzie, którzy znikają z naszego życia, idą do nieba", trzeba było nakładać warstwę wiedzy, że jednak nie chodzi o wszystkich ludzi, którzy znikają nam na jakiś czas z oczu, może się tak bowiem zdarzyć, że idą na zwolnienie, urlop, przeprowadzają się gdzieś czy zmieniają pracę. Ta informacja wywołała w Najmłodszym wyraźną ulgę.

Najmłodszy jest naszym trzecim dzieckiem. Teoretycznie wiele już wiedzieliśmy, popełniliśmy wiele błędów, ale dzięki temu też wiele się nauczyliśmy. Prawda jest jednak taka, że choćbyśmy mieli i trzydzieścioro dzieci, każde kolejne uczy czegoś nowego. I życia by nie wystarczyło, żeby nauczyć się tego wszystkiego.

eprasa.pl 30b229dcd8

KULTURA

Czytaj też:
Wycieczki do złej dzielnicy 56

Lubię pęd

Fot. materiały prasowe

– Czuję się lepiej jako wokalistka niż influencerka. Jestem muzykiem, piszę piosenki. To mnie w stu procentach fascynuje – mówi **Sonia Maselik**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Twoja działalność artystyczna jest jak kalejdoskop?
– Zdecydowanie tak. Na rynku muzycznym jestem od ponad dziesięciu lat. Wydałam trochę piosenek i one są jak kalejdoskop. Cały czas coś się dzieje. Cały czas jestem w pędzie. Jest mi z tym bardzo dobrze, bo lubię ten stan.

– Z jakich muzycznych ścian składa się obecnie Twój kalejdoskop?
– Stabilnie trzymam się popu. Obecnie swoją muzykę mogę określić jako retro pop. Ten nurt towarzyszy mi od 2020 roku i się go trzymam. Nie zapominam również o eksperymentach. Raz jest więcej gitar, innym razem więcej elektroniki. Jednak to wszystko krąży wokół popu.

– Retro przekładasz wyłącznie na muzykę czy też na życie?
– Na życie też. Ma to przełożenie na to, jak się ubieram. Jestem spójna w moich retro stylizacjach. Lubię wyraźne kolory. Musi być kolorowo. Ja też jestem pozytywna i kolorowa. Jestem otwarta, lubię ludzi.

eprasa.pl 30b229dcd8

Najnowszy singiel Sonii Maselik pt. „Kalejdoskop" to historia o niespełnionej i **zakazanej miłości**. O tym, że to, co podpowiada nam serce, nie zawsze idzie w parze z tym, co mówi zdrowy rozsądek. O uczuciach, nad którymi ciężko zapanować, o uczuciu pięknym i intensywnym, ale jednocześnie tak bardzo szkodliwym. Ta miłosna historia oprawiona jest muzycznie brzmieniami klasycznego popu z domieszką dźwięków określanych jako „retro vintage".

– I nie ma z tym problemu w 2025 roku?
– Nie ma. Staram się być sobą. Niczego nie udaję. I pokazuję to w moich mediach społecznościowych.

– No to sprawdźmy. TikTok czy Instagram?
– Wolę Instagram.

– To robimy operację na żywym organizmie.
– Masz relacje z tego, co robię w ciągu dnia.

– Dobrze. Widzę, że miałaś wczesną pobudkę, skąd jesteś?
– Ze Śląska. Dziewczyny ze Śląska są twarde.

– Wiem o tym. A skąd jesteś konkretnie?
– Z Piekar Śląskich.

– Wracając do kolorów – przekładasz kolory na muzykę?
– Jak najbardziej tak i wierzę, że to słychać. Jest różnorodnie. Tak jak już mówiłam, lubię być w pędzie i ten pęd daje mi energię do działania. To słychać w mojej muzyce. Cały czas jest coś nowego. U mnie każdy może znaleźć coś dla siebie.

– Co może u Ciebie znaleźć słuchacz rapu?
– Mam doświadczenie, jeżeli chodzi o rap. I tutaj mogę Cię zaskoczyć. Jak zaczynałam śpiewać, to dogrywałam się raperom do ich utworów. Nagrywałam chórki, refreny. Współpracowałam wtedy z Vix.N. Niedawno również wydaliśmy utwór „Daj żyć". Takiego słuchacza rapu przekonałabym tym, że mam doświadczenie współpracy z raperami. Znam dobrze to środowisko.

– Rapowałabyś?
– Raczej śpiewała.

– A teraz czas na słuchacza disco polo.
– Uuu!

– Nie lubię takich reakcji, bo nie lubię, jak się deprecjonuje ten gatunek muzyki. Kiedyś grałem na weselach taką muzykę i widziałem, jak ludzie się świetnie bawili.
– Też śpiewałam na weselach. Ale nie zapytałeś, dlaczego tak zareagowałam.

– Nadrabiam zaległość. Dlaczego tak zareagowałaś?
– Ponieważ nie słucham disco polo. Co nie oznacza, że neguję osoby, które tę muzykę lubią. A jak przekonam słuchacza disco polo? Muzyka pop tak jak disco polo jest dla każdego. A wiesz, jak to jest z disco polo? Nikt nie słucha, a każdy zna. Wcześniej wspominałeś o weselach, myślę, że muzyka pop doskonale odnalazłaby się na weselu. Bardzo często bawiłam się na tego typu uroczystościach przy disco polo i popie. Na takiej imprezie możemy się bawić wszyscy razem, ale nie musimy lubić tego samego gatunku muzycznego.

– To może disco polo w aranżacji retro albo jazzowej?
– To już było. Trzymam się tego, co ja chcę robić. Etap interpretacji znanych utworów mam już za sobą.

– Czas na fanów śląskich szlagierów.
– Przekonałabym ich tym, że jestem dziołchą ze Śląska. Wiadomo, że wszystkie frelki ze Śląska trzeba wspierać. U nas na fajną dziewczynę mówi się „frelka".

– Nie ubolewasz nad tym, że obecnie w popkulturze liczą się przede wszystkim liczby, a nie talent, doświadczenie czy umiejętności?
– Jest tak, jak jest. Świata nie zmienię. Nie zwalczę tego. Pogodziłam się z tym już jakiś czas temu. Robię swoje i będę to robić niezależnie od tego, jakie będę mieć liczby. Dlaczego? Bo sprawia mi to przyjemność. Mam do tego zdrowy stosunek, ponieważ działam. Staram się nie przejmować tym, o co pytałeś. Znam swoją wartość, wiem, ile pracy włożyłam, żeby być w miejscu, w którym obecnie jestem, czyli np. rozmawiać z Tobą, bo wydałam nowy utwór.

NIGDY NIE MIAŁAM PROBLEMU Z TYM, ŻEBY POZNAWAĆ NOWE OSOBY.

– Mam podobnie. Włożyłem sporo pracy, żeby móc z Tobą rozmawiać o Twoim najnowszym utworze „Kalejdoskop".
– No i widzisz, jesteśmy zgodni w tej kwestii.

– Na Instagramie masz więcej treści muzycznych niż lifestyle'owych. To jest przemyślany ruch?
– Czuję się lepiej jako wokalistka niż influencerka. Jestem muzykiem, piszę piosenki. To mnie w stu procentach fascynuje. Oczywiście w moich mediach społecznościowych też przewijają się treści lifestyle'owe. W tym przypadku skupiam się na gotowaniu.

eprasa.pl 30b229dcd8

Sonia Maselik

to utalentowana polska wokalistka, kompozytorka i autorka tekstów, urodzona w 1992 roku. Pochodzi ze Śląska, a swoją przygodę z muzyką rozpoczęła w wieku 17 lat. Już w 2009 roku zaczęła pisać pierwsze piosenki, a dwa lata później wydała debiutancki singiel „To nic". Od tamtej pory sukcesywnie rozwija swoją karierę, zdobywając uznanie na polskiej scenie muzycznej. Artystka czerpie inspiracje z różnych gatunków muzycznych, w tym z muzyki lat 80., rock'n'rolla, bluesa i polskiego hip-hopu. Jej unikalne podejście do tworzenia muzyki, które łączy pop z elementami rocka i alternatywy, nadaje jej utworom charakterystyczny styl. Brała udział w programach telewizyjnych takich jak „Mam Talent!", „Szansa na sukces" i „Must Be The Music". W 2020 roku wygrała konkurs „Twoje 5 minut" organizowany przez największą stację radiową w Polsce RMF FM, a w 2022 roku zdobyła nagrodę ZAiKS-u za najlepszą muzykę do utworu „Tylko Tu" podczas KFPP w Opolu. Współautorka utworów „Nie mów nic nikomu" oraz „Daj żyć" oraz finalistka polskich kwalifikacji do Eurowizji w 2025 roku. Sonia Maselik ma na swoim koncie wiele przebojów, które zdobyły uznanie zarówno słuchaczy, jak i krytyków. Jej największym sukcesem był utwór „Nie mów nic nikomu", który w 2020 roku stał się jednym z najczęściej granych polskich utworów radiowych. Kolejnymi hitami były piosenki „Do przodu" oraz „Tylko tu". Artystka współpracowała z wieloma znanymi twórcami, w tym z Natalią Kukulską, Mietkiem Szcześniakiem, Donguralesko czy Vixenem. Jej wspólny utwór z Vix.N „Daj żyć" porusza ważne tematy, takie jak komunikacja w związku i konieczność wzajemnego wsparcia. Niedawno Sonia wydała piosenkę „Kalejdoskop", która zdobywa coraz większą popularność w stacjach radiowych.

– Co ostatnio ugotowałaś?
– Krem z białych warzyw. Robiłam śniadanie.

– Jakie śniadania preferujesz?
– Dobra jest pasta awokado z łososiem albo jajecznica z pomidorem. Lubię gotować i jeść. A potem ćwiczyć na siłowni. Ostatnio pokazuję kotka, którego mam od niedawna. Jest najsłodszym kotkiem na świecie.

– Jak się nazywa?
– Mickey. Ma siedem miesięcy. To jest kocur.

– Jest wykastrowany?
– Jest.

– Wolisz Instagram niż TikToka?
– Jestem bardziej instagramowa niż tiktokowa.

– Co ma Sonia Maselik, czego nie mają inne polskie wokalistki?
– Wyróżnia mnie to, że moje piosenki są autorskie. Chociaż też pracuję z innymi współtwórcami, o których trzeba pamiętać. Zdarzało mi się otrzymać piosenkę do zaśpiewania – napisaną w całości przez inną osobę niż ja – w której odnalazłam się w stu procentach. Takie przypadki też się zdarzają.

– Jakby Twoje ego zareagowało na to, że napisałabyś komuś utwór, który stałby się większym przebojem niż Twoje dotychczasowe piosenki?
– Myślę, że bardzo pozytywnie. Wszystkie moje piosenki są jak moje dzieci.

– To ile masz tych nietypowych dzieci?
– Mam dużo utworów, które są jeszcze niewydane. Liczymy wszystkie czy wydane?

– Wydane.
– Dwadzieścia.

– Podpisujesz się imieniem i nazwiskiem pod utworami, które zrobiłaś dla kogoś?
– Oczywiście, że tak. Nie wydam piosenki, jeżeli nie czuję, że jest dobra. Robię wszystko na sto procent, u mnie nie ma półśrodków.

– Komu pisałaś piosenki?
– Nie są to jeszcze nazwiska, które są szeroko rozpoznawalne. Kiedyś współpracowałam z Sony Music i pisałam dla wykonawców, którzy byli wydawani przez tę firmę, np. dla Pauliny Czapli. Kariera songwriterska jest też częścią mojego planu. Chcę się rozwijać też pod tym kątem.

– Co się stało, że już nie współpracujesz z Sony?
– Wielu artystów tak ma, że wędruje między wytwórniami.

– Umiesz sprzedać swoją muzykę poprzez rozmowę?
– Jak widać na załączonym obrazku [śmiech].

– Coraz mniej wykonawców udziela wywiadów.
– Akurat ja lubię rozmawiać, bo lubię ludzi. Kwestia osobowości. Nigdy nie miałam problemu z tym, żeby poznawać nowe osoby i zawierać przyjaźnie. To wychodzi naturalnie.

– Kiedy płyta?
– Przyszły rok. Teraz będę publikowała single.

eprasa.pl 30b229dcd8

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

QUEBONAFIDE – PÓŁNOC, POŁUDNIE
WYD. MAGNETOFID

Dwa razy wypełniony po brzegi PGE Narodowy robi wrażenie. Jak kończyć karierę, to tylko w taki sposób. Quebo umie w pożegnania, ale nie uwierzę, żeby odpuścił muzykę. Dlaczego? Odpowiedź jest na jego nowym krążku. Estetyka musicalowa, dużo śpiewania, pianina i liryzmu. Warstwa słowna skupia się na problemach emocjonalnych. Lekcje śpiewu i gry na instrumentach klawiszowych zrobiły swoje, a łatka rapera będzie w jego przypadku ścierana systematycznie. Przyjemnie słyszeć, że artysta się rozwija i potrafi odkrywać nowe muzyczne lądy, po których porusza się bardzo sprawnie. Jest różnorodnie, jest ciekawie. Oby tak dalej, Kubo! Już nie raper, a wokalista. Płytę polecam!

ASSTER – OKO HORUSA
WYD. DEF JAM

Czas na młodszych, rapowych zawodników, bo tych mnoży się jak grzybów po deszczu. Muzyka jest coraz tańsza w produkcji, a młodych ludzi pociąga przekazywanie historii i przemyśleń. Asster nie spuszcza z tonu, czuć energię i pasję, a nawet jeśli jest to udawane, to gratuluję tej kreacji. Bity uwypuklają umiejętności gospodarza, który nie jest statyczny, a style nawijania zmieniają się jak w kalejdoskopie, co jest olbrzymią zaletą. Z płyty na płytę raper rozwija swój warsztat, a ja słucham go zawsze z przyjemnością. Na pewno cały czas będę miał na niego oko, bo takich zawodników nie można przeoczyć. A ksywę warto zapisać – kto jeszcze jej nie zna.

MAŁPA – ŚWIĘTE SŁOWA
WYD. PROXIMITE

Małpa zawsze reprezentuje wysoki poziom liryczny i nie pozwala sobie na słabsze płyty. W połączeniu ze Steve'em Nashem wyszła płyta, która sprawnie łączy historie i przemyślenia rapera z bitami producenta. Nie jest to anachroniczne ani na siłę modne. Klasyczni fani rapu będą zadowoleni, ci młodsi powinni spróbować, na pewno nie nabawią się zgagi. Jeżeli nie przekonają ich teksty, to może muzyka, na którą trzeba zwrócić uwagę, bo nie zamyka się w schematach, które mógłby narzucić Małpa. Ważne, że na rynku są jeszcze twórcy, którzy szanują słowo, a nie traktują go jak wypełniacz. I niech to będą dla wszystkich święte słowa.

SŁOŃ X THE RETURNERS – SOCCER KICK
WYD. BRAIN DEAD FAMILIA X 2020

I na koniec zostawiłem sobie jednych z najbardziej charakterystycznych zawodników w warstwie lirycznej i muzycznej. Słoń dostarcza mocno pokręcone linijki w pakiecie z kolorowymi porównaniami. The Returners wysmażyli klasyczne bity w nowoczesnym wydaniu. A jak już wspomniałem o smażeniu, to jakbym miał określić ten album jednym przymiotnikiem, to postawiłbym na „mięsisty". To w dużym skrócie opisuje omawiany przeze mnie krążek. Raz jest surowy, innym razem mocno wysmażony jak burger albo stek. Tutaj nie ma lekkiej gry. Jeżeli lubicie słodko-pierdzące piosenki o miłości, które nie mają przeszkadzać, to musicie zmienić adres. Ja lubię mięsiste klimaty, bo jestem mięsożercą w warstwie gastronomicznej i muzycznej. Polecam!

eprasa.pl 30b229dcd8

Wycieczki do złej dzielnicy

FILMY I SERIALE

eprasa.pl 30b229dcd8

W ostatnim czasie w ofercie Netfliksa pojawiło się kilka tytułów próbujących pokazywać rzeczywistość tych obszarów polskiej przestrzeni, w które przedstawiciele elit zapuszczają się raczej niechętnie. Małe miasteczko zaludnione wariatami, ponure blokowiska kipiące podziemnym rapem i podskórną przemocą, stadiony i życie kiboli, w którym piłka jest często jedynie przepustką do spraw dużo bardziej ponurych. Gatunkowo różne, połączone jednak klimatem tej specyficznej wycieczki do świata innego niż ten znany z aspiracyjnych seriali i bajek dla dorosłych. „Aniela", „Wujek Foliarz", „Kibic" i starsza, lecz przynależąca do tej opowieści, „Furioza".

Fot. kadr z serialu „Aniela"

„Aniela" i „Kibic" to seriale, „Wujek Foliarz" jest filmem fabularnym i sequelem kultowego wśród wielu widzów „Fanatyka", a „Furioza" miała zarówno filmową, jak i serialową wersję.

Z kamerą wśród zwierząt

„Kibic" swoją premierę miał w styczniu tego roku i zdobył sporą popularność również wśród zagranicznej widowni Netfliksa. Temat przemocy wśród miłośników piłki nożnej okazał się być, nie pierwszy raz, uniwersalny i międzynarodowy. Z krytyką spotkały się niektóre kwestie psychologiczne (szybka przemiana głównego bohatera), pojawiła się też kontrowersja dotycząca tytułu. W serialu sportretowanych mamy ewidentnie kiboli, a słowo „kibol" powstało nieprzypadkowo, ponieważ obejmuje ono zbiór zachowań, postaw i cech trochę innych, niż użyty w tytule „Kibic". To opowieść o Kubie, chłopaku wychowującym się bez odsiadującego karę ojca, który po jego powrocie do domu wpada w ten sam wir wydarzeń, kibicowanie staje się jedynie parawanem, za którym są ciemne interesy i handel narkotykami, prowadzony z oficjalnie najgorszym wrogiem. Serial jest bardzo sprawny pod względem dramaturgii, łącząc w sobie elementy polskiej rzeczywistości z klimatem klasycznych, gatunkowych opowieści włoskich, takich jak „Gomorra" (co widać choćby w ujęciach blokowisk). Można też zauważyć, jak pomału przenikają do naszych produkcji inspiracje koreańskie. Te znaleźć można w scenach więziennych, a może nawet samym wątku wzięcia na siebie przez Kocura

eprasa.pl 30b229dcd8

cudzej winy, które może być też ukłonem w stronę klasyki gatunku. Warto dodać, że główną rolę w „Kibicu" gra Grzegorz Palkowski, o 16 lat młodszy brat Łukasza, reżysera serialu.

„Kibic" poprzez tematykę i klimat zbliżony jest, może nawet zbyt dosłownie, do „Furiozy". Ta swoją premierę miała dawniej, w kinach pojawiła się pod koniec 2021 roku, by kilka miesięcy później zaistnieć jako serial. Obecnie, w zapowiedziach Netfliksa, znajduje się sequel filmu. Nie ujmowałbym jednak „Furiozy" w tej opowieści, gdyby nie upomniała się o nią polityka. Gdy w apogeum kampanii prezydenckiej bezskutecznie próbowano uderzyć w Karola Nawrockiego, wykorzystując jego związki ze środowiskiem kibicowskim, TVP postanowiła zmienić program i powtarzać nadawany niecałe pół roku wcześniej serial w Jedynce, w porze dość dobrej oglądalności, reklamując go hasłem: „Kibol zawsze będzie kibolem". To słowa wypowiadane przez rozpracowującego środowisko kibicowskie policjanta, powtarzane przez niego niczym mantra w kolejnych odcinkach. Od tej akcji odciął się reżyser Cyprian T. Olencki, o czym donosił branżowy serwis Wirtualne Media. „To nieco paradoksalne – mówił Olencki – że jesteśmy obecnie na takim etapie, że mój film, całkowicie wbrew moim zamierzeniom, może być z powodzeniem wykorzystany przez obie strony politycznego sporu do okładania się nawzajem. Nie mam na to zupełnie wpływu! Nie ma na to mojej zgody. Nie podoba mi się to". „Furioza", tak jak „Kibic", sprawnie opowiada o przenikaniu się kibicowania i handlu narkotykami. Postawy młodych, Kuby i jego dziewczyny, nie są w pełni wiarygodne, w tej kategorii lepiej radzi sobie ojciec, a przede wszystkim matka młodego kibola. Kuba zdaje się funkcjonować według znanego z seriali o mafii schematu. Jest więc buntownikiem, który rzuca wyzwanie wszystkim starszym od siebie. Problem zaczyna się jednak gdzie indziej. Publicysta, kibic i autor poświęconej środowisku fanów krakowskich drużyn książki „Miasto noży" Wojciech Mucha mówi, że „fabuła to zlepek doniesień medialnych ze stereotypami i wyobrażeniem, jakie o subkulturze mają ludzie czerpiący wiedzę z «Gazety Wyborczej» i nastawionych na sensację programów interwencyjnych". Mucha komentuje tymi słowami „Furiozę", ale te uwagi pasują również do „Kibica". Publicysta zwraca uwagę na to, że zgodnie ze znanym powiedzeniem „na stole leżą gotowe scenariusze", a wiele ciekawych historii na temat klubów i ludzi jest znakomicie udokumentowana. „Polska wciąż czeka więc na poważny dramat, kryminał czy film sensacyjny o fabule kibicowskiej. Łatwo sobie wyobrazić, że mógłby powiedzieć on o III RP znaczenie więcej niż to, czym raczą nas chwytający się kibicowskiej tematyki rodzimi twórcy filmów" – konkluduje Mucha. Bo te, nawet jeśli są dobrze zrobione, opierają się na publicystycznych stereotypach i w nieskończoność je powielają.

TEMAT PRZEMOCY WŚRÓD MIŁOŚNIKÓW PIŁKI NOŻNEJ OKAZAŁ SIĘ, NIE PIERWSZY RAZ, UNIWERSALNY I MIĘDZYNARODOWY.

Na tropach spisku

„Wujek Foliarz" swoją premierę kinową miał 14 marca, a w streamingu pojawił się dwa miesiące później. Jednak jego historia zaczyna się dużo wcześniej, jest to bowiem kontynuacja losów Kuby Gałeckiego, syna zbytnio zapalonego wędkarza. „Mój stary jest fanatykiem wędkarstwa" – to zdanie, które przeszło do historii młodej polskiej kultury, otwierając kultową pastę [„Pasta" do gatunek literacki rozprzestrzeniający się w internecie jako wiral poprzez kopiowanie i wklejanie, który polską nazwę zawdzięcza angielskim słowom „copy" (kopiuj) i „paste" (wklej) – przyp. K.K.] anonimowego twórcy posługującego się pseudonimem Malcolm XD. Opowieść o fanatyku wędkarstwa stała się na tyle popularna, że najpierw znaleźli się ludzie zbierający środki na ekranizację, później zaś temat podchwycił wchodzący na rynek Showmax. I to tam premierę miał film w reżyserii debiutującego Michała Tylki, z brawurową rolą Piotra Cyrwusa w roli ojca, który zerwał nią z wizerunkiem Rysia z „Klanu". Malcolm XD współtworzył później kolejne produkcje oparte na własnej twórczości, seriale „Edukacja XD" i „Emigracja XD" kręcone dla Canal+, co potwierdziło jego mocną pozycję w branży. „Wujek Foliarz" powstawał jednak bez jego bezpośredniego udziału, choć w oparciu o kolejne opowieści, które wyszły spod jego klawiatury. Kuba trafia do szpitala psychiatrycznego jako amator marihuany. Tam poznaje dziewczynę, z którą ma jechać do Włoch, znienacka zostaje jednak porwany przez kolejnego specyficznego członka swojej rodziny, tytułowego wujka. Zamiast na południe Europy trafia na zapadłą polską prowincję. Tytułowy wujek, wraz z grupą kompletnie niewiarygodnych niestety postaci prowadzi telewizję internetową i handluje dziwnymi przedmiotami, a równocześnie tropi… fałszerstwo wyborcze w swojej gminie, co nadaje filmowi nieplanowanego w chwili jego powstawania uroku. Niestety, tym razem zamiast mniej lub bardziej trafnych informacji dostajemy niemal wyłącznie schematyzm, a akcja sprawia wrażenie chaotycznej i przeładowanej. Co ciekawe, na koniec intuicje „foliarzy" okazują się mieć podstawy, choć spisek i intryga kryją się zupełnie gdzie indziej. Niczym w „Księdze urwisów" Edmunda Niziurskiego.

Baśń o Warszawie

„Aniela" (zapisywana również jako „AN!ELA") to serial, który swoją

eprasa.pl 30b229dcd8

premierę miał niedawno, 11 czerwca. Na osiem odcinków składa się historia przebojowej i dość pewnej siebie kobiety aspirującej do klasy wyżej, która w wyniku splotu niefortunnych dla niej okoliczności ląduje w mocno przerysowanej wersji warszawskiego Grochowa. Aniela, grana przez bardzo dobrą w tej roli Małgorzatę Kożuchowską, zostaje porzucona przez męża, który powrócił właśnie z podróży do Afryki, dokąd udał się na poszukiwanie siebie. Jej miejsce zajmuje dawna miłość męża, starzejąca się piosenkarka – nie wiedzieć czemu stylizowana na Anitę Lipnicką – której głosem wykonuje „swoje" stare przeboje. Aniela ma jeszcze córkę, o którą chciałaby walczyć, na razie jednak walczyć musi bardziej o siebie, a walkę tę zaczyna jak najgorzej, dźgając niewiernego męża nożem. Nie zostaje oskarżona, musi jednak zniknąć. I znika w scenerii blokowiska, w którym życie kwitnie w osiedlowej Żabce, a dookoła młodzi ludzie rapują lub handlują narkotykami. Rap jest tu właściwie kluczowy: autentyczne osiedlowe raperki działają w artystycznej i życiowej opozycji do rapera Banana, modnego, popularnego i lansowanego przez swojego ojca – znanego prawnika. Nawiązania do syna i ojca Matczaków są tu jednoznaczne, co może się podobać, choć z drugiej strony trochę szokuje skumulowanie aż tylu złych cech w postaciach podobnych do prawdziwych osób. Młody raper wbrew zasadom donosi na policję, by ratować własną skórę, a jego ojciec oszukuje w interesach i dobiera się do fanek syna. Ale, jak z kibicami, może łatwiej pokazać wersję przerysowaną, choć prawdziwej przecież niczego nie brakuje. Wątek ekranowych Mareckich nie wzbudził tyle kontrowersji, co kwestia dziewczyny z Żabki, dość wyraźnie stylizowanej na autentyczną influencerkę, której kiedyś scenarzysta proponował ekranizację jej „żabkowego" życia. Po latach najwyraźniej przypomniał sobie o pomyśle, ale zapomniał wspomnieć o tym Violi, autorce profilu „frogszoposting" na Instagramie.

Serial jest fajny, ale nierówny. W okolicach środka zwalnia aż do przesady, by na koniec eksplodować wydarzeniami niczym serią z karabinu. Uwarunkowania społeczne okazały się być dla części polskich widzów przerysowane, a dla tych z zagranicy po prostu nie całkiem zrozumiałe. A przecież niektóre historie nie są tylko polską specyfiką, choć są przecież bardzo warszawskie. Tak jak wątek szkoły, której dyrektorka chce jak najszybciej doprowadzić do jej zamknięcia, by na miejscu wybudować wielki kompleks drogich knajp. I zrobić to do spółki z biznesmenami, którzy sami chcą wystawić ją do wiatru, by zyskać miejsce na apartamentowce. Ze społecznym tłem gryzą się czasem piękne, ale zbyt artystycznie stylizowane zdjęcia. Krytyk filmowy Łukasz Adamski mówi, że baśniowe ukazanie miejskiej dżungli wpływa na odbiór serialowych bohaterów. I coś w tym jest, choć „Aniela" chce być, i często jest, społeczną satyrą, momentami zmierza w stronę bajki dla sfrustrowanych dorosłych i dzieciaków z gorszych dzielnic. Wątek społeczny jest jednak istotny, co nie dziwi, ponieważ autorem i pomysłodawcą serialu jest znany lewicowy scenarzysta Paweł Demirski. Co jednak ciekawe, jego kreacja trafia też w potrzeby sporej części widzów zerkających w stronę prawicy. „To jest głęboka satyra na środowiska liberałów – tłumaczy Łukasz Adamski. – I to jest satyra wychodząca od środowisk bliskich partii Razem. To powoduje, że odnajdą się w tym też wyborcy PiS, czy raczej Karola Nawrockiego. Między serialami krytykującymi liberalne elity, takimi jak «Aniela», a buntem mas, które popierają kandydatów protestu przeciwko tym właśnie liberalnym elitom, widzę bowiem duże podobieństwo, wspólny mianownik". Czy więc traktować „Anielę" jako zapis pewnego momentu dziejowego, uchwycenie społecznej emocji, która być może rozpoczyna właśnie kolejną zmianę nastrojów, a w przyszłości być może również układu władzy? To oczywiście kuszące i niemożliwe do wykluczenia. Bez odpowiednich emocji opowieść albo nie mogłaby powstać, albo nie zostałaby przez nikogo obejrzana. Tak samo jak autorzy wyżej opisanych seriali, Demirski również wpada w stereotypowe spojrzenie zarówno na tych, których nie lubi, jak i tych, którym kibicuje. Warto pamiętać o tym, że z żadnego z tych tytułów nie dowiemy się o nieodległych blokowiskach więcej niż z reportażu czy publicystyki. Ale można je oglądać, nim dostaniemy bardziej pogłębione obrazy.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 30b229dcd8

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

SPOIWO

Koalicja 13 grudnia jest rozedrgana i niespójna, sił odśrodkowych coraz więcej, ludzie odchodzą z przystawek Donalda Tuska, gdyż sądzą, że „kierownik" ich bardzo potrzebuje i sowicie wynagrodzi za rejteradę z własnych szeregów. Nawet jeśli powstanie jakaś hybryda zrekonstruowanego rządu, procesu destrukcji nic już nie zatrzyma. Chyba że jakiś totalny zamordyzm. Ale na to się nie zanosi. Tusk jest słaby, co nie znaczy, że niegroźny. Spoiwa tej antydemokratycznej i antywolnościowej koalicji już jednak nie ma i tak naprawdę nigdy go nie było, choć każdy pewnie powoła się na kampanijne hasło odsunięcia PiS od władzy. To mogło być spoiwem na czas starcia o władzę w Polsce, ale nie teraz, po blisko dwóch latach rządów. Nie działa już, tak jak chciałby tego Tusk, inne hasło „o niedopuszczeniu PiS-u do powrotu do władzy", gdyż ów straszny PiS wcale tak źle już się nie kojarzy nawet jego zdeklarowanym przeciwnikom. Nie trzeba być ekspertem ani wybitnym obserwatorem polityki, by zauważyć, że jedno, z czym mamy dziś do czynienia i co widać niemal w każdej dziedzinie życia, to narastający chaos i niepewność. Nie może być inaczej, bo Koalicja 13 grudnia nie ma żadnej pozytywnej idei, która łączyłaby owe cztery nogi politycznego stołu. W sferze wartości pojawia się jedynie to mityczne założenie o tym, że obecny obóz władzy skupia siły demokratyczne, a opozycja, co oczywiste, to faszyści, nacjonaliści i populiści. Tak jak pod sam koniec rządów Zjednoczonej Prawicy, tak i tu – ale raptem już po półtora roku – pojawiła się ta nieznośna w polityce pycha. Tym razem w wydaniu, że „walec demokracji" zmiecie z powierzchni ziemi partię Jarosława Kaczyńskiego, a Rafał Trzaskowski domknie system Tuska.

Nie ma jednak Rafała, Karol Nawrocki będzie prezydentem, a rząd Tuska nie ma ani chwili spokoju, gdyż dosłownie wszystko sypie się z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień. Można wskazywać wiele przyczyn tego rozedrgania i chaosu w obozie władzy, ale ów brak spoiwa ma olbrzymie znaczenie. W czasach PiS-u było wiele gier, wolt, nieporozumień, ale wszystkie siły polityczne przez te osiem dobrych lat łączyło jednak silne przekonanie o potrzebie budowy silnej Polski, ponad głowami Niemców i Brukseli, choć niekoniecznie wbrew im, wbrew Unii Europejskiej. Konserwatywny rys tamtych lat, tak negowany przez lewaków i Platformę, był nawet do zniesienia dla cynicznych i pozbawionych jakiegoś wyrazistego świata wartości wyborców Tuska. Choć PiS był straszny jak nikt, państwo wydawało się jednak być uporządkowane. W zasadzie życie, poza wyrzuceniem z głowy Kaczyńskiego Ziobry, mogło być dla wykształconych z wielkich miast pogodne. A dziś już nie jest. Można omijać centrum Warszawy i okolice Dworca Centralnego, można nie widzieć wałęsających się migrantów po nocy, ale nie można nie zauważyć, że ta władza z niczym sobie nie radzi, poza tępą propagandą serwowaną przeciwko opozycji. Nie znosi już tego zapewne Szymon Hołownia, nie znosi też tego zapewne Władysław Kosiniak-Kamysz, ale PSL jest chyba przyspawany do PO i dawnych postkomunistów po wsze czasy.

Do tego wszystkiego dochodzi fala nielegalnej migracji i aroganckiej czy wręcz bandyckiej polityki Niemiec wobec Polski, zresztą nie tylko w kwestii migracji. Naprawdę łatwo to sobie wyobrazić, że gdyby ten rząd miał choć jedno pozytywne spoiwo, zbieżne z interesem Polski, wiele spraw załatwiłby znacznie lepiej i na czas, a PiS nie mógłby codziennie dorzucać dziesiątek przykładów bałaganu, chaosu, łamania konstytucji i działania na szkodę państwa. Dlaczego tak się dzieje? Bo skrytym celem rządu Tuska jest demontaż Polski. To jest jedyne spoiwo ludzi władzy, nie wszystkich, ale to spoiwo łączy ich w działaniach albo właśnie w nic nie robieniu. Tak, by Polska się osuwała i rozpadała, by została w końcu na trwałe zalana setkami tysięcy migrantów, tych „najgorszych", tych, którzy dali się mocno we znaki Niemcom. To już nie jest nawet poza kelnera. To już bardziej przypomina rolę popychadła. Nie wydaje się, mimo ogromnego odmóżdżenia milionów wyborców Tuska, by oni to jednak tak do końca akceptowali. Niewiele dziś naprawdę trzeba, że ten polski dramat przerwać. W przeciwieństwie do Platformy mamy spoiwo. Nie musimy go nawet nazywać, ono jest. Wystarczy je wykorzystać do odsunięcia nieudaczników i berlińskich popychadeł.

eprasa.pl 30b229dcd8

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Przywilej dla Kalego

Zostałam pouczona: mam mylny ogląd dookolnej rzeczywistości. Napisałam pozytywnie o przyszłej pierwszej damie, a powinnam ganić ją, jak każdy prawdziwy Europejczyk, któremu przypadł niefart urodzenia się w „Priwislinskim kraju". Każdy rozsądny wie, że w interesie naszego państwa jest prezydentura Rafała Trzaskowskiego – żeby reprezentował nas ktoś ładny, wysoki i władający językami. Skoro myślę inaczej, to znaczy – nie myślę. Przecież tylko ci optujący za prezydentem Warszawy wiedzą, po której stronie dobro, po której zło. I tak oto w politykęwplata się aksjologia. Samorodni moraliści nie zdają sobie nawet sprawy, że wkroczyli na trudny teren etyki. Skromność typu: „Wiem, że nic nie wiem" ich nie dotyczy, Sokratesów wśród nich nie uświadczysz. Oni są pewni swych wyroków i wierzą tylko tym autorytetom, którzy wyznają taki sam system wartości. Demokracja (czy raczej jej karykatura) sprawiła, że dziś nie potrzeba Kanta, Tatarkiewicza, Kotarbińskiego czy Ingardena, by spora (większa?) część Polaków instynktownie wiedziała, co dobre: kasa, władza, apanaże. Kolejnośćdowolna, byle wszystko ułożyło się w kostkę Rubika sukcesu.

Neoliberalni etycy łamią głowy, jak udowodnićswą społeczną dominację w sposób ontyczny – i posługują się najprostszą wykładnią: stanem posiadania. No, czasem trzeba to zrobić trochę na skróty... Toteż na własny użytek konstruują nowy podział na dobro/zło. Dobre, co im „dowozi", złe, przez co mogą stracić. Ich mentorem jest Kali (ten z „zakazanej" ideologicznie książki „W pustyni i w puszczy"): jak Kali ukraść krowę, bijemy brawko, jak Kalemu ktoś ukraść – słabe. W potransformacyjnychlatach „kalizm" stał się dominującym społecznym przekazem. Sumienie uznano za anachronizm, za to luki prawne za dogmat. Zrobić przewał? Czemu nie, byle lukratywny. Dopóki przekręt nie wypływa, to nie istnieje.A gdyby nawet, od czego język giętki, można się wyprzeć.

Kiedyś wiarygodność słów sprawdzano urządzeniem zwanym wariografem, początkowo przydatnym w kryminalistyce, potem przy kontrolowaniu lojalności pracowników firm. Teraz wykrywacz kłamstw ma poważniejszego konkurenta: Stowarzyszenie Demagog. Ta nonprofitowa organizacja specjalizująca się w fact-checkingu stała się postrachem wszelkich zwierzchników, którzy serwują fałsze „z całą odpowiedzialnością". Toteż co bystrzejsi przekrętowicze wysługują się mniej cwanymi, a również umoczonymi osobnikami, którym za matactwa przyznają pewne przywileje, by w końcowym rozrachunku zwalić całą winę na ich barki. Konia z rzędem, kto pamięta utwór z Kabaretu Starszych Panów „Tanie dranie". Zaiste, profetyczny. Mowa w nim, że „Kto rąk nie chce kalać/ zań je pokala tani drań". Ale... bywa ryzykowne, gdy drań zdecyduje się sypać, jak to drań. Są bezpieczniejsze metody. Można pozyskać zastępy Kalichgratisowo. Wystarczy wmówić im, że są elitą. Establishmentem. Europą. Za ten przywilej wezmą na klatę każdy geszeft przywódców. Też żadna nówka – już w 1670 roku Molier wiedział, że mieszczanin uczyniony szlachcicem to najtańsza forma wyhodowania pożytecznego idioty.

eprasa.pl 30b229dcd8

Zachować dla potomnych dziedzictwo Solidarności

Solidarność skutecznie skruszyła mury sowieckiego Imperium Zła. Dzisiaj Instytut Pamięci Narodowej **dba o to**, by pamięć o tym wielkim ruchu społecznym i jego znaczeniu dla naszej wolności wciąż trwała.

Partner artykułu

dr hab. Karol Polejowski, zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej

Plac Konstytucji, Warszawa

Fot. T. Gutry

Przed siedzibą jednej ze szczecińskich komisji wyborczych tłoczą się ludzie. Kilka osób w napięciu nachyla się nad kartkami z rzędami nazwisk i liczb. Jest poniedziałek, 5 czerwca 1989 roku. Dzień wcześniej odbyły się w Polsce wybory parlamentarne – przełomowe, bo pierwszy raz od kilkudziesięciu lat zostali do nich dopuszczeni kandydaci niezależni od władzy komunistycznej. Inaczej niż dziś, nie ma badania exit poll – i wciąż nie jest pewne, kto wygrał w skali kraju. Ale poszczególne komisje wyborcze wywieszają już przed lokalami swoje wyniki. W Szczecinie bezapelacyjnie triumfuje Solidarność. W innych województwach jest tak samo.

Tamtego czerwca Polacy gremialnie odrzucili komunizm. Komitet Obywatelski Solidarność zdobył wszystkie możliwe miejsca w Sejmie i 99 na 100 mandatów senatorskich. Był to wielki sukces ruchu społecznego, który w dekadzie lat 80. XX w. poprowadził uciemiężony naród do wolności i przyczynił się do upadku systemu komunistycznego w Europie Środkowo-Wschodniej.

Dzieci Sierpnia

„Instytut Pamięci Narodowej to jest dziecko Solidarności" – stwierdził w ubiegłym roku przewodniczący związku Piotr Duda. Rzeczywiście, już w Obywatelskim Projekcie Konstytucji RP, przygotowanym w 1994 r. na zlecenie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", znalazł się (w art. 164) zapis, że depozytariuszem archiwów

eprasa.pl 30b229dcd8

komunistycznych organów bezpieczeństwa będzie Instytut Pamięci Narodowej. W innym miejscu (art. 26) pojawiał się punkt mówiący o lustracji osób pełniących funkcje publiczne. Ówczesny parlament, zdominowany przez postkomunistów, nie był zainteresowany przyjęciem tego projektu. Na pierwszą ustawę lustracyjną trzeba było czekać do 1997 r., na utworzenie Instytutu Pamięci Narodowej – jeszcze dłużej, do zmiany władzy. Ustawę o IPN przyjął w grudniu 1998 roku Sejm, w którym większość miały ugrupowania z solidarnościowym rodowodem, na czele z Akcją Wyborczą Solidarność.

Wśród licznych zadań Instytutu zapisanych w ustawie mocno wybijają się te związane ze ściganiem zbrodni komunistycznych, ale także z dokumentowaniem walki na rzecz niepodległości Polski, „w obronie wolności oraz godności ludzkiej". Były to długie zmagania: od XIX-wiecznych powstań narodowych, przez Polskie Państwo Podziemne z czasów II wojny światowej i powojenne podziemie niepodległościowe, aż po opór społeczny z lat 1956–1989. Kamieniem milowym na tej drodze do wolności stały się strajki sierpniowe 1980 roku i powstanie NSZZ „Solidarność" – bezkrwawa, pokojowa rewolucja godności podjęta na przekór władzy mieniącej się robotniczą, a pełną pogardy dla prostego człowieka.

Ci, którzy w tamtym czasie rzucili rękawicę totalitarnemu systemowi komunistycznemu, wiele ryzykowali: inwigilacją, więzieniem, wyrzuceniem ze studiów lub z pracy, niekiedy nawet życiem. Stało się to jasne zwłaszcza po 13 grudnia 1981 roku, gdy ekipa Wojciecha Jaruzelskiego wysłała czołgi przeciwko własnym obywatelom i kulami złamała strajk w kopalni „Wujek". Nawet wtedy nie zabrakło ludzi odważnych, gotowych nadal prowadzić walkę o wolność.

Wydobyć z cienia

Wielu z tych bohaterów, także w III RP, pozostawało anonimowych i niedocenionych. Instytut Pamięci Narodowej przywraca im honor i należne miejsce w historii. Z myślą o tych wszystkich, którzy w latach 1956–1989 walczyli z reżimem komunistycznym i/lub byli przezeń represjonowani, w 2010 roku zostało ustanowione odznaczenie Krzyż Wolności i Solidarności, nadawane przez prezydenta RP na wniosek prezesa IPN. Do końca marca 2025 roku to zaszczytne odznaczenie otrzymało już 9247 osób – w ogromnej części działaczy Solidarności, Solidarności Walczącej i innych środowisk opozycji demokratycznej z lat 80.

Instytut Pamięci Narodowej od lat włącza się w obchody Sierpnia '80 i innych rocznic nierozerwalnie związanych z Solidarnością. Wkładem IPN w zachowanie dziedzictwa tego wielkiego ruchu społecznego są również rozmaite działania edukacyjne, a także badania naukowe owocujące licznymi publikacjami. Wśród tych ostatnich wyróżnia się monumentalna „Encyklopedia Solidarności", której piąty tom miał premierę w 2023 roku. Lekturą obowiązkową dla wszystkich, którzy zajmują się dziejami Solidarności, jest również obszerny zbiór dokumentów „Kryptonim «Klan». Służba Bezpieczeństwa wobec NSZZ «Solidarność» w Gdańsku". Tom trzeci tej serii wydawniczej trafił do sprzedaży jesienią ubiegłego roku. Nieco wcześniej, w roku 2021, nakładem Wydawnictwa IPN ukazała się ważna monografia dr. Grzegorza Majchrzaka „Rozpracowanie organów kierowniczych NSZZ «Solidarność» przez Służbę Bezpieczeństwa 1980–1982".

Te i inne publikacje, a są ich dziesiątki, dobitnie pokazują, jak ogromne środki rzuciła do walki z niezależnym ruchem związkowym władza komunistyczna. „Rozpracowywano władze krajowe [Solidarności], międzyzakładowe komitety założycielskie (a potem zarządy regionów), liczne komisje zakładowe, organy prasowe, gremia doradcze, sekcje branżowe, agendy związkowe, a także poszczególnych działaczy" – wylicza Majchrzak.

WKŁADEM IPN W ZACHOWANIE DZIEDZICTWA „S" SĄ ROZMAITE DZIAŁANIA EDUKACYJNE, A TAKŻE BADANIA NAUKOWE OWOCUJĄCE LICZNYMI PUBLIKACJAMI.

Wszystkie te starania rządzących okazały się jednak daremne. Komuniści nie zdołali przejąć kontroli nad Solidarnością – ani tą działającą legalnie, ani tą, która po 13 grudnia 1981 r. zeszła do podziemia. Stan wojenny, mający złamać kręgosłup narodu, tylko przedłużył agonię systemu komunistycznego. Solidarność wygrała. Naszym obowiązkiem jest przekazać prawdę i pamięć o znaczeniu Solidarności kolejnym pokoleniom.

eprasa.pl 30b229dcd8

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Związkowcy chcą RATOWAĆ JSW

Fot. pixabay

Reprezentatywne organizacje związkowe działające w Jastrzębskiej Spółce Węglowej, w tym NSZZ „Solidarność”, krytykują politykę Zarządu. Ich zdaniem JSW znalazła się na skraju bankructwa, a pracodawca nie tylko ignoruje propozycje związkowców, ale przygotowuje „opcję atomową”, czyli uderzenie w wynagrodzenia pracowników produkcyjnych. Górnicy obawiają się obniżek stawek zaszeregowania o 15 proc., zawieszenia 14. pensji czy deputatu węglowego.

Związki piszą w swoim stanowisku, że największy producent węgla koksowego w Europie jeszcze w 2022 roku notował rekordowe zyski sięgające 7,6 mld zł, a teraz mierzy się ze stratami przekraczającymi 7 mld zł. Stwierdzili przy tym, że obecny Zarząd JSW „w ciągu zaledwie roku roztrwonił oszczędności z funduszu stabilizacyjnego w wysokości prawie 5 mld zł”.

Strona społeczna zarzuca kierownictwu także zwiększenie zatrudnienia poza stanowiskami produkcyjnymi, a także zmniejszenie produkcji o 9,3 proc. w 2024 roku. W ocenie związków zawodowych we wrześniu 2025 roku mogą pojawić się problemy z wypłatami pensji.

Związkowcy podają kilka propozycji sanacyjnych. Chcą przesunięcia sprzętu i brygad roboczych, by zwiększyć produkcję węgla typu „hard”, wprowadzenia programu dobrowolnych odejść pracowniczych dla osób posiadających uprawnienia emerytalne, redukcji etatów w Biurze Zarządu JSW, likwidacji drogich w utrzymaniu biur w Warszawie, zmniejszenia liczby spółek córek, a także wpisanie JSW do ustawy dającej pracownikom możliwość skorzystania z urlopów górniczych i odpraw jednorazowych.

ZWOLNIONY TUŻ PRZED EMERYTURĄ

Wieloletni działacz związkowy i pracownik spółki PKP SA, a zarazem przewodniczący Komisji Podzakładowej NSZZ „Solidarność” PKP SA Oddział Gospodarowania Nieruchomościami w Gdańsku, pan Henryk Przerwa został zwolniony dyscyplinarnie z pracy. Związkowiec dowiedział się o tym przypadkiem w trakcie kontroli biletów, ponieważ pracodawca wysłał pismo do MOZ NSZZ „S” zamiast do Podzakładowej OZ w Gdańsku.

– Ewidentnie chcieli go zwolnić i szukali tylko pretekstu. Henryk Przerwa to wieloletni, zasłużony pracownik spółki i działacz Solidarności, a także zasłużony dla zdrowia narodu z tytułu honorowego krwiodawstwa. Zawsze walczył

eprasa.pl 30b229dcd8

Fot. M. Żegliński

„Pokażmy swoją siłę i wsparcie dla Karola Nawrockiego, przybywając 6 sierpnia do Warszawy. Bądźmy obecni przy zaprzysiężeniu go na prezydenta RP. Razem pilnujmy Polski ”.

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „S”, Tysol.pl, 7 lipca br.

o innych ludzi, poświęcał się dla nich. Nigdy nie było zarzutów pod jego adresem. Przeciwnie, był za swoją pracę doceniany i chwalony. Sam z własnej inicjatywy podejmował dodatkowe działania na rzecz ochrony mienia spółki, np. przed złodziejami szyn – skomentowała Urszula Kotłowska, zastępca przewodniczącego Przerwy.

Solidarność nie wyraziła zgody na zwolnienie Henryka Przerwy. Mimo to pani Urszula otrzymała telefon z działu kadr, ponieważ PKP domaga się od pana Henryka spłaty pożyczki ZFŚS: – Otrzymałam wówczas informację, iż Henryk został 20 czerwca zwolniony z pracy i musi zgodnie z regulaminem spłacić pożyczkę w całości – przekazała.

Henryk Przerwa nie otrzymał listu o zwolnieniu od Spółki, choć był wtedy w domu i przebywał na zwolnieniu lekarskim. W rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowym pan Przerwa nabędzie uprawnienia emerytalne.

KRZYŻ „S” WALCZĄCEJ W BURSZTYNOWYM OŁTARZU

Ksiądz Ludwik Kowalski odprawił Mszę Świętą w intencji Ojczyzny i poświęcił Krzyż Solidarności Walczącej. W nabożeństwie odbywającym się 6 lipca w gdańskim kościele św. Brygidy wzięli udział były premier Mateusz Morawiecki oraz przewodniczący gdańskiej „S” Krzysztof Dośla.

– Z tego miejsca przed laty bł. ks. Jerzy Popiełuszko przypomniał słowa św. Pawła: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”. Te słowa nabierają szczególnego znaczenia, gdy pochylamy się dzisiaj nad historią ludzi, którzy w czasach zniewolenia komunistycznego nie ulegli strachowi, lecz zło totalitaryzmu zwyciężali heroicznym dobrem i mówieniem prawdy, solidarnością i niezłomną wiarą w wolność – mówił w trakcie kazania ks. Ludwik Kowalski.

– Kornel Morawiecki wraz ze swoimi przyjaciółmi pozostaje symbolem bezkompromisowej walki o wolność, a jego działania w SW pokazują, że nawet w obliczu wszechobecnej inwigilacji można skutecznie przeciwstawiać się totalitaryzmowi. Jego postawa inspirowała innych opozycjonistów, a dziś jest przypominana jako wzór nonkonformizmu i patriotyzmu – zaznaczył duchowny.

Krzyż Solidarności Walczącej powstał z inicjatywy śp. Romana i Małgorzaty Zwiercan – prezes fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna. Zostanie on wkomponowany w Bursztynowi Ołtarz Ojczyzny obok Krzyża Federacji Młodzieży Walczącej.

PROTEST ROLNIKÓW

Działacze Solidarności z Regionu Pomorza Zachodniego postanowili wesprzeć rolników, którzy 7 lipca po raz kolejny pikietowali przed Urzędem Wojewódzkim w Szczecinie.

Był to ostatni protest przed przerwą związaną ze żniwami. Rolnicy wystąpili przeciwko Europejskiemu Zielonemu Ładowi, importowi towarów rolnych z Ukrainy, a także wyrazili swój sprzeciw wobec umowy UE – Mercosur. Poprzednie demonstracje odbyły się w maju i czerwcu.

– Sytuacja polskich rolników jest niepewna ze względu na plany wprowadzenia umowy o wolnym handlu między krajami Unii Europejskiej a państwami Ameryki Południowej. Nie będziemy mogli w żaden sposób konkurować, mając z jednej strony ze wschodu import produktów z Ukrainy, a z drugiej strony produktów z Mercosuru. Polski rolnik produkuje zdrowo i uczciwie – mówił Edward Kosmal z NSZZ Rolników Indywidualnych „S”.

– Solidarność pracownicza wspierała, wspiera i będzie wspierać działania rolników na Pomorzu Zachodnim. Niestety widzimy, że ze strony wojewody zachodniopomorskiego nie ma żadnego odzewu. W maju została złożona petycja, żaden z jej punktów nie został pozytywnie rozpatrzony. Słyszymy tylko obietnice. Będziemy podejmować wspólne działania w obronie miejsc pracy i gospodarstw rolnych – zapowiedział przewodniczący zachodniopomorskiej „S” Dariusz Głogowski.

M.K.

Kalendarium Solidarności

16.07.1980 – rozpoczyna się strajk lubelskich kolejarzy „Lubelski Lipiec”;

22.07.1983 – zostaje zniesiony stan wojenny.

eprasa.pl 30b229dcd8

SPORT

Za nami 36. Międzynarodowy Wyścig Kolarski „Solidarności” i Olimpijczyków

Barbara Michałowska, fot. **Marcin żegliński**

eprasa.pl 30b229dcd8

Zacięta walka, dynamiczna trasa, tłumy kibiców i Polak na najwyższym stopniu podium. Marceli Bogusławski wygrał 36. Wyścig „Solidarności” i Olimpijczyków. Tegoroczny wyścig przeszedł do historii jako jedna z najbardziej emocjonujących edycji ostatnich lat.

eprasa.pl 30b229dcd8

Sport to pasja, nie interes

– Byłem w przeszłości ministrem, działaczem i prezesem. Pracuję społecznie. Ale nigdy nie przyszło mi do głowy, by karać kogokolwiek za poglądy czy zabierać finansowanie ze względów politycznych. Tymczasem dziś takie zachowania są codziennością. [...] To niepojęte – mówi **Mieczysław Nowicki** w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

Fot. M. Żegliński

– Zacznijmy od podsumowania tegorocznej edycji Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego „Solidarności" i Olimpijczyków. Jak ocenia Pan jego przebieg z perspektywy sportowej?

– Tegoroczna edycja przyniosła nam wielką radość. Polak zwyciężył. Wyścig zawsze miał trudną stawkę i dominację zagranicznych ekip. Teraz jednak, mimo wyrównanego poziomu, nasi zawodnicy pokazali klasę. Różnice czasowe w klasyfikacji generalnej były minimalne, co tylko potwierdza wysoki poziom.

– Wiele osób chwaliło także organizacyjną stronę wyścigu.

– Zgadzam się. Strażacy, policja, wolontariusze – to ludzie, bez których nie dałoby się tego zrobić. Mieliśmy bardzo dobre zabezpieczenie mimo dużego natężenia ruchu. Sędziowie byli pod wrażeniem. A ewentualne kraksy – bo takie się zdarzają – wynikały z trudnych warunków sportowych, nie organizacyjnych.

Organizacyjnie było naprawdę dobrze, choć – nie ma co ukrywać – to wymagało ogromnego wysiłku. W przeszłości przeszkodą bywała sama nazwa wyścigu. Zdarzało się, że samorządy nie chciały angażować się w organizację właśnie przez ten

eprasa.pl 30b229dcd8

solidarnościowy charakter. Znam to z doświadczenia, tak bywało również wtedy, gdy byłem dyrektorem tego wydarzenia. Musieliśmy dodać nazwę Towarzystwa Olimpijczyków Polskich, by nieco złagodzić reakcje.

– Jak Pan wspomina współpracę z samorządami w poszczególnych miastach?

– To zależy od miejsca. W wielu miastach mamy przyjaznych partnerów. Są tacy prezydenci, burmistrzowie czy marszałkowie, którzy rozumieją sens wydarzenia mimo różnic politycznych. Ale są też miejsca, gdzie blokada wynika z uprzedzeń ideologicznych. Widzimy to po trasach wyścigu – czasem trudno jest zorganizować start lub metę w konkretnych lokalizacjach tylko dlatego, że Solidarność w nazwie przeszkadza.

– Czyli przeszkodą jest polityka?

– Niestety tak. Część włodarzy patrzy na nazwę wyścigu i już ma wątpliwości. To przykre, bo przecież tu chodzi o sport i dzieciaki. Organizujemy także Mini Wyścig Solidarności – inicjatywę, która promuje aktywność wśród najmłodszych. Najbardziej boli jednak fakt, że ze strony Ministerstwa Sportu wsparcie jest niemal żadne. W tym roku dostaliśmy symboliczne środki. Trudno je nawet nazwać dofinansowaniem.

– Co konkretnie ma Pan na myśli?

– Podział środków publicznych jest skandaliczny. Na stronie ministerstwa można zobaczyć, gdzie trafiają pieniądze – do celebrytów, fundacji znanych sportowców, którzy publicznie popierają obecną władzę. A przecież oni i tak mają milionowe budżety. Tymczasem my, organizujący wydarzenia z realnym wpływem na dzieci i młodzież, dostajemy „na cukierki". To nie tylko nieetyczne, to obraźliwe dla tysięcy ludzi zaangażowanych społecznie.

CHCEMY, BY DZIECI MIAŁY DOSTĘP DO SPORTU, BY BUDOWAŁO SIĘ ZAPLECZE DLA PRZYSZŁYCH MISTRZÓW. NIESTETY, DZIŚ WŁADZA NIE WIDZI LUDZI, TYLKO INTERESY.

– Myśli Pan, że sukcesy polskich zawodników – jak choćby Marcelego Bogusławskiego – mogą skłonić decydentów do refleksji?

– Powinny. Gdyby ktoś patrzył rozsądnie – niezależnie od opcji politycznej – to by wiedział, że warto wspierać takie wydarzenia. Przecież my nie prosimy dla siebie. Chcemy, by dzieci miały dostęp do sportu, by budowało się zaplecze dla przyszłych mistrzów. Niestety, dziś władza nie widzi ludzi, tylko interesy. Tu przykład Tour de Pologne i Czesława Langa – on ma dostęp do mediów publicznych, do finansowania ze spółek Skarbu Państwa. A my? My mamy pasję i społeczników. Lang robi imprezę pod własny interes – mówię to otwarcie. My chcemy dawać szansę młodym i promować polskie kolarstwo.

ORGANIZUJEMY WYDARZENIA Z REALNYM WPŁYWEM NA MŁODZIEŻ, A DOSTAJEMY „NA CUKIERKI". TO NIE TYLKO NIEETYCZNE, TO OBRAŹLIWE DLA TYSIĘCY LUDZI ZAANGAŻOWANYCH SPOŁECZNIE.

– Nie boi się Pan mówić tego wprost?

– Nie mam czego się bać. Byłem w przeszłości ministrem, działaczem i prezesem. Pracuję społecznie. Ale nigdy nie przyszło mi do głowy, by karać kogokolwiek za poglądy czy zabierać finansowanie ze względów politycznych. Tymczasem dziś takie zachowania są codziennością. Nasze projekty nie dostają wsparcia, bo popieraliśmy rządy prawicowe. To niepojęte.

– Czy sport może być jeszcze wolny od polityki?

– Powinien być. Kiedyś, gdy byłem czynnym kolarzem, nie pytaliśmy się nawzajem z Ryszardem Szurkowskim, Stanisławem Szozdą i Tadeuszem Mytnikiem, jakie kto ma poglądy. Na szczęście w samym wyścigu też tak jest. Zawodnicy, organizatorzy – nikt nie mówi o polityce. Tworzymy wspólnotę. Ale gdy patrzy się na decyzje „z góry", to trudno nie widzieć, jak głęboko polityka przenika do sportu. I to nie jest dobry kierunek.

Mieczysław Nowicki – kolarz szosowy i torowy, dwukrotny medalista olimpijski oraz dwukrotny medalista szosowych mistrzostw świata. W latach 1995–2000 dyrektor Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego „Solidarności" i Olimpijczyków, w latach 2000–2001 prezes Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu. Od 19 marca 2001 do 22 października 2001 r. podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Obecnie wiceprezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego i prezes Towarzystwa Olimpijczyków Polskich.

eprasa.pl 30b229dcd8

WSPOMNIENIE

Zmarł śp. prof. dr hab. Michał Sznajder

Fot. arch.

25 czerwca zmarł nasz Kolega, śp. prof. dr hab. Michał Sznajder, niezłomny organizator i działacz NSZZ „Solidarność" w Akademii Rolniczej w Poznaniu (obecnie Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu). W latach 1980–1981 w Komisji Uczelnianej NSZZ „Solidarność" był przewodniczącym jej Komisji ds. Współpracy ze Wsią.

Po delegalizacji Związku przez władze komunistyczne w stanie wojennym, w latach 1983–1988 kierował pracami niejawnej Komisji Uczelnianej NSZZ „Solidarność" w naszej uczelni. Wydawał też bezdebitowe, cenione przez społeczność akademicką czasopismo „Ku Wolności". Był pomysłodawcą i współtwórcą Duszpasterstwa Pracowników Akademii Rolniczej w Poznaniu przy parafii św. Jana Vianneya na Sołaczu.

Po reaktywacji NSZZ „Solidarność" w latach 1989–1991 był przewodniczącym jej Komisji Uczelnianej w Akademii Rolniczej w Poznaniu.

Miał też wielkie zasługi w działaniach na rzecz jednoczenia niezależnych organizacji zawodowych rolników, jako czołowy współorganizator zjazdu zjednoczeniowego NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność", który odbył się w dniach 8–9 marca 1981 r. w Poznaniu.

W uznaniu zasług na rzecz niepodległej i demokratycznej PoIski IPN nadał prof. Michałowi Sznajderowi status osoby pokrzywdzonej, czyli takiej, o której organy bezpieczeństwa państwa komunistycznego zbierały informacje na podstawie celowo gromadzonych danych, w tym w sposób tajny, a która za swoją działalność doznawała represji i szykan ze strony organów bezpieczeństwa tego państwa do 1990 roku.

Prof. Michał Sznajder był wybitnym znawcą i dydaktykiem w zakresie rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Jego zainteresowania naukowe i prace badawcze dotyczyły w szczególności analiz kosztów produkcji w gospodarstwach rolnych, optymalizacji procesów produkcyjnych przy wykorzystaniu metod operacyjnych, matematycznych i ekonometrycznych, a także strategii rozwoju mleczarstwa (co znalazło wyraz m.in. w wydanej w 1999 r. „Ekonomii mleczarstwa"). Pod Jego opieką promotorską 14 osób uzyskało stopień naukowy doktora. Był także recenzentem w wielu przewodach i postępowaniach doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich.

Był członkiem i założycielem Stowarzyszenia Ekonomistów Rolnictwa i Agrobiznesu (SERiA), w którym przez 14 lat pełnił funkcję sekretarza generalnego. Był ceniony przez ogólnopolskie środowisko ekonomistów rolnictwa i od wielu lat wybierany do Komitetu Ekonomiki Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk, m.in. na funkcję jego wiceprzewodniczącego.

Równie doniosła i efektywna była działalność organizacyjna prof. Michała Sznajdera w strukturach Akademii Rolniczej w Poznaniu (przekształconej w 2008 r. w Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu), gdzie zainicjował utworzenie i był głównym organizatorem Wydziału Ekonomiczno-Społecznego (od 2020 r. przekształconego w Wydział Ekonomiczny). Wydział ten został utworzony w 2006 r., a prof. M. Sznajder został jego pierwszym pełnokadencyjnym dziekanem w latach 2008–2012.

Odszedł człowiek niezłomny i wybitny – obywatel Rzeczypospolitej i działacz Solidarności, uczony i nauczyciel akademicki, opiekun młodych kadr naukowych, inicjator i sprawny organizator doniosłych przedsięwzięć na forum uczelnianym i ogólnospołecznym.

Żegnaj, nasz Drogi Kolego.

Koleżanki i Koledzy z Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu

eprasa.pl 30b229dcd8

Tadeusz Płużański

„Szczerbiec” w walce o Polskę

Od 6 lipca 1944 r. Gracjan Fróg brał udział w największej na Kresach Wschodnich II RP batalii II wojny światowej – Powstaniu Wileńskim (kryptonim Ostra Brama). 14 lipca został awansowany do stopnia kapitana. 17 lipca podzielił los innych oficerów Armii Krajowej, wpadając w sowiecką pułapkę: podczas odprawy w Boguszach został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie.

Mogą Państwo zapytać, cóż to za dziwne nazwisko – Fróg? Otóż protoplasta rodu Włoch Claudio Frugi przybył do Rzeczypospolitej w XVI w. Był sprowadzonym przez królową Bonę architektem i pracował przy królewskich inwestycjach w stołecznym Krakowie. Następnie osiadł w Tyczynie, gdzie poślubił polską mieszczkę. Kolejne pokolenia Frugich ulegały stopniowej polonizacji, by w XIX w. zmienić ostatecznie nazwisko na Fróg.

Pochodzący z Podkarpacia Gracjan Klaudiusz Fróg po ukończeniu podchorążówki w Komorowie – Ostrowi Mazowieckiej dostał przydział do Sanoka, gdzie służył w 2. Pułku Strzelców Podhalańskich. Tam zasłynął z motocyklowych rajdów po mieście, na które często zabierał psa „Lulu” (jako fan motoryzacji Gracjan kolekcjonował motocykle i samochody). Gromadził także militaria, wiele podróżował, prowadząc dość zabawowe życie. Tak było do 1939 r., kiedy zawarł związek małżeński z piękną wdową Janiną Szemiot-Połoczańską, drugą obok matki miłością swego życia.

Od rozpoczęcia wojny Fróg kilkukrotnie skutecznie uciekał z niewoli niemieckiej i sowieckiej. Szybko związał się z wileńską konspiracją niepodległościową. We wrześniu 1943 r. objął dowództwo nad oddziałem partyzanckim (3. Wileńska Brygada AK). W okolicach podwileńskich Turgiel utworzył Rzeczpospolitą Turgielską, niezależny skrawek polskiej ziemi, która posiadała nie tylko własnych żołnierzy, ale prowadziła np. rozległe życie kulturalne. Jego Brygada była zmotoryzowana – partyzanci „trójki” zdobywali na okupancie samochody podczas zasadzek na szosach.

Fróg to jeden z najskuteczniejszych dowódców wileńskich oddziałów partyzanckich. W ramach 3. Wileńskiej Brygady AK razem z podkomendnymi przeprowadził szereg udanych akcji bojowych, co zapewne spowodowało, że jego przełożony – płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk” nie wyciągał konsekwencji wobec często niesubordynowanego „Szczerbca”.

Z obozu NKWD nr 178 w Diagilewie pod Riazaniem znów uciekł (jedna z nielicznych udanych ucieczek z sowieckich łagrów) i w 1946 r. przybył do Łodzi. W lipcu 1948 r. aresztowany, tym razem przez rodzimą komunistyczną bezpiekę. Po okrutnym śledztwie skazano go na karę śmierci pod fałszywymi zarzutami współpracy w czasie wojny z Niemcami.

Wyrok na kapitana Gracjana Fróga „Szczerbca” wydał 13 lutego 1951 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie, a zamordował 11 maja 1951 r. w katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej strzałem w tył głowy ubecki kat Aleksander Drej. Szczątki polskiego bohatera do dziś nie zostały odnalezione.

Rodzony brat Gracjana – ksiądz Zbigniew Fróg – był tajnym współpracownikiem, a potem funkcjonariuszem komunistycznej bezpieki.

eprasa.pl 30b229dcd8

PRAWO

CZWORONÓG POD LUPĄ – CZY WSPÓLNOTA MIESZKANIOWA MOŻE ZABRONIĆ POSIADANIA PSA?

Od niedawna mieszkam w bloku zarządzanym przez wspólnotę mieszkaniową. Mam dużego owczarka niemieckiego. Pies jest spokojny, nie szczeka bez potrzeby, regularnie wychodzę z nim na spacery, zawsze na smyczy. Ostatnio jednak otrzymałem pismo od zarządcy budynku, w którym powołuje się on na regulamin wspólnoty i informuje, że posiadanie dużych psów jest w naszym bloku zabronione. Czy rzeczywiście wspólnota może mi tego zabronić?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

To pytanie wywołuje wiele emocji, zwłaszcza w sezonie wiosenno-letnim, gdy częściej wychodzimy z domów, a nasi pupile stają się bardziej widoczni dla sąsiadów. Wbrew powszechnym przekonaniom nie istnieje przepis ogólnokrajowy, który zabrania posiadania psa w lokalu mieszkalnym. Regulaminy wspólnot mieszkaniowych oczywiście mogą precyzować pewne kwestie porządku domowego, jednak ich zapisy nie mogą ingerować w istotę prawa własności. Zakaz posiadania „dużych psów", a więc nie ze względu na konkretne zachowanie zwierzęcia, lecz jego wygląd lub rasę, może zostać uznany za sprzeczny z prawem. Zgodnie z art. 140 Kodeksu cywilnego właściciel może korzystać ze swojej rzeczy w granicach określonych przez ustawę i zasady współżycia społecznego. Oznacza to, że właściciel lokalu może trzymać w nim zwierzęta, o ile nie powoduje to nadmiernych uciążliwości dla innych mieszkańców.

Podobnie wypowiadają się sądy. W orzeczeniach sądowych możemy spotkać wyroki, w których sądy stwierdzają, że uchwały wspólnoty zakazujące trzymania na ich terenie zwierząt są nieważne jako sprzeczne z konstytucją oraz ustawą o własności lokali. Takie postanowienia regulaminowe są często próbą rozwiązywania sporów z pominięciem realnych podstaw i zamiast odnosić się do konkretnego przypadku, wprowadzają zakazy dla wszystkich. Oczywiście, jeśli pies szczeka dniem i nocą, niszczy klatkę schodową, zachowuje się agresywnie wobec sąsiadów lub załatwia się na terenie wspólnym bez reakcji właściciela, wspólnota ma prawo reagować. Ale nie poprzez zakaz posiadania psa jako taki, tylko przez egzekwowanie zasad współżycia społecznego i pociąganie właściciela do odpowiedzialności.

W sytuacjach rzeczywistego naruszenia porządku publicznego wspólnota może powołać się na art. 144 Kodeksu cywilnego, który nakazuje właścicielowi powstrzymywać się od działań zakłócających korzystanie z nieruchomości sąsiednich. W przypadkach skrajnych można mówić nawet o wykroczeniu zakłócania porządku lub o odpowiedzialności cywilnej za szkody wyrządzone przez zwierzę. Jednak sam fakt, że pies istnieje, jest duży i wychodzi z właścicielem na spacer, nie może być podstawą do tak daleko idącej ingerencji.

Co ciekawe, posiadanie psa może być też elementem terapii lub stanowić konieczność zdrowotną. Chodzi tu o psy asystujące osobom z niepełnosprawnościami lub dziećmi ze spektrum autyzmu. W takich przypadkach zakaz posiadania psa byłby nie tylko sprzeczny z ustawą, ale i z zasadą niedyskryminacji. Tego typu sytuacje bywają przedmiotem interwencji miejskich rzeczników konsumentów lub Rzecznika Praw Obywatelskich, którzy podkreślają, że regulaminy wspólnot nie mogą naruszać praw i wolności obywateli.

Z prawnego punktu widzenia wspólnota nie ma kompetencji do wprowadzenia całkowitego zakazu posiadania

eprasa.pl 30b229dcd8

psów na jej terenie. Jeśli taki zapis znalazł się w regulaminie, można złożyć skargę do zarządu wspólnoty z żądaniem jego uchylenia, a jeśli to nie przyniesie skutku, wystąpić do sądu o stwierdzenie nieważności takiego postanowienia. Co więcej, jeżeli taka uchwała została podjęta w ramach zebrania wspólnoty, właściciel ma prawo wnieść powództwo o jej uchylenie w terminie sześciu tygodni od dnia jej podjęcia lub doręczenia.

ZAWARCIE UMOWY CYWILNEJ zamiast umowy o pracę

Praca w znaczeniu funkcjonalnym, czyli rozumiana jako wykonywanie pewnych czynności służących osiągnięciu określonego celu (zarówno zarobkowego, jak i niezarobkowego), może być świadczona na podstawie bardzo zróżnicowanych stosunków prawnych.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

TYLKO PRZYKŁADOWO MOŻNA TU WSKAZAĆ ZATRUDNIENIE PRACOWNICZE (w ramach stosunku pracy), wykonywanie umów cywilnoprawnych (np. umowy-zlecenia, o świadczenie usług, dzieło), czy chociażby służbę (co dotyczy służb mundurowych).

Konsekwencją powyższego jest fakt, że każda z dopuszczalnych prawnie form zatrudnienia ma swoje cechy charakterystyczne, które decydują o tym, do której z nich należy zaliczyć więź łączącą osobę pracującą z podmiotem zatrudniającym.

W przypadku stosunku pracy kluczowe znacznie ma w tej materii art. 22 § 1 Kodeksu pracy wskazujący, że przez nawiązanie stosunku pracy pracownik zobowiązuje się do wykonywania pracy określonego rodzaju na rzecz pracodawcy i pod jego kierownictwem oraz w miejscu i czasie wyznaczonym przez pracodawcę, a pracodawca – do zatrudniania pracownika za wynagrodzeniem. W teorii zatem nie powinna zaistnieć sytuacja, w której osoba spełniająca powyższe wymagania nie zawiera umowy o pracę, a np. umowę-zlecenie. Niestety w polskiej rzeczywistości zjawiskiem powszechnym jest sytuacja odmienna, tj. taka, w której strony formalnie zawierają umowę cywilną (ewentualnie nawiązują relację samozatrudnienia), pomimo że faktycznie ich relacja spełnia wymogi stosunku pracy. Dzieje się tak z wielu powodów, ale najogólniej rzecz biorąc, najczęstszą przyczyną jest dążenie pracodawcy do uniknięcia realizacji szeroko pojętych praw socjalnych, które przyznane są pracownikom (np. prawo do urlopu wypoczynkowego, urlopów rodzicielskich, prawa do wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych).

Zapobiegać takim zdarzeniom mają dwa kolejne przepisy zawarte w art. 22 Kodeksu pracy. W myśl § 1^1 zatrudnienie w warunkach określonych w § 1 jest zatrudnieniem na podstawie stosunku pracy, bez względu na nazwę zawartej przez strony umowy. Dodatkowo § 1^2 wskazuje, że nie jest dopuszczalne zastąpienie umowy o pracę umową cywilnoprawną przy zachowaniu warunków wykonywania pracy określonych w § 1.

Skala nieprawidłowości istniejąca w tym zakresie spowodowała, że orzecznictwo Sądu Najwyższego, który ocenia, czy w danej sytuacji zawarcie umowy cywilnej nie jest naruszeniem przytoczonych przepisów Kodeksu pracy, jest niezwykle bogate.

Za reprezentatywną w tej kwestii można uznać następującą wypowiedź zawartą w postanowieniu SN z dnia 28.05.2025 r., I PSK 60/24: „Zasadnicze znaczenie w procesie sądowego badania, czy dany stosunek prawny jest stosunkiem pracy, ma ustalenie faktyczne, czy praca wykonywana w ramach analizowanego stosunku prawnego rzeczywiście ma cechy wymienione w art. 22 § 1 kp. W tym celu bada się okoliczności i warunki, w jakich dana osoba wykonuje czynności na rzecz innego podmiotu prawa i dopiero w wyniku tego badania (poczynienia stosownych ustaleń) rozstrzyga się, czy czynności te świadczone są w warunkach wskazujących na stosunek pracy. Przyjęcie koncepcji pracowniczego zatrudnienia musi graniczyć z pewnością, że w sprawie doszło do świadczenia pracy podporządkowanej, niezależnie od jego nasilenia i rodzaju".

Innymi słowy, rozstrzygnięcie o charakterze prawnym zatrudnienia powinno opierać się na faktach, czyli biorąc pod uwagę to, jak rzeczywiście jest świadczona praca, a nie w oparciu o samą treść zawartej umowy.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 30b229dcd8

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Aleksandra Fedorska (Kontrole..., s. 8), niezależna korespondentka pisząca dla polskich i niemieckich mediów. Z wykształcenia politolożka, dorastała w Polsce i Niemczech, zajmuje się m.in. polityką gospodarczą i energetyczną Niemiec. Z nami współpracuje od 2024 roku.

Marek Nowak (Polski..., s. 36), publicysta i scenarzysta. Jego najnowszy film to „Intersection".

Jakub Pacan (Granica..., s. 16), dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach. Inicjator świetnego cyklu rozmów o kondycji polskiego konserwatyzmu po wyborach 2023 roku, który ukazywał się w numerach 8–14/2024 naszego tygodnika.

Patryk Stanik (Nowe..., s. 42), specjalista od marketingu internetowego, nowych mediów oraz tematyki religijnej, przez lata związany z „Tygodnikiem Powszechnym", od 2025 r. pisze dla nas.

Stanisław Żaryn (Rządowy..., s. 23), pierwsze publicystyczne kroki stawiał w „Tygodniku Solidarność". Później był zastępcą ministra koordynatora służb specjalnych i pełnomocnikiem rządu Mateusza Morawieckiego do spraw bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP. Obecnie jest doradcą prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Agnieszka Żurek (Państwo..., s. 33), z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 30b229dcd8

REPUBLIKA

Najlepsi goście, gorące dyskusje, ostre i ciekawe spory. Ruszamy z nowym formatem programu! Wszystko przy udziale publiczności i w nowym studiu Republiki. Zachęcam do wyrażania opinii, zamieszczania komentarzy i zadawania pytań **#KlubRepubliki** – zaprasza **Adrian Klerenbach.**

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 30b229dcd8

WYDANIE SPECJALNE

10 lat Trójmorza
Historia i przyszłość Europy Środkowej

DO KUPIENIA NA WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL